



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



SPÓJRZ  
NA MNIE

**ANNIE WEST**

**Annie West**

**Spójrz na mnie**

Tłumaczenie:  
Anna Dobrzańska-Gadowska

## PROLOG

Raffael Petri wsunął kartę kredytową do kieszeni, wstał od stolika i krótkim skinieniem głowy podziękował kelnerowi. Został obsłużony wyjątkowo sprawnie i bez zbędnego nadskakiwania, więc podziękowanie oraz napiwek słusznie się należały.

Raffael wciąż jeszcze pamiętał, jak czuje się człowiek całkowicie zdany na dobrą wolę cudzoziemców.

Przystanął, mrużąc oczy w słońcu. Lśniące morskie fale kołysały białymi jak śnieg jachtami, powietrze rześko pachniało solą i Raffael odetchnął głęboko, wreszcie wolny od ciężkiego aromatu perfum, który roztaczały wokół siebie siedzące przy sąsiednim stoliku kobiety.

Ruszył wzdłuż nabrzeża, mijając olbrzymie jachty i najnowocześniejsze ślizgacze i motorówki. Marina Marmaris zawsze kojarzyła mu się z ostentacyjną wystawą dowodów ludzkiego bogactwa. Była idealnym miejscem do zainwestowania sporych pieniędzy, oczywiście zakładając, że wstępne rozeznanie, wykonane przez zatrudnionych przez Raffaela ekspertów, było trafne. Wszystko wskazywało na to, że wyprawa do Turcji przyniesie korzyści.

Głośny wybuch śmiechu sprawił, że stanął jak wryty. Doskonale znał ten niski, nieco zachrypnięty głos. Mimo woli zacisnął dłonie w pięści i utkwiał wzrok w ogromnym, wielopoziomym liniowcu. Słońce oświetliło kasztanowe włosy mężczyzny, który wychylał się z najwyższego pokładu, unosząc w górę kieliszek do szampana.

– Chodźcie! – zawołał w kierunku dwóch kobiet na promenadzie u stóp statku. – Mam tu dobrze schłodzone bąbelki!

Ten zachrypnięty głos i swobodny ton nadal wracały do Raffaela w nocnych koszmarach, chociaż na żywo słyszał go dwadzieścia dwa lata temu, jako dwunastoletni chłopak.

Już dawno porzucił nadzieję, że kiedykolwiek odnajdzie tego

mężczyznę. Nie znał jego nazwiska, zresztą oślizgły pomiot szatana zniknął z Genui szybciej niż uciekający z wraku szczur. Nikt nie chciał słuchać chudego dwunastolatka, który z uporem powtarzał, że za śmierć Gabrieli winę ponosi cudzoziemiec o włosach barwy dojrzałych kasztanów.

Fala gwałtownych emocji całkowicie go zaskoczyła.

Całe życie doskonalił sztukę obojętności, odcięcia się od wszelkich uczuć, lecz teraz... Z trudem opanował płomienny gniew, podniósł głowę i skupił się na zapamiętaniu szczegółów. Rysy twarzy tamtego rozlały się, naruszone upływem lat i słabością do alkoholu. Raffael zanotował nazwę liniowca oraz fakt, że stewardzi w białych szortach i koszulkach płynnie mówili po angielsku. Jeden z nich wyszedł na pomost, aby pomóc dwóm kobietom wejść na pokład.

Raczej dziewczynom niż kobietom, pomyślał Raffael. Obie były jasnowłose i z pewnością nie przekroczyły dwudziestki, chociaż jedna nosiła mocno postarzający makijaż.

Raffael był prawdziwym specem w dziedzinie makijażu oraz kobiecej urody.

Cóż, gust Anglika najwyraźniej wcale się nie zmienił – nadal lubił młode blondynki.

Raffael z wysiłkiem przełknął ślinę. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że jest to ten sam mężczyzna i dałby naprawdę wiele, by wymierzyć winnemu sprawiedliwość pięściami, ale nie był już impulsywnym, zrozpaczonym dzieciakiem.

Teraz był w stanie zrobić coś więcej niż tylko zbić tamtego na krwawą miazgę.

– *Ciao, bella.* – Ruszył do przodu, układając wargi w półuśmiech, świetnie znany dziennikarzom na całym świecie i uwielbiany przez kobiety.

I nawet na sekundę nie podniósł wzroku na przewieszzonego przez reling mężczyznę w średnim wieku.

– Lucy... – Wyższa z dziewcząt trąciła towarzyszkę łokciem. – Szybko, odwróć się! On wygląda jak... Nie, to niemożliwe...

Dwie pary oczu rozszerzyły się ze zdziwienia. Pierwsza dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, przez twarz drugiej przemknął wyraz niedowierzania.

Raffael potrafił radzić sobie z oszołomionymi wielbicielkami, jednak tym razem nie skinął głową i nie wyminął dziewcząt. Wręcz przeciwnie, zwiększył siłę rażenia swojego uśmiechu, któremu żadna nie była w stanie się oprzeć.

Wyższa postąpiła dwa kroki do przodu, ciągnąc za sobą tę drugą. Było oczywiste, że obie zupełnie zapomniały o jachcie i jego właścicielu, bo nawet nie mrugnęły, gdy tamten zaczął wykrzykiwać polecenia, by natychmiast wracały na pokład.

– Wygląda pan jak Raffael Petri – wykrztusiła wyższa blondynka głosem zdecydowanie za młodym dla mężczyzny na pokładzie, no i dla Raffaela także.

Różnica polegała na tym, że przy Raffaelu nic jej nie groziło.

– Ale pewnie ciągle pan to słyszy – dodała prawie szeptem.

– Jestem Raffael Petri.

Obie głośno wciągnęły powietrze. Niższa wyglądała tak, jakby miała zaraz zemdleć.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Bez słowa kiwnęła głową. Jej koleżanka pośpiesznie wyciągnęła z kieszeni komórkę.

– Mogę?

– Absolutnie nie. – W necie krążyły setki amatorskich zdjęć Raffaela. – Zamierzałem właśnie wstąpić gdzieś na kawę, macie ochotę do mnie dołączyć?

Gdy skręcili w jedną z bocznych uliczek, dziewczyny były tak zajęte gadaniem, że tylko Raffa słyszał pełne oburzenia okrzyki Anglika na jachcie, brutalnie pozbawionego popołudniowej rozrywki.

Raffa pomyślał, że wkrótce pozbawi go wszystkiego, co miało dla niego jakiekolwiek znaczenie.

Wiedział, że tym razem Anglik mu nie umknie.

I wreszcie mógł uśmiechnąć się z całkowitą szczerością.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Przestań sobie ze mnie żartować, Pete. – Lily odchyliła się do tyłu na krześle i mocniej chwyciła słuchawkę. – Mam za sobą długi dzień. Wiem, że w Nowym Jorku jest dopiero wczesny rano, ale tu, w Australii, wszyscy właśnie idą spać.

Spojrzała w okno i zobaczyła w szybie wierne odbicie swojego gabinetu. Jej dom znajdował się daleko od centrum miasta i na zewnątrz roztaczała skrzydła gęsta ciemność.

Lily potarła obolały kark. Ukończenie projektu na czas oraz w zgodzie z jej własnymi wysokimi wymaganiami okazało się naprawdę trudne.

– To nie żarty. – W głosie Petera, niezmiennie naznaczonym kanadyjskim akcentem, brzmiało podniecenie. – Szef życzy sobie, żebyś jak najszybciej tu przyjechała, a on nigdy nie żartuje. Przenigdy.

Lily wyprostowała się.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. I nie zapominaj, że szef zawsze dostaje to, na czym mu zależy.

– Tyle że Raffael Petri nie jest moim szefem – oświadczyła Lily.

Już sam dźwięk tego imienia i nazwiska sprawił, że poczuła się trochę dziwnie. Była przecież zwyczajną Lily Nolan, mieszkającą na powoli popadającej w ruinę farmie, godzinę drogi na południe od Sydney, więc co mogła mieć wspólnego z Raffaelem Petrim.

– Przecież on nawet nie wie, że istnieję – dodała.

Petri zamieszkiwał na odległej planecie, o której przeciętni śmiertelnicy mogli tylko snuć marzenia albo czytać w plotkarskich magazynach.

Pośpiesznie opuściła rękę, którą przed sekundą podniosła do policzka. Nienawidziła tego starego, nerwowego gestu.

– Jasne, że wie. Jak ci się wydaje, dlaczego dostajesz tyle zleczeń od nas? Szef był pod wrażeniem twojego raportu o Tahiti i od tamtej pory za każdym razem podkreśla, że właśnie ty masz przygotować następny.

Lily zamrugwała. Nawet nie przyszło jej do głowy, że signor Petri osobiście czyta jej raporty. Wydawało jej się, że do takich przyziemnych zadań ma innych, a sam w tym czasie zabawia się w światowych stolicach i kurortach.

– To fantastycznie, jestem naprawdę zachwycona.

Mimo ostatnich sukcesów kredyt wzięty na zakup domu i rozbudowę biznesu ciągle spędzał jej sen z oczu. Przez długie lata nie miała swojego miejsca na ziemi i potrzeba zdobycia czegoś własnego okazała się silniejsza od zdrowego rozsądku, nawet jeżeli taki krok oznaczał przeprowadzkę na drugą stronę świata i rozstanie z niespokojną o jej los rodziną. Lily czuła, że musi sama dokonać zwrotu w swoim życiu, i to pragnienie liczyło się dla niej ponad wszystko.

Westchnęła głęboko. Skoro signor Petri osobiście pochwalił jej pracę...

– Doskonale – powiedział Pete. – Kontrakt znajdziesz w skrzynce mejlowej. Bardzo się cieszę, że wreszcie na własne oczy zobaczę osobę, z którą dotąd rozmawiałem wyłącznie przez telefon.

– Zaraz, zaraz, chwileczkę. – Dziewczyna zerwała się zza biurka. – Chodziło mi o to, że jest mi miło, że moja praca znajduje uznanie, to wszystko!

Zawsze pracowała jak szatan i miała świadomość, że świadczy usługi doskonałej jakości, lecz naturalnie potwierdzenie tego, i to z ust najbardziej wpływowego klienta, dodało jej pewności siebie, tak potrzebnej właśnie teraz, gdy miała na karku ten nieszczęsny kredyt.

– Nie chcesz przyjąć propozycji pracy tutaj, naprawdę? – Przyciszony głos Petego zabrzmiał tak, jakby Lily przekreśliła jedyną szansę ludzkości na odkrycie cudownego leku na raka.

– Właśnie.

Myśl o życiu w wielkim mieście, wśród milionów ludzi, sprawiła, że po plecach Lily przebiegł zimny dreszcz. Zazwyczaj uni-

kała nawet wypraw do najbliższego miasteczka po zakupy, zamawiając potrzebne produkty przez internet, z dostawą do domu. Praca w Nowym Jorku i konieczność codziennego kontaktu z zaciekawionymi spojrzeniami ludzi byłyby niczym złym. Świadomość wartości własnej pracy to jedno, lecz bezustanny kontakt z innymi to już zupełnie co innego.

– Wpuszczasz mnie w maliny, prawda? – odezwał się Pete po chwili milczenia. – Kto nie chciałby pracować dla Raffaella Petriego?

Lily przeczesła palcami długie włosy, odgarniając je z twarzy.

– I tak już dla niego pracuję, ale sama sobie jestem szefem – oświadczyła. – Dlaczego miałabym z tego zrezygnować?

Niezależność i możliwość kontroli nad własnym życiem były dla niej najważniejsze, może dlatego, że jedno całkowicie bezsensowne wydarzenie pozbawiło ją prawie wszystkiego.

Cisza, która zapadła w słuchawce, uświadomiła jej wyraźnie, jak dziwne musiało się wydać Pete'owi jej podejście to tej kwestii.

– Policzmy plusy – rzekł w końcu. – Wpisujesz firmę Petriego do swojego CV i masz wejście do każdej innej, ponieważ wszyscy wiedzą, że on zatrudnia tylko najlepszych. Następnie wynagrodzenie – przeczytaj uważnie kontrakt, zanim go odrzucisz, moja droga, bo taka szansa nie zdarza się codziennie.

Pete prawie ją przekonał, ale przecież sama wiedziała najlepiej, co dla niej dobre.

– Dzięki – westchnęła. – Naprawdę doceniam twoje starania, słowo, ale to niemożliwe.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że gdyby jej życie było inne, zrobiłaby wszystko, by skorzystać z tej szansy. Gdyby jej życie potoczyło się inaczej, gdyby ona sama była inna.

Niestety, nie mogła zmienić przeszłości. I właśnie dlatego wszystko, czego chciała, wszystko, czego potrzebowała, znajdowało się w zasięgu jej ręki. Musiała tylko zdecydowanie dążyć do osiągnięcia najważniejszych celów – sukcesu, bezpieczeństwa, samowystarczalności.

– Lily, nie miałaś nawet czasu, żeby się zastanowić. Przemyśl



jeszcze tę sprawę.

– Już to przemyślałam – odparła. – Odpowiedź wciąż brzmi „nie”. Jestem tutaj szczęśliwa.

W pierwszej chwili wydawało jej się, że ten monotony dźwięk to poranny chór witających dzień ptaków, lecz kiedy ani na moment nie przycichał ani nie zmieniał barwy, z jękiem otworzyła oczy.

Była jeszcze noc.

Z mocno bijącym sercem sięgnęła po słuchawkę, przerażona, że coś się stało. Nikt nie dzwonił przecież o takiej porze, jeśli nie było to absolutnie konieczne.

– Halo? – Usiadła na łóżku i wsunęła sobie poduszkę pod plecy.

– Panna Lily Nolan? – Głęboki męski głos był mroczny i fascynujący, zupełnie jak espresso.

Lily zapaliła lampkę i spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Nic dziwnego, że była kompletnie nieprzytomna, zasnęła przecież pół godziny temu.

– Kto mówi? – spytała.

– Raffael Petri.

Raffael Petri! W jej wciąż odurzonych snem uszach jego głos brzmiał jak gorąca pokusa. Ściągnęła brwi i szybko poprawiła rozpinaną koszulę, w której najchętniej sypiała. Żaden męski głos nie robił na niej takiego wrażenia, ale jaki głos brzmiał tak jak ten?

– Jest pani tam?

– Oczywiście, właśnie się obudziłam.

– *Mi dispiace*.

Nie wydawało jej się, by rzeczywiście było mu przykro, lecz jakie to miało znaczenie. Potrząsnęła głową. Jeżeli dzwonił do niej Raffael Petri, to musiało chodzić o interesy, a ona nie powinna się zastanawiać nad głupstwami, nawet jeśli jej hormony wyczyniały dziwne tańce pod wpływem tego cudownego głosu z obcym akcentem.

– Signor Petri... – Odrzuciła włosy do tyłu i usiadła wygodniej. – Co mogę dla pana zrobić?

– Podpisać kontrakt i wsiąść do samolotu do Nowego Jorku.  
*Subito.*

Natychmiast, tak? Lily w ostatniej chwili powstrzymała się od instynktownej odpowiedzi. Jeżeli gdziekolwiek wybierała się *subito*, to jedynie z powrotem do krainy snu.

– To niemożliwe.

– Nonsens, to jedyny rozsądny krok.

Wzięła głęboki oddech, usiłując zachować spokój. Petri nie był jej jedynym klientem, to fakt, ale z pewnością najważniejszym.

– Słyszała mnie pani?

– Tak.

– Świetnie. Kiedy zarezerwuje pani bilet, proszę przesłać wszystkie szczegóły mojemu asystentowi, który zadba, żeby ktoś czekał na panią na lotnisku.

Najpewniej właśnie w taki sposób przemawiali do swoich poddanych włoscy książęta w epoce renesansu – zupełnie jakby każde ich słowo stanowiło prawo. Lily trudno było sobie wyobrazić, jak wielkiej trzeba pewności siebie, aby zawsze wierzyć, że wystarczy rzucić polecenie, by ktoś natychmiast je spełnił.

– Dziękuję za informację, ale nie widzę potrzeby, żeby kontaktować się z Petem – odchrząknęła. – Pańska oferta ogromnie mi pochlebia, wolę jednak pracować dla siebie.

– Odrzuca pani moją propozycję?

Nienaturalnie łagodna nuta w jego głosie przyprawiła ją o dreszcz. Czy ktokolwiek kiedykolwiek czegokolwiek mu odmówił? Serce biło jej mocno i szybko. Doskonale zdawała sobie sprawę, że znalazła się na niebezpiecznym gruncie.

Ogłoszony przez media najprzystojniejszym mężczyzną świata, złotowłosa Raffael Petri, którego swobodnie elegancki styl ubierania się stał się niedoścignionym wzorem do naśladowania, niewątpliwie nie zetknął się jeszcze z odmową z ust kobiety.

Petri okazał się jednak kimś znacznie więcej niż tylko wybitnie przystojnym facetem. Szybko zakończył karierę modela i wbrew przewidywaniom licznych krytyków dowiódł, że jest

świetnym biznesmanem.

Tak czy inaczej, teraz, bogaty i wpływowy, wyraźnie przywykł do tego, że inni natychmiast spełniają jego polecenia.

– Bardzo mi pan pochlebia, ale...

– Ale co? – wszedł jej w słowo.

– Ale niestety nie mogę przyjąć pańskiej propozycji.

Jego milczenie trwało tak długo, że Lily zaczęła się już zastanawiać, czy przypadkiem nie spaliła za sobą wszystkich mostów. Przestraszyła się, ponieważ bardzo potrzebowała zleceń od firmy Raffaela.

– Co musiałoby się zmienić, żeby mogła ją pani przyjąć?

Cholernie uparty gość, pomyślała. Dlaczego nie był w stanie po prostu przyjąć odmowy do wiadomości?

– Czy mógłby mi pan wyjaśnić, dlaczego tak zależy panu na moich usługach? Poinformowano mnie, że jest pan zadowolony nie tylko z moich badań, ale także z naszej obecnej formy współpracy.

– Gdybym nie był zadowolony z pani pracy, na pewno nie proponowałbym pani stałego kontraktu, panno Nolan – rzucił szorstko. – Chcę mieć panią w moim zespole, bo jest pani najlepsza w swojej dziedzinie, to proste.

Mimo woli zarumieniła się z radości.

– Bardzo dziękuję za uznanie – powiedziała, poprawiając się na poduszce. – Zapewniam pana, że jakość mojej pracy w żadnym razie nie ulegnie zmianie na gorsze.

– To mi nie wystarcza.

– Słucham? – W jej głosie zabrzmiała nuta niedowierzania.

– W najbliższym czasie zamierzam rozpocząć realizację ważnego projektu. – Petri na moment zawiesił głos. – Członkowie zespołu muszą być tutaj, na miejscu, między innymi dlatego, że będą zobligowani podpisanym w umowie o pracę zobowiązaniem do zachowania całkowitej tajności.

– Mam nadzieję, że nie sugeruje pan, że jestem ryzykownym ogniwem – zauważyła sztywno. – Każde zlecenie, którego wykonania się podejmuję, objęte jest takim zobowiązaniem. Zawsze stoję na straży tajności danych zawartych w moich opracowaniach oraz danych osobowych klientów.

Lily zaczęła karierę jako researcherka pracująca dla prywatnej firmy, szybko poszerzyła jednak horyzonty i znalazła swoją niszę w postaci sprawdzania danych pracowników oraz analiz profilów firm i trendów handlowych. Ostatnio wyspecjalizowała się w badaniach kondycji nowych firm oraz ich wartości w sytuacji potencjalnego przejęcia.

Właśnie wtedy na jej horyzoncie pojawił się Raffael Petri – był niczym rekin, wyczuwający świeżą krew na długo przed innymi. Za każdym razem gdy przeprowadzała dla niego analizę firmy, natrafiała na problemy i słabe punkty. Petri przejmował taki kulawy biznes i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przestaczał go w najlepszy w branży rozrywkowo-turystycznej, od wspaniałego ośrodka wypoczynkowego na Tahiti po marinę i stocznnię jachtów w Turcji.

– Gdybym wątpił w pani zdolność dotrzymania tajemnicy, nigdy bym pani nie wynajął – powiedział teraz.

Odetchnęła z ulgą.

– Nie mogę jednak pozwolić sobie na choćby najmniejsze ryzyko – dodał. – Ten zespół ma być najlepszym z najlepszych i będzie pracował w Nowym Jorku. Dlatego potrzebna mi jest pani tutaj.

Lily nieoczekiwanie poczuła dumę. Nigdy dotąd nie była nikomu potrzebna. Nigdy się nie wyróżniała, ani pod względem urody, ani wyników w szkole czy w sporcie. Zawsze była przeciętna, nigdy dość wybitna, by znaleźć się w świetle reflektorów.

Pokręciła głową, zaskoczona i zniesmaczona własną reakcją. Niewątpliwie musiała to być jakaś przebitka z okresu nastoletniej depresji, kiedy czuła, że właściwie nikt jej nie chce, że dla rodziny jest tylko ciężarem, a dla przyjaciół przypomnieniem katastrofy, o której woleliby zapomnieć.

Teraz, słysząc słowa Raffaela, na końcu języka miała zdanie: „Tak, oczywiście, jutro będę w Nowym Jorku”. Zwiedziłaby to niezwykle miasto, zwane Wielkim Jabłkiem, na własne oczy zobaczyłaby...

Z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła tego zrobić. Nie mogła narazić się na pełne ciekawości spojrzenia obcych, nie zniosłaby wyrazu fascynacji i zażenowania na ich twarzach. Nie zamie-

rzała znosić takich sytuacji, nigdy więcej.

– Mam już pewne doświadczenie w pracy z pańskim zespołem na odległość – odezwała się. – Jestem przekonana...

– Ten projekt wymaga ściślejszej współpracy – przerwał jej. – Nie zamierzam tolerować żadnych potknięć.

Otworzyła usta, by powiedzieć, że jeśli jego projekt poniesie klęskę, na pewno nie będzie to jej wina, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Więc jak?

– Przykro mi, lecz nie mogę wyjść naprzeciw pańskim życzeniom.

– Podwoję pani wynagrodzenie. I wypłacę premię po zakończeniu projektu.

Lily drgnęła ze zdziwienia. Z ciekawości przeczytała kontrakt i umieszczona w nim kwota wynagrodzenia już wcześniej wprawiła ją w oszołomienie. Świadomość, że za jedno zlecenie może zarobić więcej, niż wynosił jej dochód z czterech ostatnich lat, całkowicie ją zaskoczyła. Rozwiązałyby to wszystkie jej finansowe problemy.

– Zmieniamy melodię? – zagadnął. – Tak myślałem.

Był wyraźnie rozbawiony, co sprawiło, że o mały włos nie syknęła ze złości. Na niego, za to, że uważał, że można ją kupić czy też na siebie samą, za to, że mimo wielkiej pokusy wiedziała, że nie jest to możliwe? Nie była pewna.

Jakaś część jej serca nadal tęskniła za przygodą, podróżami, rozrywką, ale gdy jej życie przed laty obróciło się w gruzy, musiała odsunąć marzenia na bok. Kiedy miała czternaście lat, została pozbawiona najlepszej przyjaciółki, beztroskiej młodości i normalnej egzystencji, a nawet rzeczy, które inni traktowali jako coś najzupełniej oczywistego, takich jak flirt z chłopcami i umawianie się na randki.

Odrzuciła do tyłu długie, osuwające się na jej policzki włosy i zaklęła w myśli, złorzecząc człowiekowi, który obudził dawno uspione tęsknoty.

Kochała swój dom i była dumna, że udało jej się oszczędzić dość pieniędzy, by go kupić. Ponad wszystko inne potrzebowała poczucia bezpieczeństwa i spokoju, jakie jej dawał.

– Nie, signor Petri. Zaskoczył mnie pan, lecz nie zmieniłam zdania.

– Bardzo interesujące. Większość ludzi bez wahania skorzystałaby z takiej szansy, więc dlaczego pani tego nie zrobi? Chodzi o rodzinę? Ma pani męża i dzieci?

– Nie, nie mam... – Mocno zacisnęła wargi.

Instykt podpowiadał jej, że powinna zachować swoje prywatne życie w tajemnicy, nie zdradzać żadnych szczegółów temu człowiekowi.

– Nie ma pani własnej rodziny? Tak, jest pani chyba jeszcze za młoda, tak mi się właśnie wydawało.

Lily uniosła brwi. Miała dwadzieścia osiem lat, więc chyba jednak nie była aż taka młoda. A może Petri sugerował, że nie robi wrażenia profesjonalistki? Albo po prostu ją podpuszczał... Czuła, że uwielbia bawić się z nią jak kot z myszą.

– Wydaje mi się, że wiek zaczyna mieć znaczenie dopiero w bardziej dojrzałym okresie życia – rzuciła.

Ze słuchawki dobiegł ją dźwięk, który mógł być pełnym irytacji prychnięciem albo stłumionym wybuchem śmiechu.

Nie powinna była tego powiedzieć. Aluzja do jego wieku – ostatecznie był zaledwie pięć lat starszy od niej – mogła się okazać fatalna w skutkach.

– Na szczęście nie jestem jeszcze zgrzybiałym starcem – rzekł.

Od starości dzieliły go całe lata świetlne, doskonale o tym wiedziała. Często natrafiała na jego zdjęcia, robione podczas rozmaitych oficjalnych bankietów i innych towarzyskich wydarzeń, zawsze z niezwykle atrakcyjną, ubraną z wyrafinowaną elegancją kobietą u boku. Za każdym razem z inną.

– Jeśli nie chodzi o rodzinę, to pewnie o kochanka. – Petri lekko zniżył głos.

Lily podciągnęła kolana do piersi, starając się opanować dziwny niepokój.

– Moje prywatne życie to nie pańska sprawa.

– Wręcz przeciwnie, jeśli pewne jego aspekty uniemożliwiają to, czego chcę – odpalił.

– Cóż, najwyższy czas odkryć, że nie zawsze można dostać

wszystko, czego się chce – dała w końcu wyraz swojej irytacji. – To ja decyduję, komu, kiedy i gdzie sprzedaję usługi mojej jednoosobowej firmy.

Ręce jej drżały, serce biło szybko i mocno. Czowała się coraz gorzej, gniew i obrzydzenie do samej siebie paliły ją od środka. Zdawała sobie sprawę, że musi zachować spokój, niezależnie od okoliczności.

– Zakładam, że normalnie nie rozmawia pani z klientami tym sugestywnie seksownym głosem – zaśmiał się. – Dałoby im to całkowicie błędne wyobrażenie o rodzaju usług, jakie pani świadczy.

Mało brakowało, a upuściłaby słuchawkę.

Sugestywnie seksowny głos? To oczywiście żarty! Żaden mężczyzna nigdy nie nazwał jej seksowną.

Tak, bawił się nią – szukał słabych punktów i znajdował je. Bez większego trudu.

Dziwne, ale świadomość tego, co z nią robił, natychmiast ją uspokoiła.

– Istnieją konkretne przyczyny, dlaczego nie mogę pracować dla pana w Nowym Jorku, ale...

– Proszę wymienić trzy.

– Słucham?

– Chcę wiedzieć, dlaczego odrzuca pani moją ofertę pracy. Bardzo proszę, niech pani poda trzy powody.

Ku swemu zdziwieniu Lily poczuła, że musi mu odpowiedzieć.

– Nie mam paszportu, to na początek.

Skrzywiła się lekko, bo zabrzmiało to tak, jakby była dziewczyną z zapyziałej prowincji, zwłaszcza w porównaniu z człowiekiem, który znał cały świat jak własną kieszeń.

– To powód numer jeden – przytaknął. – Co dalej?

– Nie stać mnie na wynajęcie mieszkania w Nowym Jorku.

– Nawet biorąc pod uwagę proponowaną przeze mnie premię? – zdumiał się.

– Mam tu pewne zobowiązania i wszystkie moje zarobki przeznaczam właśnie na nie.

– A trzeci powód?

Nie mogę znieść myśli o pracy w jednym pomieszczeniu z in-

nymi ludźmi, pomyślała. Nie mogę znowu przez to przejść. Wolę samotność. Żyje mi się tu całkiem nieźle, mam interesujący plan biznesowy i żaden autokratyczny magnat nie będzie mi dyktował, co mam robić.

– Nie odpowiada pani, co jasno dowodzi, że jest to najważniejszy powód ze wszystkich albo że w ogóle go pani nie ma.

Z ogromnym wysiłkiem powstrzymała się od odpowiedzi. Nie zamierzała znowu dać się podpuścić.

– Czy to fakt istnienia ukochanego nie pozwala pani wyjechać?

– Nie ma pan prawa tak mnie wypytywać.

– Mam prawo, ponieważ pani niechęć stoi na przeszkodzie rozpoczęcia mojego najważniejszego projektu.

Jego arogancja przekraczała wszelkie granice, ale Lily jednak nastawiła uszu. Fascynowały ją zdolności biznesowe tego człowieka, jego niezwykła umiejętność dostrzegania okazji przed wszystkimi innymi. Naprawdę wiele by dała, by się dowiedzieć, co to za projekt.

– Mogę coś pani doradzić?

Miała już „nie” na końcu języka, lecz on mówił dalej.

– Niech go pani rzuci i znajdzie sobie kogoś, kto nie będzie pani przeszkadzał w skorzystaniu z tak niewiarygodnej szansy. Ma pani ogromny talent, proszę mi wierzyć. Szkoda go marnować.

Lily otworzyła usta ze zdziwienia. To Raffael Petri był niewiarygodny, nie szansa, jaką chciał jej dać. Gdyby była związana z jakimś mężczyzną, nigdy nie porzuciłaby go dlatego, że tak poradził jej zarozumiały ponad wszelką miarę biznesmen.

– Nie miałam pojęcia, że jest pan ekspertem w dziedzinie stosunków międzyludzkich – prychnęła. – Czy nie słynie pan raczej z tego, że zmienia pan dziewczyny jak rękawiczki?

I natychmiast poderwała rękę do ust. Właśnie przekreśliła swoją przyszłość w jego firmie, ale przecież całe jego zachowanie wobec niej było głęboko obraźliwe.

Petri wybuchnął śmiechem, który wcale nie brzmiał wrogo czy nieprzyjemnie. Lily zeszytniała, przerażona własną reakcją.



Czy to nie dosyć, że wyglądał jak grecki bóg? Czy musiał jeszcze śmiać się tak, że jej serce zalała fala dziwnego ciepła?

Szczerze nie znosiła autokratów i wszystkich, którzy narzucają swoje zdanie innym, więc naprawdę nie rozumiała, skąd wzięło się w niej to uczucie.

A może tylko nie chciała zrozumieć? Była młodą, zdrową kobietą o normalnych fizycznych potrzebach. Jej hormony miały gdzieś, czy Petri jest aniołem, czy wcielonym diabłem, zainteresowane jedynie tym, że od bardzo dawna nie doznały podniecenia i satysfakcji.

– Proszę się ze mnie nie śmiać – rzuciła, zdecydowanie za ostro.

Dopiero po paru sekundach dotarło do niej, co właściwie ujawniła. Teraz Petri wiedział już, że trafił ją w czułe miejsce.

Można było o nim przecież powiedzieć wszystko, tylko nie to, że brakowało mu inteligencji i sprytu. Nie było tajemnicą, że pochodził z ubogiej dzielnicy jednego z wielkich miast we Włoszech. Jego biznesowy sukces zakrawał na prawdziwy cud.

– Skąd pani wie, czy przypadkiem nie śmieję się sam z siebie?

Nie była w stanie rozeznaczyć, czy w jego głosie słyszy nutę rozbawienia, czy raczej tłumionej wściekłości.

– Może śmieję się, bo ktoś wreszcie wypomniał mi wszystkie moje słabe strony – ciągnął. – Mój podeszły wiek, niestałość, kto wie, co jeszcze... Czyżby zbadała pani moją przeszłość i charakter, panno Nolan?

– Nie, skądże – zapewniła pośpiesznie. – Przed przyjęciem pierwszego zlecenia uważnie przyjrzałam się pańskiej firmie, rzecz jasna, lecz wykonanie profilu osobistego nie było konieczne.

– Bo paparazzi i tak odwalają całą robotę, prawda?

Lily ściągnęła brwi. Przez głowę przemknęła jej myśl, że chyba trafiła w czuły punkt.

– Wydanie paszportu można przyśpieszyć, zlecę to moim ludziom – rzekł, szybko zmieniając temat. – Każę też wprowadzić w kontrakcie zmiany co do wysokości wynagrodzenia i premii. Czy to panią zadowala?

Oboje milczeli, ale jego milczenie było wyraźnie wyczekujące. Czekał, żeby wyraziła zgodę, bo wtedy mógłby odfajkować sprawę na liście rzeczy do załatwienia i przejść do następnej pozycji.

Jednak Lily nie była bezosobowym punktem do skreślenia.

– W pełni doceniam tę niezwykle hojną ofertę – wykrztusiła, zaciskając palce na słuchawce. – Ale to naprawdę nie dla mnie. Chętnie wykonam wszystkie polecenia stąd...

– To nie dla mnie – przerwał jej, może podświadomie powtarzając jej zwrot.

Znowu zamilkł, tym razem na dłużej. Lily czuła, że próbuje ją złamać, ale nie zamierzała ustąpić. To, o co prosił, było po prostu niemożliwe, a duma nie pozwalała jej wdawać się w wyjaśnienia.

– Nie pozostawia mi pani wyboru – odezwał się wreszcie. – Znajdziemy kogoś innego na stanowisko głównego researchera.

Lily opadła na poduszki, czując, jak jej prawie boleśnie napięte mięśnie w końcu zaczynają się rozluźniać.

– I naturalnie moja firma nie da pani żadnych więcej zleceń.

Gwałtownie wstrzymała oddech, mimo wszystko całkowicie zaskoczona. Bez zleceń z jego firmy jej własna skazana była na likwidację. Cztery miesiące wcześniej pewnie zdołałaby sobie jakoś poradzić, ale teraz, po wzięciu kredytu, było to wykluczone.

Nie miała cienia wątpliwości, że jeśli przestanie spłacać raty, straci wszystko – i firmę, i dom. Życie, które z takim wysiłkiem budowała.

– Mówiła pani coś?

Nie miała nic do powiedzenia.

– Musi pani wziąć też pod uwagę, że informacja o moim niezadowoleniu z pani usług błyskawicznie rozejdzie się wśród pani obecnych i potencjalnych klientów. Mam znajomości na całym świecie, od Melbourne po Bombaj, od Londynu po Los Angeles.

Zawiesił głos, pozwalając jej przyjąć do wiadomości ten ponury scenariusz.

– Dołoży pan starań, żeby wyrobić mi złą opinię? – zapytała

cicho.

– Z całą pewnością wspomnę o pani, kiedy tylko wyda mi się to konieczne.

Krótko mówiąc, z wielką satysfakcją zrujnuje jej reputację. Zalała ją fala gorącej nienawiści, takiej, jaką wcześniej czuła tylko raz, w stosunku do mężczyzny, który zmienił jej życie z beztroskiej egzystencji w niekończącą się serię medycznych zabiegów i wizyt u lekarzy. Nieświadomie podniosła rękę do twarzy.

Cóż, Raffael Petri nie wiedział o niej jednego – była wojowniczką. Przetrwiała gorsze rzeczy niż spotkanie z nim i dzięki temu była silniejsza, niż przypuszczał.

Otworzyła usta, ale on ją uprzedził.

– Oczywiście gdyby zmieniła pani zdanie...

Z wściekłości przygryzła dolną wargę prawie do krwi. Wiedział przecież, że nie daje jej żadnego wyboru.

– Jest pan w stu procentach przewidywalny – rzuciła. – Absolutnie typowy autokrata.

Milczał, co rozwścieczyło ją jeszcze bardziej, nie zamierzała jednak pokazać mu, co się z nią dzieje.

– Dobrze, będę dla pana pracowała – powoli wypuściła powietrze z płuc. – Musi pan jednak trzykrotnie podwyższyć moje wynagrodzenie, no i premię. Proszę jutro przesłać mi poprawiony kontrakt na skrzynkę.

Ku jej zdumieniu nie zaprotestował.

– Do zobaczenia w Nowym Jorku, panno Nolan.

Doskonale wiedziała, że nie zobaczy go przy pracy. Gdy zespół będzie harował nad projektem, on pewnie będzie wygrzewał się w słońcu na Bahamach, jeździł na nartach w Szwajcarii albo zajmował się czymś jeszcze innym, czymś, co robią bogaci, gdy nie dręczą zwykłych ludzi.

Pomyślała, że jakoś to przeżyje. Wykona zlecenie, weźmie pieniądze, wróci do domu i będzie dalej budować swoją przyszłość.

– Żegnam, signor Petri.

– *Arrivederci*, panno Nolan.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Raffa przyjechał do biura po biznesowym spotkaniu.

Po przeciwnej stronie dużej sali zobaczył nieznaną osobę o długich włosach, w luźnej koszulce, luźnych spodniach i butach na płaskim obcasie. Strój był zdecydowanie mało kobiecy, natomiast z całą pewnością nie można było powiedzieć tego o ciele, które okrywał i ukrywał. Mimo sztywnej linii pleców i ramion, ruchy tej osoby wyraźnie świadczyły o jej przynależności do płci pięknej.

Musiała to być Lily Nolan, bez dwóch zdań. Do tej części biura nie miał dostępu nikt poza wybranymi przez niego członkami zespołu.

Kiedy rozmawiał z nią przez telefon, była spięta i gniewna, a jednak jej zachrypnięty, świeżo rozbudzony głos wywarł na nim zupełnie nieoczekiwane wrażenie.

Zmarszczył brwi, starając się odsunąć niepożądane wspomnienie.

Dziewczyna odeszła w stronę okna, a fala jej sięgających prawie do pasa włosów zakołysała się rytmicznie. Włosy Lily Nolan nie były ani jasne, ani ciemne – były po prostu brązowe, w odcieniu tak zwyczajnym i nierzucającym się w oczy, jakby ich właścicielka ostentacyjnie zrezygnowała z tak typowej dla kobiet skłonności do poprawiania Matki Natury.

Raffa wszedł do swojego gabinetu, usiadł i przywołał asystenta. Przez szybę widział, jak Lily rozmawia z kimś przy drzwiach do sali konferencyjnej. Każdy jej ruch emanował napięciem.

Czy popełnił błąd, sprowadzając ją tutaj? Zależało mu na niej z powodu jej zdolności, błyskotliwej umiejętności przewidywania i profesjonalizmu. Wiedział, że dziewczyna dołoży wszelkich wysiłków, aby wyjść naprzeciw jego oczekiwaniom.

Tamtej nocy jej upór i zdecydowanie, z jakim twardo obstawała przy swoim, traktując go tak, jak nie śmiał tego zrobić nikt

inny, obudziły jego ciekawość. Przyjął jej wygórowane warunki, ponieważ każda jej kolejna odmowa umacniała jego determinację.

Zdawał sobie sprawę, że uległ trudnemu do zrozumienia kaprysowi i mocno go to irytowało. Nigdy nie pozwalał, by emocje miały jakikolwiek wpływ na jego biznesowe decyzje. Swoją pozycję osiągnął, wykorzystując każdą, dosłownie każdą nadarzącą się szansę, by zbudować firmę i majątek. Niektóre z tych szans były trudne do przełknięcia, ale absolutnie konieczne.

Raffa nigdy nie działał impulsywnie.

– Jak radzi sobie nowa osoba w zespole? – zagadnął. – Jakież problemy?

– Nie, wszystko w porządku.

Dziwne, ale policzki Petego nagle pokrył rumieniec. Raffa ściągnął brwi. Ta kobieta przyjechała przecież niecały dzień temu, więc chyba jeszcze nie zdążyła uwieść jego asystenta...

– Wylądowała zwarta i gotowa do pracy – ciągnął Pete. – Musi być potężnie zmęczona, lecz już poznała zespół i zorientowała się, co się dzieje.

Raffa zauważył, że na twarzy młodego mężczyzny maluje się nie uwielbienie, ale jakieś inne uczucie. Nie potrafił rozpoznać, co to takiego.

– Czujesz się przy niej nieswojo? – rzucił.

Pete zaczerwienił się jeszcze mocniej. Z zażenowania? Pożądania?

– Oczywiście, że nie – odparł pośpiesznie. – Jest stuprocentową profesjonalistką.

Stuprocentową profesjonalistką? Cóż, była to raczej słaba pochwała, zwłaszcza że Raffa kilka razy słyszał, jak jego asystent rozmawiał przez telefon z researcherką, swobodnie, z wyraźną przyjemnością, co jakiś czas wybuchając śmiechem.

– Ale? – Utkwił uważne spojrzenie w twarzy chłopaka.

Strategia Petriego polegała na tym, by rozwiązywać i usuwać problemy w chwili ich pojawienia się. Gdyby się miało okazać, że ta kobieta zakłóca czy utrudnia sprawną pracę zespołu, powinien natychmiast podjąć odpowiednie działania.

Pete wzruszył ramionami.

– Wiesz, jak to jest, gdy nagle poznajesz kogoś, z kim wcześniej kontaktowałeś się jedynie na odległość. Budujesz sobie w głowie portret tej osoby, a rzeczywistość okazuje się zupełnie inna.

Stuknął palcem w tablet, który trzymał na kolanach.

– Mam zająć się organizacją wizyty w hotelu na Hawajach? – zagadnął. – Mówiłeś, że nieoczekiwana inspekcja mogłaby się przydać.

Raffa popatrzył na swego asystenta, wyczuwając jego dyskomfort. Być może faktycznie było tak, jak przedstawił to Pete, i chodziło tylko o efekt zderzenia z rzeczywistością, ale czujność zawsze się opłacała.

Zamierzał zostawić buntowniczą Australijkę w spokoju, oczywiście tylko na ten dzień. Niech weźmie się do pracy, za którą płacił jej astronomiczne wynagrodzenie. Musiał sprawdzić, czy rzeczywiście jest warta swojej ceny.

– Jesteśmy zajęci kończeniem paru innych projektów, lecz gdybyś potrzebowała jakiegokolwiek wsparcia w dziedzinie prawa, daj mi znać. – Consuela Flores z uśmiechem krótko skinęła głową z drugiego końca konferencyjnego stołu.

Lily uśmiechnęła się w odpowiedzi i usiadła wygodniej. W grupie, z którą pracowała, najszybciej i najłatwiej nawiązała kontakt właśnie z prawniczką. Consuela była w średnim wieku, a jej surowy wygląd – elegancki rdzawy kostium, wyraźnie kosztowne perły na szyi i sztywna od lakieru fryzura – początkowo nie nastawił Lily zbyt przyjaźnie. Nie ulegało wątpliwości, że Consuela była osobą, dla której wygląd miał niewiele mniejsze znaczenie niż działanie, ale po bardzo dyskretnej lustracji prawniczka spokojnie uśmiechnęła się do Lily i zaczęła traktować ją dokładnie tak, jak innych.

Lily miała wielką ochotę serdecznie ją za to uściskać.

Pierwsze godziny w pracy były trudne, lecz dla Lily nie stanowiło to żadnego zaskoczenia. Dłonie jej się pociły, na piersi czuła spory ciężar i serce galopowało jej jak szalone. Wejście do biura było poważnym testem dla nerwów, i tak już napiętych po długiej podróży.

– Bardzo dziękuję – odparła. – Będę o tym pamiętać, chociaż na razie sprawą priorytetową jest przeprowadzenie szczegółowego rozeznania.

Consuela znowu kiwnęła głową.

– Cieszę się, że to ty będziesz je przeprowadzała – oświadczyła. – Twoje raporty na temat tureckiego kontraktu znacznie ułatwiły nam pracę. Najważniejsze, by zawsze przystępować do negocjacji ze świadomością doskonałego przygotowania, bez żadnych niespodzianek. Mamy cię tu teraz na miejscu, więc możemy na bieżąco wychwytywać potencjalne trudności.

Lily poczuła, jak przygniatający ją ciężar staje się odrobinę lżejszy. Dotarła tu wyłącznie dzięki głębokiemu przekonaniu, że zdoła poradzić sobie z przyjętym zadaniem, i słowa Consueli dodały jej siły.

Pomyślała, że nie tylko wykona zlecenie, ale wykona je doskonale, lepiej niż jakiegokolwiek inne. Praca była przecież tą częścią jej świata, nad którą miała całkowitą kontrolę.

Tym bardziej irytowała ją świadomość, że przed wejściem do biura było jej dosłownie niedobrze ze zdenerwowania. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką przyszło jej zrobić na przestrzeni ostatnich lat.

– Ja też się cieszę na myśl o pracy z tobą, Consuelo – dodała.

Ogarnęła stół szybkim spojrzeniem. Kobieta z działu finansowego, okularnica w oprawkach w stylu retro, pośpiesznie odwróciła głowę, udając, że patrzyła na prawniczkę, nie na Lily, ale zrobiła to zbyt wolno. Zdradzało ją również lekkie skrzywienie warg. Siedzący dalej facet z działu zakupów zaczerwienił się gwałtownie – podobnie jak Pete, osobisty asystent Petriego, był wyraźnie skrępowany, gdy musiał na nią spojrzeć. Jego sąsiad, starszy mężczyzna z działu informatyki i kontroli systemów, nawet nie próbując udawać, przeniósł wzrok na jakiś punkt ponad jej ramieniem.

Wyprostowała się, z determinacją stawiając czoło przygnębieniu. Wszystkie jej wcześniejsze próby poradenia sobie w pracy w biurze skończyły się klęską, więcej, katastrofą. Właśnie dlatego w końcu dała sobie spokój i postanowiła pracować w domu.

Palce jej prawej ręki zadrżały, opanowała jednak chęć prze-

słonecia twarzy dłonią. Całe lata walczyła z tym przyzwyczajeniem, pokonała je i teraz nie miała najmniejszego zamiaru znowu mu ulec.

– Naprawdę doceniam to, że wszyscy znaleźliście czas, by się ze mną spotkać mojego pierwszego dnia w pracy – powiedziała.  
– Miło mi, że będę z wami współpracowała.

Kłamczucha, pomyślała.

– Na razie mam jedno pytanie – ciągnęła. – Każde z nas reprezentuje inną dziedzinę i odpowiada za inne sprawy, ale czy mamy szefa zespołu? Bez osoby, która jest koordynatorem, będziemy mieli problemy.

– Ja jestem szefem zespołu.

Głęboki męski głos owinął się wokół niej niczym ciepły dym. Serce podskoczyło jej do gardła, po skórze przebiegł dziwny dreszcz.

Słyszała ten głos tylko przez telefon, lecz jego echo wciąż brzmiało w jej podświadomości.

Czy tylko jej się wydawało, czy naprawdę zaczerwieniła się gwałtownie? Nie, niemożliwe. Ludzie gapili się na nią przez ponad połowę jej życia, zdolność rumienienia się straciła jako nastolatka.

Niechętnie odwróciła głowę.

Całe szczęście, że siedziała.

Twarz Raffaella Petriego była znana jak świat długi i szeroki, jednak zdjęcia zdecydowanie nie oddawały mu sprawiedliwości. Był wysoki, dużo wyższy niż przeciętny Włoch, szeroki w ramionach, wąski w biodrach, długonogi, no, po prostu ideał męskiej urody w kwiecie wieku. Dziwne, ale sportowa marynarka i rozpięta pod szyją koszula podkreślały autorytet i charyzmę, którymi emanował. Nie potrzebował trzyczęściowego garnituru, aby dać ludziom do zrozumienia, że to on jest szefem.

Miał regularne, piękne rysy, bardzo bliskie ideału, i tu rzeczywistość dobrze oddawały nawet fotografie. Zmarszczki dookoła oczu w jakiś perfidny sposób jeszcze podkreślały intensywny błękit źrenic. Włosy koloru starego złota były starannie ostrzyżone w takim stylu, by łatwo było im nadać wygląd lekko wzburzonych.



I wcale nie chodziło tylko o to, że był tak oszałamiająco przystojny, pomyślała Lily, powoli wypuszczając powietrze z płuc. Był... Był pełen życia i energii, czuła to nawet na odległość, z drugiego końca stołu. Był kimś, kto wprawiał rzeczy w ruch i nadawał im pożądany bieg.

Teraz przyjrzał jej się nieśpiesznie, ogarniając wzrokiem opadające na policzki pasma włosów, szyję i ramiona.

Lily poczuła, jak niechęć podnosi się w niej wysoką falą. Przez głowę przemknęła jej myśl, że obserwuje ją jak zwierzę w klatce, zaraz jednak uświadomiła sobie, że robi to samo.

Gniew opadł, pozostawiając za sobą zmieszanie i niepewność. Raffael podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy.

– Więc w końcu jednak się spotykamy, panno Nolan.

Tak, to wszystko wyjaśniało.

Ta świadomość uderzyła w Petriego z całą siłą, była jak silny cios w pierś, jak nieoczekiwany przyływ adrenaliny.

Długie włosy Lily Nolan były obramowaniem dla owalnej twarzy, która kiedyś była pewnie dość zwyczajna. Brązowe oczy, wargi ani wąskie, ani wydatne, przeciętny nos. Nie była piękna, ale można byłoby uznać ją za ładną, gdyby nie szeroki pas napiętej, błyszczącej skóry, biegnący od prawej skroni aż do podbródka.

Wszystkie blizny bledną z czasem. Jak długo tę nosiła? Skóra nie była zaczerwieniona, więc najprawdopodobniej bliznę poddano operacji plastycznej, przed którą niewątpliwie wyglądała okropnie.

Nie była to blizna po ranie zadanej nożem. Jako dziecko i młody chłopak Raffa widział dość dużo, by wiedzieć, że nóż nie zostawia takich śladów.

Więc co, oparzenie? Jakiś wypadek?

– Signor Petri?

Znajomy głos zupełnie go zaskoczył, wbrew zdrowemu rozsądkowi. Szybkim krokiem okrążył stół i wyciągnął do niej rękę. Po chwili wahania podniosła się i uścisnęła jego dłoń. Jej własna była gładka, chłodna i drobna.

Miała na sobie długą, zapiętą pod szyję koszulę, która sku-

tecznie ukrywała jej smukłą sylwetkę. Pomyślał, że może celowo chciała dać tym strojem do zrozumienia, że nie pasuje do tego miejsca, że trafiła tutaj pod przymusem. Zupełnie jakby on zwracał uwagę, co noszą jego pracownicy...

W pantoflach na płaskim obcasie sięgała mu do ramienia, musiała więc podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy i wtedy włosy opadły jej do tyłu, odsłaniając więcej lśniącej jak polakierowana skóry.

Uwę Raffy zwróciła jednak nie blizna, ale wyzywający, twardy wyraz jej oczu.

– Sądzę, że właśnie w tym momencie powinnam powiedzieć, że miło mi pana poznać.

Odgłos gwałtownie wciągniętego powietrza po drugiej stronie przypomniał Petriemu, że jego pracownicy nadal tam są.

– Tak – zamruczał, uśmiechając się lekko.

To on odniósł zwycięstwo w pojedynku na siłę woli, który stoczyli, i teraz mógł sobie pozwolić na łaskawy gest.

Zdziwił się, gdy nie zareagowała. Rzadko zdarzało mu się spotkać kogoś tak całkowicie odpornego na jego urok osobisty.

Lily Nolan wydała mu się nagle dużo bardziej interesująca.

– Ja też bardzo się cieszę, że mogę panią poznać – uśmiechnął się szerzej. – Nie mogłem się doczekać, kiedy dołączy pani do naszego zespołu.

Jej milczenie trwało zauważalnie dłużej, niż powinno.

– Nie wątpię, skoro posunął się pan aż tak daleko, żeby mnie tu ściągnąć – powiedziała wreszcie.

Gdzieś z tyłu rozległo się stłumione prychnięcie, lecz Raffa nawet nie drgnął. Nie obchodziło go, co myślą sobie inni.

– Z całą pewnością nie było to łatwe – odparł. – Możemy mówić sobie po imieniu? Będziemy razem pracować, więc to chyba rozsądna propozycja.

Czekał, aż ona coś zrobi, ale długą chwilę stała nieruchomo.

– Tak, to rozsądna propozycja – przyznała spokojnie.

Przyszło mu do głowy, że jeśli grywa w pokera, pewnie za każdym razem zgarnia całą pulę. Jej twarz nie zdradzała choćby cienia słabości czy dyskomfortu.

Wydawało mu się, że jeden kącik jej ust drgnął leciutko

i w pierwszej chwili pomyślał, że to może blizna naciąga skórę, ale szybko przypomniał sobie, że kiedy się odzywała, jej wargi układały się zupełnie normalnie. Czym, w takim razie, było to ledwo dostrzegalne drgnienie? Czyżby przygryzła policzek, żeby się nie roześmiać?

– Będę ci teraz potrzebna? – Spojrzała na ich wciąż złączone dłonie.

Raffę ogarnęło rozbawienie. Ze wszystkich sił starała się okazać, że on w ogóle nie robi na niej wrażenia – widział to i nawet mu się to dosyć podobało.

Ile to czasu minęło od chwili, gdy ktoś potraktował go jak najzupełniej zwyczajnego człowieka?

– Tak, to idealny moment, żeby nieco dokładniej przedstawić ci moje oczekiwania. – Odwrócił się i skinął głową Pete’owi, który szybko wyprowadził pozostałych z sali.

Jeżeli Lily Nolan czuła się skrępowana, to nie było tego kompletnie po niej widać. Jej dłoń nadal spoczywała w jego dłoni, jakby to miało dowiedzieć, że jego dotyk nic dla niej nie znaczy.

Kim była ta kobieta, która zaintrygowała go od samego początku?

Świat Raffy oraz zamieszkujący go ludzie byli całkowicie przewidywalni. Wszyscy chcieli czegoś od niego – odbitego błysku sławy, wejścia do elitarnych kręgów, możliwości biznesowych, seksu.

Wszyscy, tylko nie ta dziewczyna, która w ogóle go nie chciała.

Czy to dlatego wzbudziła jego zainteresowanie? Bo inni już go znudzili?

Puścił jej rękę. Miał na głowie ważniejsze sprawy niż nową pracownicę, która stawiała opór jego władzy.

Tak czy inaczej, podziwiał spokój, z jakim cofnęła dłoń, chociaż naprawdę trzymał ją za długo.

Popatrzył na jej luźny, zdecydowanie nieatrakcyjny strój. No, w tym wypadku jednak przesadziła, podkreślając, że nie jest trybikiem w ogromnej maszynie, jaką była jego firma. Chyba że ubierała się tak, żeby zasłonić także i inne blizny... Albo może miała obrażenia, które sprawiały, że noszenie bardziej dopaso-

wanych rzeczy sprawiała jej fizyczny ból...

Ta ostatnia myśl wzbudziła w nim niepokój, którego źródła nie umiał określić. Miał wyrzuty sumienia, bo sprowadził ją tu wbrew jej woli? Bzdura. Było oczywiste, że miała jakieś problemy, ale przecież nie on ponosił za nie winę. Zatrudnił ją, godząc się wypłacić jej astronomiczne wynagrodzenie i jeszcze wyższą premię.

– Usiądź, proszę. – Wskazał krzesło, z którego wcześniej wstała, i przysunął sobie sąsiednie.

Bardzo mu zależało, żeby ją zrozumieć, ponieważ wtedy mógłby wyrzucić ją ze swoich myśli i skupić się na ważniejszych sprawach.

Siedziała nieruchomo, wpatrzona w niego, z luźno splecionymi dłońmi, spokojna i obojętna, zupełnie jakby to jego praca miała zrobić wrażenie na niej, nie odwrotnie.

Kąciki ust Raffaella uniosły się lekko. Gdyby kiedyś potrzebował negocjatora do działu zakupów, Lily Nolan niewątpliwie byłaby idealną kandydatką.

Lily dostrzegła to drgnienie jego ust i zrozumiała, że jest rozbawiony.

Sopel zimnej wściekłości ukłuł ją w bok. Mocno zacisnęła wargi, starając się zachować spokój. Życie zafundowało jej już tak potężną dawkę współczucia, litości, odrazy i niechęci, że wystarczyłoby tego dla kilku istnień ludzkich, więc zarozumiała magnat świata biznesu, który śmiał się z niej, bo nie była świetnie ubraną, posłuszną pracownicą, naprawdę nie robił na niej żadnego wrażenia.

A może bawiło go, że wygląda mało kobieco? Widziała, jak mierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Zastanawiające, że jej uszkodzonej twarzy nie przyglądał się dłużej niż jej bluzce, na przykład, zupełnie jakby blizna nie była ważniejsza od kształtu jej nosa czy wygodnych butów, które włożyła w pośpiechu, zamiast szukać czółenek na wysokim obcasie, kupionych w chwili słabości. I dobrze, bo przecież pantofle nie mogły przeistoczyć ją w zwyczajną pracownicę biura.

Nie z tą twarzą.

Czy to właśnie jej blizna tak go rozbawiła? Rażąca różnica między jego wyzłoconą słońcem, nieskażoną urodą i jej napiętą twarzą?

Z trudem przełknęła ślinę. Może jednak zbyt pochopnie wyciągała wnioski. Raffael Petri był bezwzględny egoistą, ale nie miała żadnych dowodów na to, że był również płytki i okrutny.

Pożyjemy, zobaczymy, pomyślała.

Zdarzało się już, że ludzie wykorzystywali ją jako tło, dzięki któremu mogli podkreślić własną urodę. W ostatniej klasie przed maturą zaprzyjaźniły się z nią dwie dziewczyny, obie śliczne, jasnowłose i żywiołowe. Pierwszy raz od wielu lat Lily czuła się zaakceptowana i doceniona, lecz sielanka prysła w momencie, gdy usłyszała, jak rozmawiały o tym, że pozwalając jej trzymać się razem z nimi budzą w innych przekonanie, że mają dobre serce i są jeszcze ładniejsze niż w rzeczywistości.

Pośpiesznie odsunęła nieprzyjemne wspomnienia i wyprostowała się, wyobrażając sobie, jak strumień siły przepływa przez jej kręgosłup. Niezależnie od tego, w co grał Petri, nie pozwoli mu się pokonać. Nie mogła się poszczycić urodą, to fakt, ale rozwinęła w sobie siłę woli i determinację, które rzadko można było spotkać.

W sali wciąż panowało milczenie, lecz Lily nie zamierzała go przerywać. Jeżeli miał to być jakiś test, to jej szef powinien przygotować się na spore rozczarowanie.

Spojrzał na nią oczyma barwy oceanu tak uważnie, jakby czytał w jej myślach.

– Zadzomowiłaś się już trochę w biurze?

Kiwnęła głową.

– Tak, dziękuję. Pete oprowadził mnie po firmie.

Z przerażeniem odkryła, że główne pomieszczenie składa się nie z malutkich pudełeczek o wysokich ścianach, w których kryją się pracownicy, ale z dużych, przeszklonych gabinetów. Jeszcze gorsze było to, że jej własny gabinet znajdował się tuż obok tych należących do Petego oraz Raffaella Petriego. Świadomość, że będzie musiała pracować na oczach szefa, dosłownie przyprawiła ją o dreszcz.

– A mieszkanie? Wygodne?

I tym razem przytaknęła. Wielkość i luksusowe wyposażenie mieszkania oszołomiły ją, przypominając, że jest zwyczajną wiejską dziewczyną, która najprawdopodobniej nie będzie się czuła zbyt dobrze w wyrafinowanym Nowym Jorku. Na szczęście poprzedniej nocy, zmęczona lotem, zasnęła, zanim zdążyła dokładnie obejrzeć apartament, a tego ranka zasnęła i wybiegła do pracy w ogromnym pośpiechu.

– Tak, dziękuję. Całkiem mi się podoba.

– Całkiem? – uśmiechnął się.

Pod wpływem jego uśmiechu działały się z nią naprawdę dziwne rzeczy. Wyglądał tak atrakcyjnie, że na moment zaparło jej dech w piersi.

– Dlaczego to takie zabawne? – wyprostowała się.

– Nigdy dotąd nie słyszałem, by ktoś w taki sposób opisał mój penthouse – odparł.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Twój penthouse? – Lily nie udało się ukryć poruszenia. – Mieszkam w twoim apartamencie?

– Na innych piętrach nie ma ogrodu ani basenu. – Popatrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby miał przed sobą dziwny okaz fauny.

Drugi raz tego dnia poczuła się tak, jakby zaraz miała się zaczerwienić.

– Nie podnosiłam rolet – powiedziała. – Było już późno, byłam zmęczona i...

Przerwała. Jak przez mgłę pamiętała duży salon i stylowe meble, jednak nawet nie przyszło jej do głowy...

– Nieważne, ogród obejrzysz później.

Lily zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Nie będzie żadnego „później”. Nie mogę tam mieszkać.

– Sama powiedziałaś, że całkiem ci się tam podoba!

Kąciki jego ust ani drgnęły, jednak i tak wiedziała, że się z niej śmieje. Zresztą jak mógłby się nie śmiać, skoro okazała się zbyt tępa, by się zorientować, że spędziła noc w penthousie na Manhattanie?

– To twoje mieszkanie. Nie mogę go zająć, to byłoby niewłaściwe.

Raffa nie wyobrażał sobie, by którakolwiek z kobiet, z którymi się umawiał, odrzuciła możliwość wprowadzenia się do jego apartamentu, choćby tylko do części przeznaczony dla gości. Każda z nich bez chwili wahania skorzystałaby z takiej szansy, upatrując w niej nadzieję na przyszłość.

Od pierwszej rozmowy zdawał sobie sprawę, że Lily Nolan jest inna i nadal budziła jego zainteresowanie. Była świeża, nieprzewidywalna, intrygująca, i to bynajmniej nie z powodu naznaczonej blizną twarzy czy okropnych ubrań. Doskonale wiedział, że nikogo nie należy oceniać na podstawie wyglądu.

Ile lat upłynęło od czasu, gdy jakaś kobieta wydała mu się interesująca?

Gdy nachylił się w jej stronę, zauważył, że lekko cofnęła się do tyłu.

Nie lubiła mężczyzn, czy tylko jego?

Fakt, że w ogóle się nad tym zastanawiał, poważnie go zaskoczył.

Nie powinien marnować czasu na rozważania dotyczące upodobań Lily Nolan, musiał się tylko upewnić, że podjął słuszną decyzję, sprowadzając ją tutaj. Zbyt wiele od tego zależało.

– Decydujące jest chyba to, że ja uważam to za właściwe, prawda?

– Nie mogę mieszkać u ciebie.

– Obawiasz się o swoją sferę prywatną? Boisz się, że przekroczę jej granice?

Paparazzi przyczepili mu etykietę playboya, ponieważ ciągle zmieniał przyjaciółki. Nikt nie umiał powiedzieć, czy działało się tak z powodu zwyczajnej nudy, czy raczej niechęci do kobiecej zaborczości i chciwości. Dziś jego reputacja mężczyzny wiecznie spragnionego rozkoszy cielesnych zawdzięczała najwięcej fantazjom tych kobiet, które nie przewinięły się przez jego łóżko.

Raffa od lat nie pożądał żadnej kobiety.

Wszystkie czegoś od niego chciały. Zawsze.

Na samą myśl o tym zbierało mu się na mdłości.

Lily Nolan nie miała go chyba za desperata, który seksualnie molestuje swoje pracownice...

– Skrzydło dla gości jest oddzielone od reszty mieszkania, ma także osobne wejście. Drzwi łączące je z pozostałą częścią penthouse'u mają zamek, więc będziesz tam całkiem sama.

Z jego doświadczenia wynikało, że to on powinien się niepokoić jej bliskością.

Gdy wciąż milczała, ogarnęła go fala wzburzenia. Czyżby dlatego, że dotąd zawsze stawiał na swoim?

– To tymczasowe rozwiązanie – rzucił. – Mój asystent wynajął dla ciebie inne mieszkanie, ale popękały tam rury.

– Mogłam się zatrzymać w hotelu.



– To prawda, ale sama powiedziałaś, że cię na to nie stać, bo wynagrodzenie przeznaczasz na inne cele.

Uniosła brwi, jakby dopiero teraz dostrzegła jego zaciekawienie.

Cóż, sam Raffa również był zaskoczony...

– Nie mogłeś umieścić mnie gdzieś indziej?

– Bo tarzam się w pieniądzach?

Miała rację – Pete błyskawicznie zorganizowałby dla niej inne mieszkanie, lecz Raffa postanowił już sfinansować jej pobyt w Nowym Jorku w imponującym stylu. Poza tym w gruncie rzeczy chciał mieć ją blisko, ponieważ w ten sposób miał szansę zaspokoić swoją ciekawość.

– Nie zgromadziłem majątku, rozrzucając pieniądze na prawo i lewo – oświadczył. – Gościnną część apartamentu stoi pusta, masz tu idealne warunki do pracy. Ja ze swej strony będę miał pewność, że zajmujesz się tym, na czym mi zależy, a nie zwiedzaniem Nowego Jorku.

Jej oczy błysnęły gniewnie i Raffa mógłby przysiąc, że temperatura w pokoju gwałtownie podskoczyła o kilka stopni. Nie atakowała go jednak, chociaż spodziewał się ostrej reakcji. Mogła się poszczycić naprawdę fenomenalnym opanowaniem.

Wolał nie wdawać się w rozważania, dlaczego testowanie jej kontroli nad sobą sprawia mu ogromną przyjemność.

– Bądź łaskaw przypomnieć sobie, że wcale nie chciałam przyjechać do Nowego Jorku. Jeżeli martwisz się, że mogę się zdekoncentrować, bardzo chętnie wrócę do domu i będę pracowała tam.

Zdecydowanie potrząsnął głową.

– Zostaniesz tutaj, dopóki tamto mieszkanie nie zostanie uporządkowane po zalaniu. Płacę fortunę za twoje usługi i chcę mieć pewność, że dostaję to, o co mi chodzi.

– Nie ufasz mi? – Przechyliła głowę, jakby chciała uważniej mu się przyjrzeć.

– Nie ufam nikomu do chwili, gdy się przekonam, że naprawdę mogę podjąć takie ryzyko.

Ściągnęła brwi.

– Przecież to tobie zależało, żeby mnie tu ściągnąć.

– Na podstawie dotychczasowej współpracy mogę powiedzieć, że jesteś osobą, która jest mi potrzebna. – Raffa wzruszył ramionami. – Jednak ten projekt jest ważniejszy niż poprzednie, nad którymi pracowałeś, dlatego muszę mieć absolutną pewność.

Lily spojrzała w intensywnie błękitne oczy szefa i zrozumiała, że wreszcie dotarli do sedna sprawy. Wyczuła subtelny zmianę w jego zachowaniu, wyraźny przypływ energii.

Do tej pory ich rozmowa była tylko serią potyczek, teraz atmosfera się zmieniła. Możliwe, że podobnie traktował wszystkich nowych pracowników, dopóki nie przekonał się co do ich wartości, nie potrafiła jednak odgadnąć, skąd brało się jego zainteresowanie jej osobą.

O ile wiedziała, Raffael Petri nigdy nie poniósł klęski. Miał nosa do interesów i szedł od jednego sukcesu do drugiego, także dzięki doskonałemu wyczuciu, co najbardziej przypadnie do gustu najbogatszym klientom. Zgromadził majątek, świadcząc usługi tym, którzy we wszystkich dziedzinach wymagali jedynie tego, co najlepsze. Bogaci zawsze wydawali pieniądze, nawet w latach kryzysów, które w mniejszym lub większym stopniu pogrążały tych, którzy z trudem wiązali koniec z końcem. Takich jak ona sama.

– Ten człowiek, na którym mam się skupić, Robert Bradshaw... – zaczęła.

– Tak?

– Możesz mi coś o nim powiedzieć?

– To ty masz zdobyć informacje na jego temat, to twoje zadanie. Przedstaw mi kompletny raport, wiadomości o jego zainteresowaniach biznesowych, o przyjaciółach i wszelkich możliwych powiązaniach.

Wyraz twarzy Raffaela nie zmienił się ani odrobinę, lecz w jego głosie Lily wychwyciła coś, co sprawiło, że po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

Zrozumiała, że wkracza na niebezpieczny teren. Instynkt podpowiadał jej, by natychmiast wycofała się z całego przedsięwzięcia, wiedziała jednak, że nie ma wyboru. Gdyby teraz zrezygnowała z pracy, Petri zniszczyłby jej reputację.

– Pomógłbyś mi, gdybyś powiedział mi coś o projekcie. Cokolwiek.

Zmierzył ją czujnym, skupionym wzrokiem. Lily przypomniała sobie, że podobno Raffael Petri umiał uwieść kobietę jednym spojrzeniem tych niezwykłych oczu w kolorze morza, nawet specjalnie się nie starając, ona widziała w nich teraz jednak tylko zimną kalkulację. Wiedziała, że patrząc na nią, zastanawia się, jakimi informacjami może się z nią podzielić.

Nie spuściła oczu, starając się zignorować gorącą falę w dole brzucha. Była wściekła, że jej hormony ocknęły się z hibernacji właśnie w tej chwili.

Wzięła głęboki oddech i powoli pokręciła głową.

– Zlecenia, które dotychczas wykonywałam dla twojej firmy, dotyczyły innych firm, trendów handlowych lub miejsc – powiedziała. – Ich celem było określenie, czy jakaś firma albo lokalizacja może być korzystną inwestycją. Tym razem chodzi o konkretnego człowieka.

Nie odzywał się, jakby czekał, jak daleko posunie się jej proces myślowy.

– Czy powinnam przeprowadzić analizę pod jakimś szczególnym kątem? – zapytała ze zniecierpliwieniem.

– Musisz wziąć pod lupę absolutnie wszystko, mówiłem ci już. Wysokość i źródła dochodów, koneksje i znajomości biznesowe, zainteresowania, słabości i przyzwyczajenia, z kim sypia i sypiał, wszystko.

Czy tylko jej się wydawało, czy jego spojrzenie stało się jeszcze twardsze? Nie, nie wydawało jej się. Jego głos naprawdę zabrzmiał inaczej, włoski akcent stał się silniejszy, był jak czekoladowa polewa na śmiertelnie niebezpiecznym ostrzu sztyletu. Lily nie miała pojęcia, kim jest Robert Bradshaw, jednak za żadne skarby świata nie chciałaby się znaleźć na jego miejscu.

Raffael Petri z całą pewnością mógł się okazać wyjątkowo niebezpiecznym wrogiem. Na szczęście ona sama znaczyła zbyt mało, aby zasłużyć na jego nienawiść.

– Rozumiem – mruknęła, pewna, że szef nie zamierza jej oświecić. – W porządku, zrobię, co w mojej mocy.

– To nie wystarczy. Muszę mieć pewność, że wykonasz zada-

nie.

– Dostaniesz raport, ale oczywiście trochę to potrwa. – Lily starała się zrobić wrażenie osoby zorganizowanej i sprawnej, chociaż w tej chwili miała z tym pewne trudności. – Zainteresowania zawodowe i znajomości nie przedstawiają większego problemu, podobnie jak posiadane nieruchomości, finanse i styl życia, istnieją jednak pewne ograniczenia.

– Ograniczenia? – Uniósł ciemne brwi, jakby słyszał to słowo po raz pierwszy w życiu.

– Jestem researcherką. Jeżeli chcesz zdobyć informacje dotyczące życia prywatnego tego człowieka, lepiej zatrudnij detektywów, którzy przez jakiś czas będą go śledzili, a potem przedstawią ci szczegóły.

Raffa potrząsnął głową.

– Już dawno nauczyłem się nie ufać takim agencjom – rzekł. – Zależy mi na efektach, nie wymówkach, moja droga.

Zaskoczona Lily pochyliła się do przodu i zamarła, pochwycając ciepły, korzenny aromat w powietrzu. Zapach przypominał jej zdjęcia Raffaella, które widziała parę lat wcześniej – leżał półnagi na niezastłanym łóżku, z mocnym cieniem zarostu i ramionami splecionymi nad głową, w pozycji podkreślającej jego imponującą muskulaturę. Ta reklamowa fotografia zachęciła miliony kobiet do zakupu nieprzyzwoicie drogiej wody po goleniu dla ich mężczyzn.

Czy to właśnie ten zapach czuła teraz? Przez głowę przemknęła jej myśl, że prawdziwą sztuką jest stworzenie zupełnie naturalnego aromatu, kojarzącego się z rozgrzaną słońcem męską skórą i zakazaną tęsknotą.

Z pewnym trudem przywołała się do porządku.

Ciekawe, kiedy korzystał z usług prywatnych detektywów i dlaczego nie miał do nich zaufania... Z wyrazu jego twarzy jasno wynikało, że nie zamierzał wyjaśnić jej wątpliwości.

– To już twoja sprawa. – Lekko wzruszyła ramionami. – Ostrzegam tylko, że moje umiejętności mają pewne granice.

– Pracowałeś przecież kiedyś w prywatnej agencji detektywistycznej, przeszedłeś nawet szkolenie.

Znieruchomiała. Skąd o tym wiedział? Próbowwała przypo-

mnieć sobie, czy umieściła tę informację w swoim résumé, najbardziej zaskoczyło ją jednak to, że Raffael najwyraźniej osobiście przeczytał przesłane przez nią dokumenty.

– Było to dawno temu, zresztą nigdy nie otrzymałam dyplomu prywatnego detektywa. Ta praca zupełnie mi nie odpowiadała.

Szybko zniechęciło ją grzebanie w osobistym życiu ludzi. Przewadzenie badań biznesowych było znacznie mniej obrzydliwe.

– Tak czy inaczej, posiadasz odpowiednie umiejętności – powiedział jej szef. – Chcę dostać informacje o wszystkim, od finansów Bradshawa po jego billingi telefoniczne.

Lily splotła dłonie na podołku. Ze wszystkich sił starała się zachować spokój, chociaż w głowie dzwoniły jej alarmowe dzwonki.

– Billingi i zapisy rozmów można uzyskać tylko poprzez nakaz sądowy – oświadczyła. – Nie masz chyba na myśli zastosowania metod hakerskich...

– Nie? – Ciemne, proste brwi Raffaela uniosły się pytająco. – Odniosłem wrażenie, że umiesz posługiwać się takimi metodami.

Wyprostowała się gwałtownie.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała. – To było dawno temu.

Nagle poczuła, że brak jej powietrza. Minęło wiele lat, odkąd ktoś wspomniał o jej jedynym zderzeniu z prawem.

Była wtedy dzieckiem, znudzonym samotnością, odciętym od przyjaciół przez twardy reżim leczenia i chirurgicznych zabiegów, przerażonym faktem, że dla wielu szkolnych koleżanek i kolegów stała się dziwadłem. Nie tylko z powodu blizn, ale i dlatego, że to właśnie ona przeżyła. Jeszcze dziś czasami zastanawiała się, czy w głębi serca nie czuli się winni, że odwrócili się od niej, ponieważ w gruncie rzeczy woleliby, by przeżyła tak lubiana Rachel, a nie ona.

Emocje szarpnęły nią niczym potężny prąd, udało jej się jednak skoncentrować uwagę na Raffaelu Petrim, silnym, arogantycznym i całkowicie opanowanym. Mogłaby się założyć, że nigdy nie czuł się osaczony czy w jakikolwiek sposób zagrożony.

Wzięła głęboki oddech i jej serce zwolniło, wracając do normalnego rytmu.

– Do zespołu zajmującego się tym projektem wybrałem najlepszych spośród najlepszych – rzekł Raffa. – Twoja przelotna kariera hakerki zrobiła na mnie duże wrażenie. Dziwne, że tak ci się upiekło.

Lily założyła ramiona na piersi.

– Byłam nieletnia i nie wyrządziłam żadnych szkód.

– Nie, włamałaś się tylko do jednej z najlepiej chronionych i zakodowanych rządowych baz danych.

– Jeżeli zatrudniłeś mnie po to, żebym złamała prawo, to nic z tego, signor Petri. – Zerwała się z miejsca. – Nie zrobię tego dla żadnego klienta.

No, wreszcie, pomyślał. W końcu udało mu się dostrzec coś pod maską zasłaniającą prawdziwą twarz Lily Nolan. Nie tylko gniew, ale także oburzenie i chyba strach.

Nie chciał jej przestraszyć, jednak stawiała mu czoło tak długo, że powoli zaczęło mu już brakować pomysłów na to, jak złamać jej kontrolę nad sobą. Nawet rozgniewana, pozostawała chłodną tajemnicą, którą za wszelką cenę pragnął rozwikłać.

Teraz wreszcie ujrzał prawdziwą Lily i jego zaciekawienie jeszcze wzrosło.

Oczy jej błyszczały, wargi wydeły się w wyrazie niechęci. Nie było chyba na świecie pełnokrwistego mężczyzny, który nie zareagowałby na takie wyzwanie.

Ale on był jej szefem.

Nie miał zwyczaju flirtować z kobietami, które zatrudniał. Poza tym wcale nie był wielkim entuzjastą pocałunków. Wycyzelował tę sztukę do perfekcji, lecz całowanie się nigdy nie sprawiało mu szczególnej przyjemności. Traktował je jako narzędzie, dzięki któremu można osiągnąć określony cel, i tyle.

Znieruchomiał, zaskoczony napływem tych dziwacznych myśli. Nie chciał pocałować Lily Nolan, cóż znowu... Sam pomysł był po prostu śmieszny.

Chciał ją zrozumieć. Przykleić jej odpowiednią etykietkę i zaszkladkować, tak żeby więcej nie zajmowała jego myśli, bo wtedy mógłby spokojnie przejść do innych spraw. Ważniejszych, rzecz jasna.

A jednak teraz, kiedy sprowokował pożądaną reakcję, miał

ochotę na więcej.

– Masz skrupuły, panno Nolan.

Podeszła do niego blisko i oparła dłonie na biodrach.

– Istnieją granice, których nie przekraczam. Łamanie prawa to jedna z nich.

Skrzywił się lekko. Mówiła jak osoba, która nigdy nie znalazła się w prawdziwej potrzebie. Nie miała pojęcia, do czego doprowadzić może człowieka bieda i desperacja.

– Nawet dla pieniędzy?

Jej oczy nie były brązowe, jak mu się wcześniej wydawało. Nie, lśniły jak bursztyn, obramowany miodowym brązem, i patrzyły na niego z absolutnym spokojem.

– Nawet dla pieniędzy.

Powoli kiwnął głową.

– Dobrze. W takim razie dasz się kupić konkurencji i nie zdradzisz tajnych informacji.

Jej czoło przecięła głęboka zmarszczka.

– Czy to jakiś skomplikowany test na uczciwość?

Raffa wzruszył ramionami. Łatwiej było pozwolić jej uwierzyć, że jego zainteresowanie ma tak przyziemne podstawy, niż usiłować wytłumaczyć coś, czego sam nie rozumiał.

Pomyślał, że jeśli jej raport go nie zadowoli, będzie musiał zapomnieć o swoich zastrzeżeniach i wynająć prywatnego detektywa.

Wiele lat temu, gdy zaczął przyzwoicie zarabiać, wydał mnóstwo pieniędzy na bezowocne poszukiwania. Dużo dojrzałszy od swoich rówieśników, w tym jednym wypadku, gdy chodziło o odnalezienie mężczyzny odpowiedzialnego za śmierć jego siostry, często okazywał się bardzo łatwowierny i wręcz naiwny.

Szybko nauczył się nie ufać detektywom.

Nie ufał nikomu.

Odsunął krzesło od stołu i wstał.

– Spotkamy się, kiedy przygotujesz raport wstępny – powiedział.

Miał nadzieję, że do tego czasu jego dziwna fascynacja tą dziewczyną osłabnie. Ostatecznie była tylko jedną z jego pracownic, prawda?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nagle zorientowała się, że nie jest sama.

Po plecach przebiegł jej dreszcz, od karku aż po kość ogonową. Zamarła, znieruchomiały także jej spoczywające na klawiaturze palce.

Czekała.

Powoli podniosła głowę i zobaczyła go.

Stał oparty jednym ramieniem o framugę drzwi, w bardzo swobodnej pozie. Jedyne mężczyzna, którego obecność potrafiła bezbłędnie wyczuć.

Za każdym razem.

Zanim na nią spojrział i nawet wtedy, gdy w ogóle na nią nie patrzył.

Budził się w niej chyba ten słynny szósty zmysł, jakaś pierwotna czujność, część zwierzęcego instynktu, złączona z nim tak mocno i głęboko, że w normalnych okolicznościach niezauważalna.

Teraz wpatrywał się w nią spod ociężałych powiek, uważnie i w skupieniu.

Od początku uważała, że w zwyczajnych spodniach i marynarkach, które nosił w pracy, wygląda świetnie, ale w eleganckim garniturze... Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Był jak grzeszny, upadły anioł, ubrany w smoking, z leniwym uśmiechem na twarzy. Luźno zawiązana muszka nadawała mu łobuzerski wygląd.

– Znowu pracujesz do późna?

Kiwnęła głową i odchrząknęła. To idiotyczne, że po ponad miesiącu znajomości wciąż robił na niej tak wielkie wrażenie, jednak nic nie mogła poradzić na to, że na jego widok serce biło jej mocniej i brakowało jej tchu.

Powtarzała sobie, że podobnych doznań doświadczają miliony kobiet, i że ona sama zachowuje się jak idiotka, ale nic to nie



pomagało.

– Ale z pewnością nie po to, by wzbudzić podziw szefa – dodał.

– Tak sądzisz?

Sporo by dała, by teraz ktoś im przeszkodził, naprawdę. Pozostali członkowie zespołu stale zaglądali do jej pokoju, lecz oczywiście teraz nie było w okolicy żywej duszy, jak na złość.

Ku wielkiemu zdziwieniu Lily, wszyscy szybko zaakceptowali ją jako jedną z nich i pewnie właśnie dlatego ta praca tak różniła się od jej poprzednich doświadczeń.

Gorączkowo rozejrzała się po poprzedzielanej szklanymi przegrodami sali, kompletnie pustej, niestety. Wszyscy już dawno poszli do domu.

– Wiem, nie sądzę. – Raffa wyprostował się i, ku jej przerażeniu, wszedł do jej gabinetu.

– Potrafisz też czytać w myślach? – rzuciła.

– Też? A jakie jeszcze niezwykle zdolności mi przypisujesz?

Przystanął przed jej biurkiem.

– Nie, nie mów mi – rzekł. – Lepiej będzie, jeżeli sam odgadnę.

– Skąd wiesz, że nie próbuję popisać się pracowitością? – zagadnęła.

Wolała trzymać się konkretów, niż się zastanawiać, jak pracuje ten błyskotliwy, podstępny umysł.

Wzruszył ramionami, niezwykle włoski w tym prostym, swobodnym geście.

– Nigdy nie szukasz mojej aprobaty. Nie wpadasz do mojego biura, żeby o coś zapytać, i nie dajesz mi do zrozumienia, jakie to sukcesy odniosłaś w dochodzeniu w sprawie Bradshawa.

Kąciki ust Lily zadrżały lekko. Z trudem powstrzymała uśmiech, świadoma, że jeśli raz opuści gardę, sytuacja może się kompletnie wymknąć spod kontroli.

Raffael Petri był czarujący jak sam szatan, ale i równie niebezpieczny. Sprowadził ją tutaj i rozbudził w niej świadomość seksualną, której panicznie się bała. Noc w noc pojawiał się w jej na wpół sennych marzeniach niczym zakazana pokusa, uniemożliwiając spokojny sen.

– Zawsze dostajesz końcowe rezultaty mojej pracy. – Splotła palce i poruszyła nimi kilka razy, udając swobodę. – Po co miałabym przychodzić do ciebie z jakimiś drobnymi sukcesami?

Jego wspaniałe wargi rozciągnęły się w uśmiechu, który naznaczył jeden opalony policzek niezwykle seksowną bruzdą. Ciało dziewczyny zalała gorąca fala zmysłowego podniecenia, natychmiastowego i niemożliwego do pomylenia z żadnym innym uczuciem.

Właśnie dlatego musiała się wciąż mieć na baczności – Raffael Petri nie tylko mógł zbudować lub zrujnować jej reputację, ale także dlatego, że budził w niej pragnienia, których szanse na spełnienie były zerowe.

– Płacisz za najlepszy towar na rynku – rzuciła. – A ja nie jestem dzieckiem i nie potrzebuję, żeby ktoś głaskał mnie po główce za każdym razem, gdy coś mi się uda.

Jeżeli liczyła, że rozproszy jego uwagę, srodze się pomyliła.

– Czasami wcale nie chodzi o głaskanie po głowie – zamruzczał. – Czasami ludzie chcą, żebym poświęcił im trochę uwagi, po prostu.

Ciekawe dlaczego, pomyślała. Bo wydaje im się atrakcyjny. Bo chcą, żeby ich zauważył, tak jak ona...

Poruszyła się tak gwałtownie, że krzesło odjechało od biurka i uderzyło w ścianę. Zerwała się na równe nogi i podniosła dłoń do twarzy. Prawie natychmiast opanowała odruch, z którym tak długo walczyła, opuściła rękę i z trudem przełknęła ślinę.

Rzecz nie w tym, że Raffael Petri nigdy nie uznałby ją za atrakcyjną, ale że nie pomyślałby tak o niej żaden mężczyzna.

Była wystarczająco dojrzała i doświadczona, by przyjąć ten fakt do wiadomości. Miała za sobą kilka epizodów, po których zostało trudne do wymazania wspomnienie odrzucenia.

Była zła nie na niego, ale na samą siebie.

– Drażni cię, że nie zabiegam o względy szefa? – wykrztusiła.

Duma była jej jedyną deską ratunku i pewnie dlatego tak kurczowo się jej trzymała.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie wszyscy padają przed tobą na twarz, bo jesteś taki piękny? – dorzuciła sarkastycznie.

Parsknął śmiechem, głębokim i szczerym, całkowicie ją zaska-

kując. Była to najzupełniej spontaniczna reakcja i Lily nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że przez chwilę widziała prawdziwego Raffaela.

– Masz zupełną rację – powiedział. – Co za antidotum na moje rozdęte ego! Tak, nie wszystkim wydaję się atrakcyjny i dobrze wiedzieć, że ty również należysz do tego grona sceptyków. Dzięki temu dużo łatwiej będzie nam razem pracować.

Powoli wypuściła powietrze z płuc. Czy naprawdę udało jej się go zmylić? Może wszystkie te lata maskowania uczuć i wrażliwości jednak na coś się przydały...

– Czego właściwie ode mnie chcesz? – spytała.

Nigdy jej nie wyróżniał, jednak od początku wydawało jej się, że zauważa ją w tym samym stopniu, co ona jego. Nie łudziła się, że mu się podoba, nic z tych rzeczy, ale...

– Szczerze? – Jego intensywnie niebieskie oczy omiotły jej twarz. – Uważam, że jesteś... Interesująca. Inna.

Prychnęła lekceważąco i tym razem nie zatrzymała dłoni, która automatycznie powędrowała do jej twarzy. Nie dotykając bliźni, celowo odsunęła włosy, odsłaniając cały zniekształcony policzek.

Wysoko podniosła głowę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– O, tak, jestem inna, z całą pewnością!

– Myślisz, że mówię o wyglądzie? – zagadnął, ściągając brwi.

– A niby o czym?

– Nie wiem. – Pokręcił głową, przez moment prawie niepewny, co chce powiedzieć. – Nie ma to jednak nic wspólnego z tym, jak wyglądasz.

Lily sama nie wiedziała już, czy czuje ulgę, czy raczej rozczarowanie.

– Może to dlatego, że nie wydeptuję ścieżki do twoich drzwi – oświadczyła z wahaniem.

Popatrzył na nią z nieskrywanym rozbawieniem.

– Gdyby zależało to od ciebie, nigdy byśmy się nie spotkali – powiedział.

Skrzyżowała ramiona na piersi, udając spokój, którego na darmo by w niej szukać.

– Za bardzo się przyzwyczaiłeś, że ludzie uganiają się za tobą

- zdiagnozowała.

- Sądzisz, że głównym aspektem tej zagadki jest moje ego? - Na chwilę zawiesił głos, jakby naprawdę rozważał jej słowa. - Nie wiem, może i tak. Jednak to coś więcej. Lubię twój sposób myślenia, tę mieszankę dokładności, skupienia, solidnej oceny i inspirujących skoków wyobraźni. Dostrzegłem to w twoim raporcie dołączonym do tahitańskiego projektu, a także kilku następnych.

Napięcie, które towarzyszyło Lily od samego początku rozmowy, nagle znikło. Pochwały dotyczące umiejętności zawodowych gotowa była przyjąć bez wahania, więcej, z przyjemnością. Problemy zaczynały się, kiedy zbaczali z zasadniczego tematu, którym była praca.

- Podoba mi się, że nie boisz się artykułować swoich opinii - dodał.

- W twoim zespole nie ma przytakiwaczy.

- Tak, ale ty przenosisz niezależność w zupełnie nowy, fascynujący wymiar. Stawiasz to za punkt honoru.

- Nie jestem żadną wyjątkową osobą, tylko profesjonalistką przyzwyczajoną do pracy w pojedynkę, bez szefa.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że zdecydowanie za długo przygląda jej się tym spokojnym spojrzeniem, które chyba aż zbyt wiele widziało.

- Może masz rację. - Podniósł ręce, by zapiąć górny guzik koszuli i mocniej zawiązać czarną satynową muszkę.

Obserwowała go, zdumiona, że tak zwyczajna czynność może być tak fascynująca. Nie dość, że robił to z taką łatwością, to na dodatek cała ta sytuacja była naprawdę podniecająca...

- Lily?

- Tak? - Zamrugła nerwowo.

- Pytałem, czy dobrze zawiązałem muszkę.

- Prawie. Jest odrobinę przekrzywiona.

- Teraz w porządku? - Pociągnął czarny jedwab w prawo.

Lily potrząsnęła głową.

- No? - Wymownie uniósł brwi. - W takim razie pomóż mi, co?

Wpatrywała się w muszkę, tak wyraźnie odcinając się od

śnieżnobiałej koszuli i wyłoczonej słońcem skóry, i czuła, jak mięśnie jej brzucha ściskają się gwałtownie.

Bała się dotknąć Raffaela. Bała się być blisko niego.

Jednak odmowa nie wchodziła w grę. Szybko wyszła z biurka i wciągnęła w nozdrza jego zapach, tę szczególną mieszankę korzennego aromatu i gorącej męskiej skóry. To ciepło otoczyło ją jak kokon, kiedy podniosła ręce i poprawiła muszkę.

– Proszę bardzo. – Utkwiła wzrok gdzieś poniżej jego podbródka, starając się zignorować wrażenie, że kolana uginają się pod nią i nie ma czym oddychać. – Życzę przyjemnego wieczoru.

Uśmiechnęła się, może trochę sztucznie, i wróciła za biurko.

Raffa wrócił do domu o dwudziestej trzeciej trzydzieści.

Przyjęcie okazało się wyjątkowo nudne, a jego towarzyszka cały czas udawała, że we wszystkim tym wcale nie chodzi wyłącznie o obustronne korzyści, wynikające z pokazania się razem.

Wszedł do salonu. Nie musiał zapalać światła, bo jasny blask księżycy wydobywał z mroku barek z alkoholem. Nalał sobie szklaneczkę grappy i wypił wódkę jednym haustem.

Miał serdecznie dosyć bogatego towarzystwa, w którym obracał się jedynie po to, by natknąć się na Roberta Bradshawa albo czegoś się o nim dowiedzieć.

Odkąd zidentyfikował winnego śmierci Gabrieli, ze wszystkich sił pragnął wymierzyć mu własną sprawiedliwość. Nie mógł mieć nadziei, że jakikolwiek sąd wyda wyrok na Bradshawa po tak długim czasie i właśnie dlatego postanowił zrujnować mężczyznę, który uwiódł i porzucił jego siostrę.

Jednak Bradshaw nie pokazał się na przyjęciu, pewnie z obawy przed wierzycielami. Ze zdobytych przez Lily informacji wynikało, że najprawdopodobniej ukrył się na swojej prywatnej wyspie, tej, która od wieków należała do jego rodziny, wzbogaczonej na handlu niewolnikami i uprawie trzciny cukrowej. Rezydencje w Londynie i Cannes zostały już sprzedane na spłatę długów, w najbliższej przyszłości ten sam los miał spotkać apartament w Nowym Jorku. Bradshaw lizał teraz rany, planując,

jak odzyskać fortunę, którą odziedziczył i roztrwonił.

Raffa zacisnął palce na szklance. Nadszedł już chyba czas, by przenieść grę na teren Bradshawa, zgnieść go jak robaka i cieszyć się każdą sekundą zemsty.

Zdjął muszkę, buty i skarpetki, rozpiął górne guziki koszuli, otworzył zasuwane drzwi i wyszedł na taras na dachu.

Wystawił twarz na lekki powiew wiatru i stanął jak wryty.

Nie był sam.

Ktoś siedział na leżaku na brzegu basenu. Ten ktoś wpatrywał się nie w ogród, nie w panoramę Manhattanu, ale w świecący ekran laptopa.

Co ona tutaj robiła?

Nie mógł to być nikt inny, bo ochrona nie wpuściłaby tu obcej osoby. Tak, była to kobieta, która co wieczór zaraz po wejściu do swojej części mieszkania zasłaniała okna, by odciąć się od świata. Raffa zastanawiał się już nawet, czy nie cierpi na agorafobię, bo to tłumaczyłoby jej niechęć do przyjazdu do wielkiego miasta.

Tak czy inaczej, teraz siedziała tutaj, zupełnie swobodna i nieskrępowana, co mogło sugerować, że odgradzała się nie od świata, ale od niego, swojego jedyne go sąsiada na najwyższym piętrze budynku.

Intrygujące.

Raffa poczuł, jak znajoma fala gorąca rozlewa się po całym jego ciele. Czuł się tak za każdym razem, gdy Lily Nolan zakłócała tok jego myśli. Nadal nie wiedział, co to właściwie było za uczucie – nie ekscytacja, nie podniecenie, nie czysta ciekawość, może raczej coś w rodzaju podwyższonego stanu gotowości, zupełnie jakby czekał na...

Pokręcił głową. Nie oczekiwał od niej niczego poza kolejnym raportem, tym razem opisującym ośrodek wypoczynkowy zbudowany przez Bradshawa na karaibskiej wyspie, w pobliżu starej plantacji.

Nie usłyszała jego kroków, zbyt zaabsorbowana tym, co robiła, ale chyba jednak nie była to praca...

To, co zobaczył, naprawdę go zaskoczyło. Pierwszy raz nie miała na sobie luźnych spodni i zapiętej pod samą szyję koszu-

lowej bluzki z długimi rękawami. Jej nogi były gołe, smukłe uda i kształtne łydki odsłonięte, podobnie jak barki i ramiona. Nigdzie nie widać było blizn.

Pasmo długich włosów odrzuciła na ramię. Ubrana tylko w koszulkę na ramiączkach i szorty wyglądała bardzo kusząco.

Każda ze znanych mu kobiet dokładała starań, by zaprezentować jakiś image - wyrafinowany, prowokacyjny, kuszący lub chłodny i profesjonalny. Raffa przystanął, wpatrzony w skąpaną w srebrzystym świetle postać, zafascynowany widokiem seksualnej kobiety, która nie przejmowała się prezentowaniem jakiegokolwiek image'u.

Przyptyw seksualnego podniecenia całkowicie zbił go z tropu. Już od dłuższego czasu myśl o seksie budziła w nim jedynie irytację lub uczucie zbrukania. Seks dawał ulotną przyjemność, to prawda, lecz w oczach Raffaela był przede wszystkim transakcją oraz intymnym przeżyciem o wkalkulowanym stopniu ryzyka.

Nie mógł oderwać wzroku od Lily Nolan, nie mógł przestać myśleć o niewinnej prostocie jej seksapilu.

Nawet jako bardzo młody człowiek nie widział w seksie nic niewinnego. Seks był prosty, tak, ale w żadnym razie nie niewinny.

Ogarnął spojrzeniem jej włosy, ciemne w świetle księżyca, oszpecony blizną policzek, delikatną szyję i długie nogi. Wydawało mu się, że w ogóle nie obchodzi go, jak wygląda Lily Nolan, ale bardzo się mylił.

Jej blizna nie miała w jego oczach żadnego znaczenia. Dlaczego miałby się nią przejmować, skoro nawet największe piękności nie były w stanie rozbudzić w nim podniecenia? A jednak widok smukłych, nagich ramion i nóg tej dziewczyny, jej jędrnych piersi i pięknej linii pleców...

Wcale nie była dla niego jedynie emanującym zmysłowością ciałem - widział już dosyć posągowych kształtów, na widok których mężczyźni ogarniało szaleństwo.

Jego reakcja w dużym stopniu wynikała z tego, że była to Lily Nolan, kobieta, która przez ostatnie sześć tygodni twardo stała mu czoło, intrygowała go i zaskakiwała. Zresztą już wcze-

śniej, kiedy rozmawiali tylko przez telefon, barwa jej głosu i ton przyprawiły go o dreszcz podniecenia. Rozmawiając z nią, czuł się inny. Ożywiony. Prawdziwy.

Zawsze starał się być uczciwy wobec siebie samego. Tylko dzięki temu był w stanie zachować zdrowy rozsądek podczas burzliwego rajdu od biedy do wielkiego sukcesu, od anonimowości do obecności we wszelkich możliwych mediach i wizerunku najłatwiej rozpoznawalnego mężczyzny świata.

I właśnie dzięki tej uczciwości udało mu się teraz przyjąć do wiadomości fakt, że jego fizyczne podniecenie nie było wyłącznie reakcją na piękne ciało, ale na nią, na Lily Nolan.

Musiała usłyszeć, jak wciągnął powietrze, bo zwróciła głowę w jego kierunku i zeszywniała, mocno zaciskając dłonie na laptopie.

– To ty!

Raffa uśmiechnął się ironicznie.

– Dziwne, ale nie robisz wrażenia zachwyconej moim widokiem.

Nie ulegało wątpliwości, że przy Lily nie grozi mu nadmierne rozdęcie ego. Gdyby wierzył w triumf dobra nad złem i w odkupienie, mógłby pomyśleć, że pojawiła się w jego życiu po to, by go uratować, jednak już od bardzo dawna wierzył jedynie w siebie.

– To mój dom, prawda? – Szerokim gestem ogarnął ogród i penthouse.

– Ale przecież wcześniej wyszedłeś. – Zacisnęła wargi, jakby w obawie, że zaraz wymkną się z nich jakieś nieodwracalne słowa.

– Ach, to dlatego wymknęłaś się tutaj! Sądziłaś, że nie będę zakłócał ci spokoju.

– Nie mam zwyczaju nigdzie się wymykać. – Dumnie podniosła głowę. – Powiedziałaś mi, że mogę korzystać z ogrodu.

– Gdybyś nie była przekonana, że nie ma mnie w domu, nie skorzystałabyś z tego przywileju.

Wspomnienie wiecznie zasuniętych zasłon w oknach gościnnego skrzydła apartamentu sprawiło, że zaczął się zastanawiać, dlaczego Lily Nolan ukrywa się przed ludźmi i jaką tajemnicę



tak skrupulatnie chroni.

Postanowił, że wbrew rozmaitym trudnościom zdobędzie odpowiedzi na te pytania. Najlepiej od razu.

– Nad czym pracujesz? – Przez głowę przemknęła mu myśl, że może zaskoczy go i wyzna, że wieczorami z zapałem grywa w gry komputerowe.

Podniosła rękę, jakby chciała zamknąć laptop, lecz on zatrzymał jej dłoń. Serce biło mu mocno i szybko. Dotąd miał okazję dotknąć jej tylko raz, kiedy uścisnęli sobie ręce na powitanie, ale jej gładka, ciepła skóra wydała mu się w jakiś sposób znajoma.

Natychmiast wyrwała mu dłoń i przytuliła ją do piersi, zupełnie jakby coś ją oparzyło.

Ciekawe.

Tak czy inaczej, dużo łatwiej było mu się skoncentrować na jej reakcji niż na własnej. Ustawił ekran laptopa tak, by widzieć, co się na nim dzieje.

– Nawyki konsumentów w Brisbane? Co to ma wspólnego z Bradshawem? Nie wiedziałem, że prowadzi tam jakąś działalność.

– Bo nie prowadzi. – Wyrwała mu laptop i zamknęła go. – To nie jest praca dla ciebie.

– Dorabiasz na boku?

Lily była tak blisko, że nagle ogarnął go delikatny zapach, którego wcześniej nie czuł. Subtelny, słodkawy, przywodzący na myśl świeży, rześki dzień i... Gruszki? Tak, dojrzałe, soczyste gruszki.

Chwycił krzesło, przysunął je i usiadł naprzeciwko niej, prawie stykając się z nią kolanami.

Bezpieczne gry nigdy nie były w jego stylu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lily oparła laptop na kolanach, jakby komputer mógł zasłonić ją przed jego czujnym, ostrym spojrzeniem.

Czuła się kompletnie bezbronna, z dala od biura, bez codziennego stroju. Jej sutki stwardniały i napięły się, muskając miękką bawełnę topu, w którym sypiała.

Ile jeszcze czasu ma minąć, zanim jej ciało przestanie reagować na tego wyjątkowego mężczyznę? Kiedyż wreszcie zacznie traktować go jak kolegę, jednego z tych, z którymi codziennie pracowała? I z którymi, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, zdążyła się już zaprzyjaźnić?

Z trudem stłumiła jęk. Raffael Petri przyłapał ją na wpół nagą, co za pech. Dobrze, że nie włączył oświetlenia, chociaż, w gruncie rzeczy, pewnie nie było mu potrzebne, bo księżyc świecił wyjątkowo jasno.

Jakimś cudem oderwała wzrok od kuszącego trójkąta jego opalonej skóry w rozpięciu koszuli. Połączenie oficjalnego stroju, potarganych włosów i bosych stóp czyniło go jeszcze bardziej męskim niż zazwyczaj.

Jak to możliwe, że jej ciało w jego obecności zawsze okazywało się pospolitym zdrajcą?

– Określenie „dorabiasz na boku” sugerowałoby, że robię coś za twoimi plecami – rzuciła ostro. – Że w jakiś sposób zaniedbuję pracę dla ciebie, a tak nie jest.

– Więc co robisz?

Wzięła głęboki oddech, starając się uporządkować myśli.

– Mówiłam ci, że mam pewne zobowiązania, które praktycznie uniemożliwiały mój przyjazd do Nowego Jorku, ale uległam presji, jaką na mnie wywarłeś. To jest właśnie jedno z tych zobowiązań – zlecenie dla firmy, która chce rozwinąć skrzydła w Brisbane. Przeglądałam wstępny raport przygotowany przez mojego asystenta.

– Asystenta? Myślałem, że pracujesz w pojedynkę.

Najwyraźniej faktycznie poświęcił trochę czasu, by sprawdzić jej profil. Bardzo ją to zirytowało.

– W ostatnim czasie rozszerzyłam działalność mojej firmy. Istnieje spore zapotrzebowanie na wysokiej jakości badania rynkowe, i nie tylko. Nie zaniedbuję pracy dla ciebie, tym zleceniem zajmuję się w wolnym czasie.

– O północy? W taki sposób nie da się pracować.

Do żywego dotknęło ją, że właśnie on poucza ją na temat czasu pracy. Przecież to przez niego co rano ledwie przytomna zwlekała się z łóżka i doprowadzała do porządku codzienną dawką mocnej kawy.

– Wydaje ci się, że o tym nie wiem? – Potrząsnęła głową i wreszcie oderwała od niego wzrok.

Nawet w tej chwili, w obecności Raffaella Petriego, który rozbudzał w niej rozmaite wstydlive pragnienia, nie do końca ogarniała myślą fakt, że jest tutaj, w Nowym Jorku. Czego by nie dała, by móc zwiedzić to miasto, spokojnie przejść się jego ulicami i stać się częścią anonimowego tłumu...

– Nie mam wyboru – dodała. – A dlaczego? Bo zostałam szantażem zmuszona do przyjazdu tutaj, chociaż mam przecież inne zawodowe obowiązki.

– I to dlatego nie chciałaś przyjechać? Nie z powodu mężczyzny?

Prychnęła wzgardliwie. Z powodu mężczyzny? To ci dopiero! W jej życiu nie było żadnych mężczyzn. Dziwne, ale jakoś nie ustawiali się w kolejce pod jej drzwiami, oszołomieni jej urodą i urokiem osobistym. Nawet jako czternastolatka, jeszcze nieoszczecona, nie cieszyła się wielką popularnością wśród chłopców. Była zbyt zwyczajna, zbyt łatwa do przeoczenia, a później... Cóż, później wszyscy zwracali na nią uwagę z zupełnie niewłaściwych powodów.

Szybko nauczyła się nie mylić współczucia z zainteresowaniem.

– Z powodu kilku mężczyzn – odparła.

Ze zdziwieniem zauważyła, że cały zeszytniał. I czy tylko jej się wydawało, czy rzeczywiście nagle zmrużył powieki?

- Z powodu pewnego handlowca z Brisbane - podjęła. - Z powodu szefa działu kadr firmy ochroniarskiej, któremu zależy na sprawdzeniu ewentualnych pracowników, no i z powodu szefa działu planowania...

- Mówisz o klientach - przerwał jej.

- Tak. Wszyscy oni są dla mnie ważni i właśnie dlatego pracę dla nich wykonuję w wolnym czasie.

- Jednak żaden z nich nie jest ważniejszy ode mnie.

To akurat była prawda. Żaden nie miał tak wielkiej władzy, by zrujnować jej firmę.

- Liczę się ze wszystkimi klientami - wycedziła powoli. - Wszyscy spodziewają się rezultatów, które im obiecałam. Nie przyjmuję zlecenia, jeśli nie mam pewności, że moje raporty będą na najwyższym poziomie.

- Nawet jeżeli jakieś zlecenie przyniesie ci marne grosze, oczywiście w porównaniu z tym, ile ja ci płacę?

O mały włos nie zgrzytnęła zębami. Dobrze, że był takim nieuleczalnym arogantem, bo ta cecha powinna poważnie zmniejszyć jego atrakcyjność.

Wielka szkoda, że na razie arogancja Raffaella była raczej mało skuteczna w tej dziedzinie.

- Zdziwiłbyś się - powiedziała. - Niektórzy klienci płacą mi jeszcze więcej niż ty.

Niedawno wykonała zlecenie dla człowieka, którego śmiało można by uznać za rywala Petriego; Luca De Laurentis także był biznesmenem, świadczącym usługi turystyczne dla najbogatszych.

- Aby rozwinąć firmę, muszę zabiegać o jak największą liczbę źródeł dochodu.

Skinął głową powoli, prawie niechętnie.

- Co masz na myśli, mówiąc o rozwoju firmy? - zapytał. - Jesteś przecież w stanie wykonać tylko ograniczoną pulę zleceń, nawet pracując po nocach.

- Tak trudno ci myśleć o mnie jako o poważnej kobiecie biznesu? - warknęła ze złością, bynajmniej nie kryjąc urazy. - Jako o pracodawczyni?

Jej praca, jej sukcesy zawodowe były dla niej wszystkim. Nie

miała nic poza nimi. Już dawno dotarło do niej, że nigdy nie założy własnej rodziny.

– Jesteś najpoważniejszą osobą, jaką znam. – Szybko uniósł dłoń w uspokajającym geście. – Chodzi mi tylko o to, że w oczywisty sposób wolisz pracować sama.

– Chcesz powiedzieć, że nie potrafię pracować w zespole?

– Nie, nic z tych rzeczy. Widzę, jak starannie dzielisz się informacjami i dbasz, by wszyscy w równym stopniu znali stan prac. Być może podświadomie robisz to także i dlatego, że wolisz być sama.

Raffael miał rację, na przestrzeni lat naprawdę nauczyła się cenić samotność. I liczyła, że on potrafi to zrozumieć.

Ale może jednak nie potrafił. Ludzie bezustannie na niego patrzyli, tyle że z podziwem, nie z przerażeniem, tak jak na nią.

– Pewnie zainteresuje cię, że zatrudniam dwie osoby.

Na pół etatu, to prawda, i na okres próbny, lecz ich zatrudnienie było dla niej ogromnym krokiem naprzód.

– Dlaczego?

Ściągnęła brwi. Wyglądało na to, że w ogóle jej nie słuchał.

– Sam powiedziałeś, że nie mogę wszystkiego robić sama.

– Dlaczego dążysz do rozwoju firmy? Dlaczego chcesz ją rozbudowywać, zamiast zdecydować się na stałą pracę tutaj, na przykład?

W jego głosie brzmiała chyba zupełnie szczerą ciekawość.

Uważnie popatrzyła na tę niezwykłą twarz upadłego anioła. Nikt poza nim, ani jej najbliżsi, ani nawet dyrektor banku, w którym miała konto, nigdy nie zadał jej tego pytania.

Podniosła się z leżaka, spojrzała na cudownie oświetlony basen, ale to w niczym nie pomogło. Serce łomotało jej w piersi i nie była w stanie ukryć przed samą sobą, że dzieje się tak z powodu zainteresowania, jakie jej okazał. Miało to dla niej ogromne znaczenie.

Pomimo wszystkiego, co ich różniło, darzyła go szacunkiem. Ceniła jego biznesowy instynkt, determinację, szczerą, czasami brutalną, ale co z tego. Podobało jej się, że nigdy nie wydawał się zbity z tropu jej wyglądem, że traktował ją nie jak oszpeconą Lily Nolan, lecz osobę na tyle silną, by stawić mu

czoło. Jak równą sobie.

Czuła, że powinna zakończyć tę prawie intymną rozmowę, ale pusty, skąpany w blasku księżyca ogród na dachu i zaskakująca świadomość bliskości uczyniły ją normalną wymianą zdań.

Nagle uderzyło ją, jak bardzo odgradziła się od wszystkich, którym na niej zależało. Przeprowadziła się z zachodniego wybrzeża Australii na wschodnie, dosłownie na drugi koniec świata, byle tylko uciec przed może nieco klaustrofobiczną troską kochającej rodziny. Całkowicie skupiła się na pracy. Nie miała żadnych przyjaciół ani powierników, nikogo, z kim mogłaby się dzielić swoimi nadziejami i marzeniami.

– Chcę zbudować coś dla siebie – wyznała.

Kiwnął głową, co mocno ją zaskoczyło. Ten krótki ruch natychmiast zmniejszył dystans między nimi.

– Zależy mi na poczuciu bezpieczeństwa, które daje sukces, ale także na czymś więcej – dodała.

– Na uznaniu.

Spojrzała na niego rozszerzonymi oczami.

– Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Dobrze znam ten problem.

– Ty? – Wydało jej się to kompletnie niemożliwe. – Przecież kiedy założyłeś firmę, byłeś już sławny!

Uśmiechnął się lekko.

– Sława, która bierze się z tego, że twoja twarz i ciało są wszędzie na plakatach reklamowych, nie ma nic wspólnego z uznaniem w świecie biznesu.

Może świadczyło to o jej sporej naiwności, ale faktycznie nigdy wcześniej nie pomyślała o tej różnicy. Obecność Raffaela w mediach wydawała jej się symbolem sukcesu, lecz najwyraźniej mocno się myliła.

– Popularność wynikająca z wyglądu to żadne osiągnięcie – rzekł, zupełnie jakby czytał w jej myślach. – Uznanie i szacunek, jakim inni cię darzą z powodu tego, co robisz i co jesteś w stanie zdobyć, to już zupełnie inna kategoria.

To, że tak dobrze się rozumieli, naprawdę ją zdumiało. Nigdy dotąd nie miała tak silnego poczucia, że łączą ją z kimś wspólne

doświadczenia.

Opadła z powrotem na leżak, chciwie wpatrując się w twarz Petriego.

– Czy to właśnie to skłoniło cię do założenia własnej firmy? – spytała. – Pragnienie zaznaczenia swojej obecności w świecie, zbudowania czegoś własnymi rękami?

Szczerze go za to podziwiała. O ileż łatwiej byłoby ciągnąć karierę modela... Tymczasem on porzucił dziedzinę, w której mógł liczyć na dalsze sukcesy, i podjął ryzyko, co niewątpliwie wymagało nie tylko zdolności, ale i odwagi.

– Może – odparł. – Chciałem wziąć sprawy we własne ręce, mieć kontrolę nad swoją przyszłością. To trudne, kiedy jest się zależnym od kaprysów reklamodawców i rozbustwionych guru świata mody, kiedy ciągle wisi nad tobą zagrożenie, że zaraz wszyscy się tobą znudzą.

Zamrugwała, zaskoczona, że nie ukrywa przed nią swoich dawnych obaw. Najwyraźniej wcale nie był przewrażliwiony na własnym punkcie.

– Nie wyobrażam sobie jakoś, żebyś długo był bez pracy jako model – powiedziała.

Nie chodziło jedynie o jego oszałamiający wygląd, ale głównie o magnetyzm, któremu ona sama w żaden sposób nie potrafiła się oprzeć. Przez ponad miesiąc bezskutecznie próbowała nie przyglądać mu się niepostrzeżenie.

Roześmiał się i ten ciepły, wibrujący dźwięk przebiegł po jej nagich ramionach jak czuła pieśczoła.

– To twardy biznes, w którym nie bierze się jeńców – rzekł. – Nie daj się zwieść całej tej połyskliwej, kuszącej otoczce.

– Więc założenie agencji handlu nieruchomościami było czymś w rodzaju siatki bezpieczeństwa?

– Można tak powiedzieć. Bardzo mi zależało, żeby zabezpieczyć się na przyszłość.

– Naprawdę?

Kąciaki ust znowu uniosły mu się w lekkim ni to uśmiechu, ni to grymasie.

– Urodziłem się w ubogiej rodzinie, a to zostawia ślad na całe życie. Człowiek ciągle się boi, że wszystko straci i znowu wyłą-

duże na dnie.

Lily kiwnęła głową. Wiedziała, że jako dziecko zaznał biedy, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby było aż tak źle.

– Rozwinięcie własnej firmy oznaczało, że będę mógł sam wybrać kierunek, robić to, co chcę robić i być całkowicie niezależnym – dodał.

– Wiem, o co ci chodzi.

Wyprostował się i nawet w ciemności poczuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie.

Wstrzymała oddech, czekając, co powie, lecz on milczał. Sprawiał wrażenie całkowicie rozluźnionego, ale nadał obserwować ją uważnie. Dopiero teraz zauważyła, że siedzieli dużo bliżej siebie niż na zebraniach – dzieliło ich zaledwie pół metra, może nawet mniej.

Nagle ulotne uczucie wzajemnego zrozumienia rozwiało się. Cisza stała się trudna do zniesienia. Lily wzięła głęboki oddech, wciągając duży haust powietrza przesyconego cudownym, koźnym zapachem, który nieodmiennie kojarzył jej się z tym mężczyzną.

– O czym myślisz? – zagadnęła wreszcie.

– O tym, że jesteśmy bardzo do siebie podobni. – Tym razem w jego głosie zabrzmiała nuta ciepłego rozbawienia.

Najwyraźniej miał ochotę na żarty. Jak to, podobni? Przecież to oczywista nieprawda!

– Oboje jesteśmy samotnikami – zaczął. – Oboje szukamy poczucia bezpieczeństwa, jakie daje sukces. Oboje chcemy zostawić po sobie jakiś ślad i nie życzymy sobie, by świat oceniał nas na podstawie wyglądu.

Lily zamruwała nerwowo, zdumiona jego trafną oceną. Nigdy nie wspominała nikomu, że uważa, że ludzie widzą nie ją jako osobę, ale tylko jej oszpeconą twarz.

Nie była pewna, dlaczego właściwie aż tak zaskoczyła ją jego uwaga. Wydawał się zainteresowany głównie sobą, to prawda, lecz przecież ciągle pokazywał jej, że wie o niej znacznie więcej, niż przypuszczała.

Pierwszy raz uderzyło ją, że on także dźwiga jakiś ciężar, znacznie lżejszy, naturalnie, ponieważ jego wygląd na pewno



zawsze otwierał przed nim wszystkie drzwi. I naprawdę mieli ze sobą coś wspólnego, chociaż tym czymś była dziwna odwrotność – jego twarz zachwycała, natomiast jej przerażała.

Powoli wypuściła powietrze z płuc i napięte mięśnie jej ramion i barków rozluźniły się nieco. Raffael ubrał w słowa coś, do czego nigdy nie chciała się przyznać, fakt, że bezustannie starała się, aby ludzie oceniali ją jako kogoś innego niż tylko kobietę o zniekształconej blizną twarzy.

Właśnie dlatego do tej pory wolała pracować w domu; dzięki temu mogła uniknąć litości i pełnych zażenowania ukradkowych spojrzeń.

Tutaj, w Nowym Jorku, pierwszy raz była w stanie zapomnieć o tym, co odróżniało ją od innych. Może działało się tak, bo miała do czynienia z wyjątkowymi ludźmi, a może dlatego, że zasłużona pewność siebie w pracy pozwoliła jej w mniejszym stopniu koncentrować się na początkowych reakcjach nowych znajomych. Niezależnie od powodu, czuła się dużo bardziej zrelaksowana i akceptowana, niż oczekiwała. I niezależnie od powodu, nadal trudno jej było przyznać, że wymuszone przez Raffaela posunięcie okazało się dla niej dobre.

– Oboje założyliśmy też własne firmy – zauważyła, chociaż oczywiście jego firma była wielkim międzynarodowym imperium, a jej dopiero rozwijającym skrzydła przedsiębiorstwem, obciążonym sporym długiem. – Czy poprzednie zajęcie ułatwiło ci ten krok?

Zaśmiał się krótko.

– Na początku raczej nie, bo nikt nie traktował mnie poważnie. Byłem tylko twarzą, nie biznesmenem. Nikt nie rozumiał, ile determinacji wymagało ode mnie przebycie tej drogi.

– Ludzie pewnie wyobrażają sobie, że bycie modelem jest łatwe – powiedziała.

Jej samej też się tak wydawało.

– Praca modela? – Wzruszył ramionami. – Sporo zapłaciłem za wydobycie się z dziury, w której wcześniej żyłem. Zdobycie zaufania inwestorów nie było łatwe, zwłaszcza że wszyscy spodziewali się, że poniosę klęskę.

– Tymczasem stało się odwrotnie.

– Tak. Początki były trudne, dopiero później wokół mnie nagle zaroilo się od ludzi, którzy chcieli zdobyć jakiś udział w tym, co zbudowałem, lecz ja zdążyłem już przywyknąć do pracy w pojedynkę. Dzięki temu, że byłem sam, byłem bardziej zdeterminowany i szybciej uczyłem się na błędach.

– Dużo ich popełniłeś? – Lily pochyliła się, opierając łokcie na kolanach.

– Mnóstwo. Miałem pieniądze, bo oszczędzałem, ale przeinwestowałem projekt, którego realizacja napotkała duże trudności, i przez pewien czas naprawdę nie wiedziałem, czy dam sobie radę.

Doskonale znała takie sytuacje.

– Ale jednak dałeś sobie radę, prawda? – Miała ogromną nadzieję, że jej także się uda.

Uniósł otwartą dłoń w bardzo włoskim geście.

– Innej możliwości w ogóle nie brałem pod uwagę.

– Brzmi to tak prosto...

– Nie było to proste, sęk w tym, że nie chciałem myśleć o porażce i zrobiłem wszystko, by odnieść zwycięstwo.

Czy miała szanse powtórzyć jego sukces? Ona również dokładała wszelkich starań i nie żałowała sił.

Może to śmieszne, że czerpała nadzieję z sukcesu człowieka, który zakłócił jej plany i zmusił ją do katorżniczej pracy, ale mimo wszystko jego doświadczenia podnosiły ją na duchu.

– Zastanawiałaś się nad ograniczeniem rynku?

– Słucham? – Jego pytanie wyrwało ją z zamyślenia. – Jakiego rynku?

– Twojego. Wydaje się bardzo szeroki. Może warto by się było wyspecjalizować i zdobyć wiodącą pozycję w jednej konkretnej dziedzinie.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Czy naprawdę był zainteresowany jej pracą? I próbował jej doradzać? Nie chciała zmarnować takiej szansy.

– Specjalizacja pozbawi mnie części lukratywnych dochodów.

– Lukratywnych w dalszej czy bliższej perspektywie?

Nigdy dotąd tak o tym nie myślała.

– Wystarczająco lukratywnych, by wystarczyło na opłacenie

rachunków i coś jeszcze.

– Masz plan na okres przejścia od wykonywania wszystkich zleceń do ograniczenia profilu tylko do tych, na których faktycznie ci zależy?

Zawahała się, bo cały jej biznes plan opierał się raczej na generalnej ekspansji niż zawężeniu pola do konkretnych, wybranych działań.

– Rozumiem – mruknął.

– Właściwie to nie mam żadnego planu, prawda? – odezwała się po chwili milczenia.

Dziwne, ale w ogóle nie czuła się zepchnięta do narożnika. Ten Raffael Petri, który siedział z nią w ciepłej ciemności nad basenem, nie był tak onieśmielający jak ten, z którym codziennie pracowała. Mogła nawet udawać, że wcale jej się nie podoba, bo chociaż serce biło jej szybciej i mocniej niż zazwyczaj, czuła się w jego obecności swobodniej niż kiedykolwiek dotąd.

Może było tak dlatego, że tym razem był bardziej zaciekawiony jej pracą niż nią samą?

– Wygląda na to, że musisz przemyśleć swoją strategię, no, chyba że chcesz dalej łapać wszystkie zlecenia, wszystko jedno, czy wydają ci się interesujące, czy nie.

Lily przeczesła włosy palcami i odgarnęła je na jedno ramię.

– Mam już dosyć przyjmowania wszystkich zleceń. Zwykle pracuję nad rzeczami, które w ogóle mnie nie interesują.

Lekko uniósł brwi.

– Czy to dotyczy również pracy dla mnie?

– Nie, to zlecenie bardzo mi odpowiada – przerwała, przestraszona, że może jej reakcja była zbyt entuzjastyczna. – Twoje projekty są fascynujące i... Czy istnieje możliwość, żebyś...

– Żebyś co?

Gdy wychylił się do przodu, ogarnęła ją fala ciepłego powietrza i zamrugła niepewnie, przytłoczona jego fizyczną obecnością, oszałamiającą męską urodą, której nie był w stanie przyćmić nawet mrok.

Najprzyjemniejsze było jednak to, w jaki sposób z nią rozmawiał. Udało mu się sprawić, że czuła się... Ważna, tak, to było chyba właściwe słowo. Zupełnie jakby naprawdę interesowało

go to, co ona ma do powiedzenia.

Wzrok Lily spoczął na silnych, leżących na kolanach dłoniach Raffaela. Przez głowę przemknęła jej myśl, że chciałyby poczuć ich dotyk na swojej skórze i na moment zrobiło jej się słabo z podniecenia.

Natychmiast przywołała się do porządku – sam fakt, że siedział tuż obok niej, omawiając zawodowe sprawy, ponad wszystko dowodził, że nie był nią zainteresowany pod względem fizycznym.

Ciekawił go jej umysł, jej plany, i była z tego bardzo zadowolona. Przecież właśnie na tym jej zależało, chciała być traktowana poważnie, nie mogła tylko nic poradzić na to, że chciała, przynajmniej raz w życiu, stać się obiektem pożądania w oczach mężczyzny.

Nie chciała się nad sobą litować, wołała skupić się na tym, co potrafiła wydrzeć życiu.

– Zastanawiałam się, czy mógłbyś mi coś poradzić – powiedziała neutralnym tonem.

Raffa uważnie obserwował wcześniej, jak Lily gestykułuje, podkreślając jakąś część swojej wypowiedzi, i jak światło księżyca zatrzymuje się na małej bliźnie na jej ręce i na tej większej, przecinającej jej policzek.

Kiedy mówiła o swojej firmie, nie umiała ukryć entuzjazmu, jaki większość kobiet odczuwała na myśl o ukochanym mężczyźnie, entuzjazmu, któremu trudno było się oprzeć.

Miała wtedy w sobie najprawdziwszą pasję.

Ilu niedoszłych przedsiębiorców zwracało się do niego z prośbą o pomoc, finansową i nie tylko? Ilu znanych biznesmenów usiłowało namówić go na współpracę czy udział w jakimś przedsięwzięciu? Był mistrzem w dziedzinie unikania współdziałania, a oto teraz, dosłownie z zapartym tchem, słuchał, jak Lily Nolan opowiada o swojej solidnej, choć niewątpliwie małej firmie...

Zresztą może raczej obserwował z zapartym tchem Lily, rozjaśnioną wewnętrznym blaskiem i pełną zapału. Patrzył na nią i zastanawiał się, co zrobiłaby, gdyby nagle chwycił ją w ramiona i posadził sobie na kolanach.

Szalony pomysł.

– Kiedy będzie gotowy raport o karaibskich posiadłościach Bradshawa? – zagadnął.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, i słusznie, bo nie miało to nic wspólnego z tematem ich wcześniejszej rozmowy.

– Jutro. Rano muszę jeszcze sprawdzić jedną drobną rzecz.

– Doskonale – powiedział. – Potem możesz wziąć dziesięć dni urlopu. To pozwoli ci pozatapiać inne zawodowe sprawy.

– Dziesięć dni? Przecież pracuję dla ciebie dopiero od niedawna...

Raffa uśmiechnął się. Czy był na świecie ktoś inny, kto narzekałby na szansę wzięcia paru wolnych dni?

– Nie martw się, pracujesz dla mnie jak szatan i nie wątpię, że nadal tak będzie. Po tej przerwie będziemy w kluczowej fazie projektu i oczekuję, że będziesz gotowa do pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Powoli skinęła głową.

– Jestem na miejscu, więc to chyba oczywiste – oświadczyła.

– Nie będziemy pracować w Nowym Jorku – rzucił. – Jedziemy na Karaiby, zaskoczyć Bradshawa na jego własnym terenie.

Znieruchomiała, jej oczy rozszerzyły się gwałtownie.

– My?

– Tak, my. Chcę, żebyś towarzyszyła mi tam, gdzie będziesz najbardziej przydatna.

Była to rozsądna biznesowa decyzja, niemająca nic wspólnego z zainteresowaniem, jakie budziła w nim Lily Nolan. Prawie nic.

Otworzyła usta, jej twarz przybrała ten sam co zazwyczaj pełen napięcia wyraz. Raffa pomyślał, że wcale mu to nie przeszkadza, ponieważ teraz wiedział już coś o pełnej życia, intrygującej i dziwnie niewinnej kobiecie, która ukrywała się pod tą maską.

Miał nadzieję, że pozna ją naprawdę dobrze. Ją i jej sekrety.

– Zanim zaprotestujesz, powiem ci, że to służbowe polecenie, nie prośba. Skończ wszystkie swoje zlecenia. Nie chcę, żebyś zabierała ze sobą jakąś inną pracę. Zależy mi, żebyś była do mojej dyspozycji, całkowicie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nic nie pomagało. Lily przez pół wieczoru chodziła w tę i z powrotem po swoim bungalowie, wracając myślami do tego, co podczas podróży powiedział jej Raffael. Jego słowa zraniły ją jak ostrze noża, bolały jak wspomnienie żrącego kwasu na skórze policzka.

Powiedział, zupełnie spokojnie, że przecież ludzie i tak widzą ją, więc niepotrzebnie ukrywa się pod tymi długimi włosami i luźnymi, pozbawionymi kształtu ubraniami.

W ostatnich latach łatwiej przychodziło jej stawić czoło światu, bo operacja plastyczna zmniejszyła i wygładziła bliznę, lecz wcześniej każda wyprawa do miasta była najprawdziwszym koszmarem.

Miała za sobą kamienistą drogę bólu i rozpacz, a na dodatek musiała znosić oczywiste, choć nigdy niewyartykułowane wyrzuty całej społeczności, że to ona przeżyła, a nie Rachel, trykająca energią, śliczna, popularna Rachel, gwiazda zespołu pływackiego, klubu dyskusyjnego, zdolna odnieść sukces w dowolnie wybranej dziedzinie.

Rachel, najlepsza przyjaciółka Lily.

Lily z trudem stłumiła szloch. Nie uznawała litowania się nad sobą. Nie.

Ze stoickim spokojem zniosła długie leczenie i rekonwalescencję, starając się nie myśleć o tym, że w tym czasie jej rówieśnicy świetnie się bawią i pogodnie patrzą w przyszłość.

Wiedziała o tym, zdawała sobie też jednak sprawę, że Raffael ma rację.

Bała się.

Wyprostowała się i odwróciła głowę w stronę łóżka. Leżały na nim kostiumy kąpielowe i ubrania, które ktoś z personelu ośrodka zostawił tu na polecenie Raffaela.

Kapelusz z szerokim rondem, barwna spódnica z delikatnego

materiału, który przelewał się między palcami jak chłodna woda, top bez rękawów z logo sławnego projektanta, długie, cienkie i miękkie niczym gaza pareo, ładne sandały wiązane w kostce na wstążki.

Wszystko w jej rozmiarze, idealne.

I każda z tych rzeczy warta więcej niż jej roczne wydatki na ubrania. Każda z osobna.

Ogarnął ją gniew na myśl o wyzwaniu, które w ten sposób jej rzucił. Wyzwaniu, którego nie mogła zignorować.

Zacisnęła zęby, wyciągnęła rękę i dotknęła kostiumu kąpielowego.

Niby jak miała się w nim ukryć?

Raffa otarł wodę z oczu. Miał za sobą pięć okrążeń zatoki i czuł ogień w płucach, a jego ręce i nogi dygotały jak galareta.

Jednak wysiłek nie przyniósł spodziewanej ulgi.

Całą noc prześladowało go wspomnienie twarzy Lily, gdy powiedział jej, że kieruje nią strach przed życiem i ludźmi.

Kim on był, u diabła, by pouczać ją, jak żyć? Jak śmiał pomyśleć, że wie, co się dzieje w jej sercu?

Czasami sam siebie zaskakiwał swoją nieograniczoną arogancją.

Lily zadrżała, kiedy ciepła morska bryza musnęła jej twarz, nagą szyję i nogi. Mimo słońca była przemarznięta do szpiku kości, sztywna ze zdenerwowania.

Wybrała ten leżak nad basenem powodowana brawurą, usiłując dowieść samej sobie, że wcale nie jest tchórzem.

– Mogę usiąść obok ciebie?

Niski głos mężczyzny otoczył ją ze wszystkich stron, podobny do powoli rozlewającego się gorącego karmelu.

Przyszedł, chociaż wcale się tego nie spodziewała.

I wcale nie chciała, by to zrobił, powiedziała sobie twardo.

Odwróciła się powoli. Raffael Petri stał na brzegu, odwrócony plecami do basenu i kawiarni, w której zebrało się sporo gości. Na tle błękitnej wody jego złociste od opalenizny ciało, osłonięte tylko wilgotnymi szortami i rozpiętą koszulą, lśniło w promie-

niach słońca.

Chciała być na niego wściekła, lecz nie bardzo mogła, ponieważ była mu też szczerze wdzięczna. Za to, że zerwał jej klapki z oczu.

Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Dobry pomysł – powiedziała. – Dzięki twojej obecności nikt nie będzie mi się przyglądał.

Pomyślała, że inni goście ośrodka pewnie zaczną się zastanawiać, co najprzystojniejszy mężczyzna świata robi w towarzystwie tak szpetnej kobiety.

Piękny i Bestia.

Z pewnym wysiłkiem przypomniawszy sobie, że w ogóle jej to nie obchodzi. Powtarzała to sobie od świtu. Już dawno przestała się przejmować tym, jakie wrażenie robi na innych.

– I tak są zbyt zajęci rozważaniem, jak najlepiej utrzymać opaleniznę – uśmiechnął się.

Lily prychnęła z niedowierzaniem. Nikt nie mógł nie zauważyć Raffaela, który właśnie przysunął sobie leżak i ułożył się na nim wygodnie.

Był tak pewny siebie, tak silny, zdolny zdobyć wszystko, na czym mu zależało. Widziała, jak radził sobie z różnymi nieprzewidzianymi okolicznościami w pracy – w najtrudniejszych sytuacjach czuł się jak ryba w wodzie, nic nie było w stanie go zatrzymać.

– Espresso. – Skinął głową kelnerowi, który wyrósł obok niego jak spod ziemi. – A dla ciebie? – Pytająco spojrzał na jej pustą szklanekę.

– Jeszcze jeden sok. – Podniosła głowę i spojrzała na kelnera, czując, jak słońce ogrzewa jej policzki.

W przypiływie odwagi upięła włosy na czubku głowy. Nie chciała się więcej ukrywać i wiedziała, że powinna trzymać się swego postanowienia, jednak tu, w miejscu, gdzie każdy mógł patrzeć na nią do woli, czuła się bardzo niepewnie.

– Lily?

Odwróciła się i napotkała niebieskie jak ocean oczy Raffaela.

– Tak?

Gdy zawahał się, ściągnęła brwi, zaskoczona jego chwilowym



brakiem pewności siebie.

– Przepraszam – powiedział.

Patrzyła na niego z zapartym tchem, nie wierząc własnym uszom. Zdawała sobie sprawę, że Raffael Petri nie jest potworem, który kiedyś groził jej zrujnowaniem jej firmy, że być może nawet ma dobre serce, ale nigdy, przenigdy nie słyszała, by kogoś za coś przeproszał.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Za to, że ci zarzuciłem...

– Daj spokój. – Potrząsnęła głową. – Miałeś rację, ja naprawdę ukrywałam się przed światem.

Były to najtrudniejsze słowa, jakie przyszło jej dotąd w życiu powiedzieć. Z ogromnym trudem przeszły jej przez gardło.

Nie odrywał oczu od jej kompletnie odsłoniętej twarzy.

Lily zadrżała, z ogromnym trudem hamując instynktowne pragnienie zasłonięcia policzka włosami.

– Wiem – westchnął. – Nie przeproszam za to, co powiedziałem, ale za ton i dobór słów. Byłem wściekły i arogancki, powinienem był zachować się z większym taktem.

– Dziękuję – uśmiechnęła się lekko. – Myślę, że gdybyś potraktował mnie łagodnie, nie posłuchałabym. Zmusiłeś mnie, żebym cię wysłuchała, bo nie przebierałeś w słowach.

Dużo mu zawdzięczała. Nie myśląc o tym, co robi, wyciągnęła rękę i lekko dotknęła wierzchu jego dłoni.

Natychmiast dotarło do niej, że posunęła się za daleko, bo strzała zachwytu przeniknęła całe jej ciało i ożywiła je w niespotykany sposób.

Zacisnęła powieki i szybko wciągnęła powietrze. Jak to możliwe, żeby tak drobny gest wywołał taki wstrząs? Kiedy Raffael wypowiedział jej imię, jego niski głos dotarł do wszystkich erogennych stref w jej ciele.

Spuściła głowę, powtarzając sobie, że nie jest przecież nastolatką, że ma dwadzieścia osiem lat. I od razu uświadomiła sobie, że jeśli chodzi o kontakty z mężczyznami, mimo swojego wieku jest niepewna, płochliwa i kompletnie niedoświadczona.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Przyjmuję przeprosiny – powiedziała. – Bardzo mi się nie

podobało, na co i w jaki sposób zwróciłeś mi uwagę, lecz cieszę się, że to zrobiłeś. Nie mogę uwierzyć, że wcześniej sama tego nie dostrzegłam.

– Hej, nie rób sobie wyrzutów z tego powodu! Jesteś niezwykłą kobietą i naprawdę dużo osiągnęłaś.

– Dlaczego jesteś taki miły?

– Miły? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Jestem realistą. To, co zbudowałaś, wymagało wielkiej odwagi i determinacji.

Mówi poważnie, pomyślała. Nie zachowywał się tak jak jej najbliżsi, których entuzjastyczne reakcje na jej każde, nawet najdrobniejsze osiągnięcie sprawiały, że doszukiwała się w ich pochwałach protekcyjności i pobłażliwości, zupełnie jakby uważali, że na nic więcej jej nie stać.

W niczym nie zmieniało to faktu, że rodzina trwała przy niej w najmroczniejszych chwilach. Doskonale wiedziała, że nie przebyłaby swojej trudnej drogi, gdyby nie oni. I nic dziwnego, że chcieli się otwarcie cieszyć każdym krokiem, który udało jej się zrobić, to tylko ona z czasem zaczęła się czuć klaustrofobicznie zdławiona ich troskliwą opiekuńczością.

I dopiero twarde słowa Raffaella skłoniły ją, żeby trzeźwo spojrzała na swoje życie.

Odchrząknęła.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie...

Czy tylko jej się wydawało, czy rzeczywiście jego twarz w ułamku sekundy przybrała inny, zamknięty wyraz? Dziwne. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że on także może mieć strefę, której granic nie wolno przekroczyć. Zawsze wydawał jej się tak pewny siebie i swobodny.

Nie chciał rozmawiać o swojej przeszłości? Potrafiła to zrozumieć. Otworzyła usta, żeby spytać, jakie plany ma co do tego wypoczynkowego centrum, jeżeli i kiedy odkupi go od Roberta Bradshawa, lecz on pierwszy przerwał milczenie.

– Musisz uważać na słońce. – Wskazał przejrzystą kamizelę z brązowo-złocistego materiału, którą narzuciła na kostium kąpielowy. – To bardzo przyjemny strój, rzecz jasna, ale słabo chroni przed słońcem, a twoja skóra jest jasna i pewnie wrażliwa.

Lily przez chwilę zastanawiała się, czy jest to komplement, czy raczej przypomnienie, że ostatnich kilka lat spędziła w domu, traktując pracę jako dobrą wymówkę, żeby nigdzie nie wychodzić.

Zarumieniła się pod spojrzeniem błękitnych oczu Raffaela. Mężczyźni nie patrzyli na nią w ten sposób. Nigdy.

– Gdzie jest kapelusz, który dla ciebie zamówiłem? – zagadnął. – Powinnaś go nosić.

Ze zdenerwowania zupełnie zapomniała, że rzeczy, które miała na sobie, zostały kupione przez niego.

– Nie potrzebuję niańki – mruknęła buntowniczo.

– Całe szczęście, bo wcale nie mam ochoty grać takiej roli.

Jego głos i wyraz twarzy sprawiły, że nagle zabrakło jej tchu, a fala gorąca ogarnęła całe ciało. Zaciśnęła dłonie na bocznych oparciach leżaka, zmuszając się do bezruchu.

Jego spojrzenie rozbudziło nieznane jej dotąd pragnienia. Skrzyżowała ramiona na piersi z nadzieją, że wyda mu się tylko rozdrażniona.

– A właśnie, muszę oddać ci pieniądze za ubrania – rzuciła.

– Zamówiłem je, żeby cię w nich zobaczyć – odparł. – I okazało się, że dobrze zrobiłem, bo teraz patrzę na ciebie z ogromną przyjemnością.

– Słucham? – Serce biło jej tak mocno, że nagle zakręciło jej się w głowie.

– Powiedziałem, że chciałem cię w nich zobaczyć. Masz piękne ciało, powinnaś być z niego dumna.

Potrząsnęła głową.

– Przekonałeś mnie już, że nie powinnam się ukrywać, nie musisz mówić rzeczy, które nie są prawdą.

Nie miał pojęcia, jak mocno kobieta, której nigdy nie było dane usłyszeć takiego komplementu, pragnie, by nie był wyłącznie miłym kłamstwem. Pół życia przekonywano ją, że prawdziwe piękno kryje się wewnątrz, lecz mimo to jakaś żalonna, niedojrzała część jej osobowości chciała, aby uznano ją za ładną. Chociaż raz.

– Myślisz, że kłamię? – Uniósł brwi. – Przecież mnie znasz i wiesz, że nigdy nie zniżam się do koloryzowania.

Pochylił się ku niej, zmniejszając dzielącą ich odległość. Jego intensywnie niebieskie oczy lśniły.

– Masz cudowne ciało, a ja uwielbiam na ciebie patrzeć. To prawda.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Raffa patrzył, jak szła ścieżką między trawnikami – wysoko uniesiona głowa, wyprostowane ramiona, długie i szczupłe nogi, biodra rozkołysane w podświadomym zaproszeniu.

Była nie mniej atrakcyjna niż którakolwiek ze znanych mu pięknych modelek o klasycznej urodzie.

A nawet bardziej, bo nie miała w sobie choćby cienia sztuczności. Była całkowicie autentyczna. I godna pożądania.

Ludzie odwracali się, by na nią spojrzeć, kobiety szeptały między sobą, wymieniając uwagi na jej temat, niektóre współczujące, inne, bez wątpienia, pełne przerażenia. Tak czy inaczej, przeciwwagę dla kobiecych ploteczek stanowiły spojrzenia mężczyzn, ukradkowe, dyskretne lub otwarte, wszystkie skupione na cudownych kształtach ciała Lily.

Raffa próbował ustalić, co najbardziej go w niej ekscytowało – linia bioder, pełne, jędrne piersi czy może raczej długie, wspinające uda i łydki. A może raczej był to niski, zbliżony do pomruku dźwięk jej głosu, gdy wpadała w złość albo to niepowtarzalne połączenie kruchości i energii...

Pierwszy raz w życiu pociągał go umysł kobiety, jej myśli i charakter, nie tylko ciało.

Cokolwiek to było, przestał już mieć nadzieję, że szybko minie. Lily wyrwała go z seksualnej apatii i teraz każda zmiana jej nastroju znajdowała odbicie w jego zmysłach, zakłócając koncentrację na sprawie, w jakiej przyjechali na Karaiby. Powinien być całkowicie skupiony na Robercie Bradshaw, tymczasem Lily okazała się dystrakcją, której nie był w stanie zignorować.

Z długiego zamyślenia wyrwał go uchwycony kątem oka błysk koloru, strumień starego złota spływający po plecach młodej kobiety. Lekki wiatr poruszał szeroką wstążką, kołyszącą się w rytm kroków dziewczyny.

Gabriela, pomyślał.

Otworzył usta, lecz instynkt powstrzymał go w ostatniej chwili. Chciał podbiec do niej, przeprosić za to, że nie zachowywał się lepiej, że nie doceniał szczęścia, jakim była jej obecność w jego życiu. Za to, że tamtej ostatniej nocy odepchnął ją od siebie.

Znowu miał dwanaście lat i czuł rozpacz i żal, wstyd i nadzieję.

Dziewczyna poruszyła się znowu i czar przysł.

To nie była Gabriela.

Oczywiście, jak mogłoby być inaczej. Od jej śmierci minęło już dwadzieścia jeden lat. Serce Raffaela galopowało, płuca z trudem chwytały powietrze. Zacisnął dłonie w pięści, żeby odzyskać równowagę.

Dziewczyna weszła do basenu od najpłytszej strony i dopiero teraz zauważył, że porusza się zupełnie inaczej niż Gabriela, włosy nie spływają jej aż do pasa, a ciało jest prawie chłopięco szczupłe.

W zasadzie łączyło je jedno – wiek. Dziewczyna miała piętnaście, może szesnaście lat. I była znacznie młodsza od mężczyzny, który właśnie wyciągnął do niej rękę.

Raffa zmrużył oczy. To nie był ojciec dziewczyny, z całą pewnością – miał nalaną twarz i dłonie wielkie jak szynki, dłonie, które teraz oparł na biodrach dziewczyny.

To był Robert Bradshaw, człowiek, którego Raffael staranie unikał od przyjazdu, ponieważ chciał stanąć z nim twarzą w twarz dopiero w chwili, gdy będzie gotowy wykonać swój ruch.

W tym momencie Raffa myślał jednak tylko o Gabrieli i o tym, jak Bradshaw zwabił ją na swój jacht dwadzieścia jeden lat temu, podsuwając jej szampana i obejmując ramieniem w talii.

Następnego dnia rano Gabriela już nie żyła.

Rozległ się głośny trzask i Raffa spojrział na rozbitą szklankę, którą przed sekundą trzymał w dłoni.

Bradshaw także usłyszał hałas i odwrócił się gwałtownie. Parę sekund później poklepał dziewczynę po plecach, szepnął jej coś do ucha i ruszył w stronę Raffaela.

– Signor Petri, cieszę się, że się w końcu spotykamy. – Wycią-

gnął dłoń do uścisku, lecz Raffa schylił się, żeby zebrać kawałki szkła.

– Niech pan to zostawi. – Anglik przywołał gestem kelnera i usadowił się na krześle. – Bardzo mi zależało, żeby z panem porozmawiać, Petri, mamy mnóstwo rzeczy do omówienia. Doskonale, że przyjechał pan osobiście obejrzeć ośrodek przed podpisaniem umowy. Robi imponujące wrażenie, co?

Swoboda Bradshawa wydała się Raffaelowi nieco wymuszona. Anglik był mocno spięty, i dobrze. Raffael najchętniej wsadziłby go do więzienia na resztę życia, ale ponieważ nie było to możliwe, musiał zadowolić się zaplanowaną zemstą.

– Bardzo tu cicho i spokojnie – powiedział.

Bradshaw zmarszczył brwi, wyraźnie zaskoczony brakiem entuzjazmu Włocha. Marny był z niego negocjator, skoro tak łatwo ujawniał swoje emocje.

– Zapraszam pana do mnie do domu, tam zapewnię panu mocne wrażenia. – Bradshaw nachylił się w stronę rozmówcy. – Na kolację, co pan na to? Zapewniam, że nie będzie pan żałował.

Raffa potrząsnął głową.

– Mam inne zobowiązania, niestety.

– W takim razie innego dnia. – Bradshaw uśmiechnął się ostrożnie. – Proszę dać mi znać, kiedy będzie pan gotów podyskutować o interesach, a tymczasem życzę przyjemnego wypoczynku. – Nachylił się bliżej, roztaczając wokół zapach potu i drogiej wody kolońskiej. – Ma pan może ochotę na damskie towarzystwo? Dyskrecja gwarantowana. Co pan powie na jakąś młodą ślicznotkę? Blondyneczkę albo może rudą? Wystarczy jedno słowo...

Raffael poczuł w gardle falę żółci, kiedy podążył za spojrzeniem Bradshawa w stronę dziewczyny, na którą wcześniej zwrócił uwagę. Cudem opanował chęć wymierzenia Anglikowi silnego ciosu, a potem jeszcze jednego, i jeszcze.

– Nie – odparł. – Zamierzam nacieszyć się spokojem i ciszą.

Skinął głową i gwałtownie wstał z krzesła, prawie nie zwracając uwagi na nerwową gadaninę tamtego.

Ruszył w stronę hotelu, powtarzając sobie, że utrzymanie

Bradshawa w stanie napięcia powinno pomóc w negocjacjach, prawda była jednak taka, że nie mógł na niego patrzeć i nie był pewny, jak długo zdoła powstrzymać wybuch agresji.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak zawsze podczas pracy czas mijał niepostrzeżenie. Kiedy Raffael koncentrował się na interesach, Lily czuła, że może się trochę rozluźnić.

W takich sytuacjach byli znowu szefem i podwładną, czy też raczej kolegami. Petri szanował wiedzę i umiejętności swojego zespołu i Lily rozkwitała w atmosferze przyjaznej akceptacji.

– Kiedy spotkasz się z Robertem Bradshawem? – spytała.

Spędzili w ośrodku dwie noce i wiedziała, że Bradshaw zapraszał już Raffaela na kolację w swoim domu po przeciwnej stronie wyspy.

– Wszystko w swoim czasie.

– Przecież po to tu przyjechałeś, prawda? A teraz celowo zwlekasz?

Raffa uniósł jedną brew.

– Jeszcze nie nadszedł odpowiedni moment – rzekł. – Czekam, aż dowie się, że jego zabiegi o większe środki zakończyły się fiaskiem. Wtedy łatwiej przyjmie moje warunki.

– A jeżeli jednak zdobędzie pieniądze?

– Nie ma takiej możliwości. – Oczy Raffaela błysnęły niepokojąco.

Lily dobrze go rozumiała. Nie była w stanie zdobyć się na choćby odrobinę współczucia dla Bradshawa, który przyszedł na świat w bogatej rodzinie i poprzez swoje ekscesy roztrwonił cały majątek. Jego próby kierowania odziedziczonymi firmami nieodmiennie kończyły się katastrofą, nic więc dziwnego, że w końcu znalazł się na krawędzi ruiny.

– Przykręcasz śrubę? – zagadnęła.

Odchylił się w krześle do tyłu i splótł dłonie za głową. Ten ruch uwydatnił muskulaturę jego ramion i klatki piersiowej. Lily pośpiesznie przeniosła spojrzenie na leżące na stole dokumenty. Gdzie się podział jej profesjonalizm? I jak długo jeszcze

zdoła udawać obojętność?

– Ujawniłem swoje zamiary, przyjeżdżając tutaj, to wystarczy. Bradshaw gorączkowo szuka partnera, który wyłoży gotówkę na renowację ośrodka.

– Więc im dłużej czeka, tym większa jego desperacja – przyznała.

– Chyba że znajdzie kogoś innego. Nie mogę się śpieszyć, ryzyko jest wkalkulowane w całą tę operację. Tak czy inaczej, zagrożenie nie jest zbyt duże, bo ośrodek w tak marnym stanie to fatalna inwestycja.

Lily kiwnęła głową.

– Zależy mu na tobie, ponieważ jesteś owiany sławą Midasa – uśmiechnęła się.

Hotele Petriego znane były jako oazy dyskretnego luksusu, cieszące się popularnością wśród naprawdę bogatych ludzi, którym zależało na chwilowym oderwaniu się od świata, gdzie na każdym kroku czyhali na nich paparazzi.

– W jaki sposób chciałbyś zmienić to miejsce? – zapytała.

– Na początek zmniejszyłbym liczbę bungalowów, zostawiłbym najlepsze i pozbył się reszty. Każdy pawilon powinien mieć osobny basen, spa, kamerdynera i kucharza. Na wzgórzu wybudowałbym ekskluzywną restaurację, wyspecjalizowaną w lokalnej kuchni i produktach, w najlepszym gatunku, rzecz jasna...

Nieoczekiwanie przerwał i pokręcił głową.

– Nieważne – rzucił twardo. – To bez znaczenia. Liczy się tylko to, by Bradshaw przyjął moją ofertę.

Lily wyprostowała się i z trudem przełknęła ślinę. Dopiero teraz dotarło do niej, że cała jej uwaga skupiona była nie na planach szefa, ale na nim samym. Nigdy nie spotkała człowieka z tak wielką charyzmą, obdarzonego tak wielką życiową energią. Czuła, że gdyby wyciągnęła rękę w jego kierunku, na jej skórę przeskoczyłyby iskierki.

Jednak w jej pragnieniu fizycznego kontaktu kryło się coś więcej.

Chciała dotknąć go tak, jak kobieta dotyka kochanka.

Zerwała się z krzesła.

– Na mnie już czas.

Raffael wstał i zmierzył ją trudnym do odczytania spojrzeniem.

– Nie musisz się śpieszyć. Zamówiłem tu kolację dla nas.

Kolacja? Z Raffaelem? Słyszała mocne, szybkie uderzenia swojego serca. Przez chwilę wyobrażała sobie, jak siedzą przy stoliku, delektując się pięknym widokiem, winem i wspaniale przyrządzonymi owocami morza, zupełnie zrelaksowani i zadowoleni. On byłby czarująco uprzejmy, ona dowcipna i przenikliwa, a kiedy ich oczy spotkałyby się, w jego twarzy wyczytałaby czułość i pożądanie...

– Skończyliśmy na dzisiaj, prawda? – odchrząknęła. – Chyba że chcesz, żebym zrobiła coś jeszcze.

– No, właśnie.

Szybko podniosła głowę.

– Tak?

– Chcę, żebyś zjadła ze mną kolację.

– Dlaczego? – Zamrugła nerwowo.

– Zależy mi na twoim towarzystwie.

Zacisnęła palce na obudowie laptopa, kompletnie zbita z tropu.

Wyraz jego oczu, poważny i pełen wiedzy o niej, sprawił, że zadrżała. Przez głowę przemknęła jej myśl, że właśnie tak mężczyzna patrzy na kobietę, która go interesuje. Serce podeszło jej do gardła ze zdenerwowania.

Nikt nigdy tak na nią nie patrzył.

Nie miała pojęcia, co z tym zrobić i jak się zachować. Całkiem możliwe, że przypisywała mu swoje własne starannie skrywane pragnienia – Raffael Petri miał przecież cały legion pięknych kobiet do wyboru, więc dlaczego miałby chcieć spędzać czas właśnie z nią...

Żałosne, że w ogóle o tym pomyślała.

– Na mnie już czas – wykrztusiła z trudem.

– Już to mówiłaś. – Skrzyżował ramiona na piersi.

Uderzyło ją, że stoi pomiędzy nią i drzwiami. Oparła mokre od potu dłonie na stole z nadzieją, że kontakt z twardym drewnem pomoże jej przegonić mgłę, w której pogrążony był jej umysł, wrócić do rzeczywistości i przestać wymyślać niestwo-

rzony rzeczy.

Jednak gdy podniosła wzrok, jego błękitne oczy lśniły dziwnym ogniem i jej skóra napięła się, jakby pod wpływem gorąca, i jakby uwięziona wewnątrz kobieta próbowała wyrwać się na wolność.

– Ale to prawda – wyjąkała. – Na dzisiaj już skończyliśmy.

Powoli potrząsnął głową.

– Mam szczerą nadzieję, że jeszcze nie.

Czy znowu była to tylko jej wyobraźnia, czy też jego głos naprawdę był głębszy, a włoski akcent wyraźniejszy?

Silna, duża dłoń chwyciła nagle jej przegub. Lily zamarła.

– Czego chcesz? – zapytała. – W co ze mną grasz?

Stare przyzwyczajenia przyszyły jej z pomocą – dumnie podniosła głowę, od lat uodporniona na ból.

– A jak ci się wydaje?

Był to głos rodem z jej marzeń, uwodzicielski, ciepły i pełen pożądania.

Niemożliwe!

Jednym szarpnięciem uwolniła rękę i cofnęła się, z trudem chwytając powietrze.

– Przestań! – Nie obchodziło jej już, że on może usłyszeć nutę słabości, starannie maskowaną wojowniczym tonem. – Ja nie...

– Co?

Ja nie flirtuję, pomyślała. Nie wiem jak, nie mam żadnego doświadczenia. I dlatego gra, którą rozpoczęłeś, staje się jeszcze bardziej okrutna.

– Czego się boisz? – spytał.

Jego głos pieścił jej skórę, budził ją do życia.

Nie czego, a kogo, chciała powiedzieć. Boję się ciebie. Ciebie i wszystkich tych uczuć, które we mnie wywołujesz.

– Wydawało mi się, że nic nie robi na tobie wrażenia. Jesteś taka twarda, taka skoncentrowana.

Był tak blisko, że wyraźnie czuła zapach ciepłej męskiej skóry, korzennych przypraw i morza. Jej determinacja okazała się zbyt słaba, zwłaszcza gdy spojrzała w jego niebieskie jak ocean oczy, płonące ogniem rozgrzewającym wszystkie kobiece instynkty, które przez ostatnie czternaście lat skrupulatnie tłumiała.

- Czy to to budzi w tobie taki lęk? - Pochylił głowę.

Wargi Lily musnęła delikatna fala ciepła, subtelna pieśczoła jego idealnych ust. Poczwała dotyk jego języka i jej powieki za-drżały. Nie myślała o niczym poza Raffaelem, jego gorącym od-dechem na swoich wargach i mocno bijącym w niej pulsie pożą-dania.

Z wysiłkiem otworzyła oczy.

- Nie boję się - skłamała.

Była przerażona. Podniecona. Uszczęśliwiona. Zaciekawiona.

Poczwała, jak jej dłoń opada na jego umięśnioną pierś. Był prawdziwy, rzeczywisty, inny niż kochanek z jej snów. Jego ciało płonęło mocniej niż jej własne, czwała to nawet przez koszulę.

Jego klatka piersiowa napięła się pod jej dotykiem, uświada-miając jej głębię męskiej siły kryjącej się pod drogim ubraniem, niewątpliwie dziełem jakiegoś znanego projektanta.

Ale przecież on był jej szefem! I jednym z najprzystojniej-szych mężczyzn na świecie, a ona...

Szarpnęła się do tyłu.

- To pomyłka.

Postąpił krok do przodu i znowu był tuż przy niej, dotykając jej ud swoimi.

- Żadna pomyłka - zamruczał. - Jest tak, jak powinno być, przyznaj.

Lewą dłonią objął jej kark, zanurzając długie palce w jej włosach. Czas mijał, odmierzany trwającymi w nieskończoność se-kundami, tak wolnymi, że Lily bez trudu zdała sobie sprawę, że wystarczyłoby tylko odwrócić głowę albo się cofnąć, by odzyskać wolność.

A jednak nie poruszyła się, bo naprawdę było tak, jak powin-no być. Jak miało być. Było to nieuniknione. Po co miałyby uda-wać, skoro od tygodni zastanawiała się, jak by to było, gdyby dane jej było pocałować Raffaella Petriego?

Jego wargi musnęły jej usta znowu, raz i drugi, zanim całko-wicie wzięły je w posiadanie. Przez chwilę trwał w bezruchu, podczas gdy ona syciła się bogatym, ciepłym aromatem jego skóry, jego cudownym smakiem, dotykiem jego ciała i łagodno-ścią dłoni, która z czułością pieściła jej szyję.

Wciągnął jej język między wargi, ssąc go i rozpalając w jej krwi nieznaną dotąd płomień. Z najwyższym trudem powstrzymywała jęk, cała płonęła, ogarnięta ogniem, który Raffael podsycał i jednocześnie obiecywał ugasić.

Czy można przeżyć orgazm przy pocałunku? Lily ujęła jego twarz w dłonie, poznając rzeźbione, regularne rysy. Całym jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, głębokie westchnienie, nie me w samym środku ekstazy.

Poddała się i pierwszy raz w życiu pocałowała mężczyznę.

Był pewien, że okaże się cudowna, wspaniała, niezwykła. Był przekonany, że pod jej kolczastym pancerzem kryje się ogień.

Ale jednak nie był na to przygotowany. Smukłe ciało Lily płonęło przy nim jak pochodnia, pełne namiętności i pożądania. Drżała w jego ramionach jak liść, jednak nie ze strachu. Nie teraz, gdy z tak cudownym entuzjazmem odwzajemniła jego pocałunek.

Nie mógł się nią nasycić, wtulił ją w siebie z całej siły. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatni raz wpadł w taką niezwykłą spiralę żądzy, kiedy czuł ten niepowtarzalny głód.

Przez całe lata żył samotnie, nie interesując się kobietami, a teraz Lily swoimi drżącymi dłońmi i niewprawnymi pocałunkami podnieciła go bardziej niż wytrawna uwodzicielka.

Jej otwarta gotowość urzekła go bez reszty. Przyzwyczajony do zepsutych, zblazowanych kobiet, uległ świeżemu zachwyto wi i zdziwieniu Lily. Dla niej wszystko to było nowe.

Instynkt podpowiadał mu, by wykorzystać tę naiwność, lecz jakaś część jego umysłu, wciąż jeszcze przytomna, kazała się zastanowić, czy dwudziestoosmioletnia dziewczyna naprawdę może być tak niedoświadczona.

On, mężczyzna, który już przed dwudziestką miał za sobą seksualne przeżycia z całą plejadą partnerek, po prostu nie mógł w to uwierzyć, chociaż serce wyraźnie mu mówiło, że Lily całuje jak dziewczyna.

Oderwał się od niej, ciężko dysząc, z sercem tłukącym się gorączkowo w klatce żeber. Spojrzał na jej rozchylone wargi, obrzmiałe i różowe, i o mało nie uwięził ich znowu pod swoimi

ustami, powodowany nienasyconym pragnieniem, ale w ostatniej chwili przywołał się do porządku.

Oddychała jeszcze szybciej niż on, oczy miała zamknięte. Po jednej stronie twarzy jej skóra była czysta, zarumieniona, delikatna jak jedwab, drugą przecinała szeroka, błyszcząca blizna. Lily twierdziła, że jest okropna, że przywołuje skojarzenia z horrorami, ale dla niego była to po prostu nieodłączna część jej samej, tak samo jak sposób, w jaki marszczyła nos, gdy powiedział coś, z czym się nie zgadzała. Jak błysk w jej oczach, kiedy zapominała o wiecznej ostrożności i ujawniała swoją naturalną żywotność.

Czy możliwe, że żaden mężczyzna nie zbliżył się dotąd do niej z powodu tej blizny? Albo że ona była zbyt wystraszona i przewrażliwiona, aby kogoś do siebie dopuścić?

Tak, w tę drugą wersję mógł uwierzyć. Bez trudu.

Otworzyła oczy i utkwiała w nim spojrzenie tak intensywne i przenikliwe, że natychmiast poczuł ciężar swoich trzydziestu trzech lat, zbrukanych i nieszczęśliwych.

Prawie już nie pamiętał swojego pierwszego razu. Nie pamiętał też, czy kiedykolwiek całował dziewczycę.

Zadrżał na myśl, że chciał zabrać Lily do łóżka, oczywiście po obficie zakrapianej szampanem kolacji. Patrzyła na niego z takim podziwem i nadzieją, naiwna i niewinna.

Ufała mu.

Pomyślał o niektórych rzeczach, które zrobił, by osiągnąć zajmowaną dziś pozycję, o tych brudnych, niestrawnych układach i porozumieniach. Był skażony na wiele sposobów, miał za sobą sytuacje, o których Lily nie miała i nie mogła mieć pojęcia. Nośił na sobie plamy, których na co dzień nie było widać, ale których nic nie było w stanie usunąć.

Czy podświadomie wyczuł niewinność Lily i wyciągnął po nią rękę, tak jak kiedyś, wiele lat temu, po niego wyciągnęła rękę bogata, niewyżyta kobieta, skuszona jego młodym ciałem i piękną twarzą?

Nagle zrobiło mu się niedobrze, usta wypełniły gorycz i kwas, zagłuszając smak Lily, niepowtarzalny, ulotny smak niewinnej przyjemności.

Co on mógł wiedzieć o niewinnej przyjemności, on, pokryty plamami grzechu, mrocznego trądu?

– Raffaelu?

Jej szept targnął jego podnieceniem i sumieniem, dwiema jakościami, które, jak sądził, już dawno na dobre stracił.

– Co się stało? – zapytała cicho.

Ostrożność poskromiła jej pożądanie, w jednej chwili. Pomyślał, że rzeczywiście przywykła do rozczarowań.

– Masz rację – wykrztusił. – Wspólna kolacja to marny pomysł.

Odchrząknął, próbując wrócić do równowagi.

– Lepiej będzie, jeżeli już pójdziesz – dodał.

Odwróciła się na pięcie, jeszcze zanim skończył mówić i po paru sekundach już jej nie było. Zdążył jednak dostrzec ból w jej oczach i poczuć się tak, jakby ją uderzył.

Długo jeszcze stał w miejscu, gdzie go zostawiła. Najgorsza ze wszystkiego była świadomość, że w żaden sposób nie może tej sytuacji naprawić.

Nie był mężczyzną, którego potrzebowała.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęło parę godzin, a Lily wciąż kuliła się wewnątrznie na wspomnienie tego, jak gorączkowo tuliła się do Raffaela, błagając o więcej.

Wystarczyło muśnięcie jego warg, by wywiesiła białą flagę, oszołomiona jego pieścotami i własnym rozpaczliwym pożądaniem.

Raffael był mistrzem sztuk zmysłowych. Nic dziwnego, że nie chciał przeciągać tego eksperymentu. Była tak koszmarnie rozpalona, tak pełna entuzjazmu, tak bez reszty zatracona w swoim pierwszym pocałunku.

Miała dwadzieścia osiem lat i całowała się pierwszy raz w życiu!

I chyba ostatni. Jęknęła głucho, zerwała się na równe nogi i zaczęła nerwowo spacerować po ciemnym pokoju. Musiała zrobić to, co zwykle robiła w trudnych sytuacjach, czyli pozbiierać się, otrzepać i żyć dalej.

Zająć się pracą, wyznaczyć sobie nowe cele.

Powinna zacząć od razu, natychmiast, tyle tylko, że zostawiła laptop w jego willi i nic, nawet potężne tsunami, nie byłoby w stanie jej zmusić, by tam wróciła.

Spojrzała w okno, za którym widać było jasny półksiężyc piasku i ciemną, lśniąca wodę. Dobrze wiedziała, że istnieje tylko jeden sposób na rozładowanie napięcia. Zrzuciła top, spódniczkę i bieliznę, wyjęła spinki z włosów i szybko włożyła nowy kostium kąpielowy, z wysiłkiem spychając w głąb podświadomości myśli o człowieku, od którego go dostała. Było dla niej najzupełniej oczywiste, że nie wybrał go osobiście.

Parę chwil później zamknęła drzwi willi i głęboko odetchnęła słodkim zapachem kwiatów zmieszany z posmakiem morskiej soli. Zrobiła krok naprzód i zamarła, zaskoczona widokiem męskiej sylwetki na swoim prywatnym patiu.

Nieprawdopodobnie wysoki w świetle księżyca Raffael nieśpiesznie podniósł się z krzesła.

– Od jak dawna tu jesteś? – spytała, przerywając panującą wokół ciszę.

Wzruszył ramionami, w ten tak charakterystyczny dla siebie sposób.

– Od pewnego czasu. Sądziłem, że zasnęłaś.

Lily nie zapaliła świateł – ciemność zawsze wydawała jej się najlepszą kryjówką.

– Nie życzę sobie twojej obecności tutaj.

– Wiem. – Jego głos zabrzmiał dziwnie głucho.

– Więc dlaczego przyszedłeś? – Oparła dłonie na biodrach, znajdując pewną pociechę we własnym oburzeniu.

– Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

– Siedząc tutaj w ciemności? – prychnęła drwiąco.

– Nie chciałem zostawić cię całkiem samej. Czuję się... Czuję się za ciebie odpowiedzialny.

Śmieszne, ale dotknęło ją to do żywego.

– Jestem dorosła, twoja troska jest zbędna. Sama za siebie odpowiadam.

Przez moment najdosłowniej czuła ten ciężar na swoich ramionach, ciężar długich lat samotności, rozwiązywania wszystkich życiowych problemów w pojedynkę.

– Nie czekaj na mnie – rzuciła. – Idę popływać.

Jednym krokiem zablokował jej przejście.

– W środku nocy? – spytał.

Lily przechyliła głowę, jakby mimo ciemności mogła zajrzeć mu w oczy.

– Nie jesteś moim opiekunem. – Machnęła lekceważąco ręką.

– Odsuń się i daruj sobie ten pokaz współczucia, czy czegoś tam, co jakoby tobą kieruje. Idź stąd i skup uwagę na Robercie Bradshaw, bo to przecież ze względu na niego tu przyjechałeś.

Musiała stale sobie o tym przypominać – Raffael bez reszty koncentrował się na rozpoczętym projekcie, praca była jego obsesją.

– Nie możesz teraz pływać, to zbyt niebezpieczne. Co będzie, jeśli złapie cię skurcz i w pobliżu zabraknie kogoś, kto mógłby

przyjść ci na pomoc?

W ułamku sekundy zalała ją gorąca fala gniewu. Po co udawał, że go to obchodzi? Bez słowa przeszła obok niego.

Silne palce chwyciły jej dłoń i pociągnęły ją do tyłu.

– Puść mnie! Natychmiast!

– Posłuchaj, ja...

– Nie, to ty mnie posłuchaj! Może i różnię się od ludzi, z którymi zazwyczaj przestajesz, na pewno różni mnie od nich mój wygląd, ale zasługuję na szacunek! Nie jestem jakimś zabawnym dziwadłem, którego zadaniem jest dostarczanie ci rozrywki!

– *Per la Madonna!* – ryknął, nie zwalniając uścisku. – Nie gadaj bzdur!

– To nie bzdury, to prawda!

Jej uszy wypełnił potok włoskich słów, może przekleństw, może błagalnych zaklęć, nie miała pojęcia. Nigdy nie spodziewała się, że zobaczy i usłyszy takiego Raffaela Petriego – tak innego niż wyrafinowany, chłodny biznesmen, którego trochę zdążyła już poznać.

– Nie możesz myśleć w ten sposób. To nieprawda.

Lily milczała. Ogarnęło ją wielkie znużenie i smutek. Nie wiedziała powodu, by słuchać, jak jej szef usprawiedliwia swoje zachowanie.

– W ogóle mnie to wszystko nie interesuje – westchnęła. – Idź stąd i daj mi święty spokój.

– Daję ci słowo, że to nie tak...

– Więc jak? – świetnie wiedziała, że nie powinna była zadawać tego pytania.

– To było... To było niesamowite. Nieprawdopodobne. Lepsze niż cokolwiek...

– Ani słowa więcej! – Wyrwała rękę z jego palców i zasłoniła sobie uszy. – Nie kłam!

Gdy się odwróciła i potknęła na prowadzącej na plażę ścieżce, znowu ją zatrzymał, tym razem obejmując ramieniem w talii i przyciągając do siebie.

– To nie kłamstwa. – Jego gorący oddech parzył jej kark i leciutko poruszał włosy. – Ten pocałunek był najlepszą rzeczą,

jaką przeżyłem od wielu lat.

Potrząsnęła głową. Jak miała trwać przy swoim, skoro jego słowa całkowicie ją rozbrajały? Kolana drżały pod nią mimo oburzenia, czuła, że lada chwila oprze się o niego całym ciężarem.

– Tak jest. – Jej głos ociekał sarkazmem. – I właśnie dlatego cofnąłeś się, tak? I dlatego powiedziałeś, żebym sobie poszła!

– Uświadomiłem sobie, że zasługujesz na coś lepszego niż to, co ja mogę ci dać.

Zaśmiała się gorzko.

– Na coś lepszego? Chyba sobie żartujesz!

Całował jak bóg, niby kto mógłby zaoferować jej coś lepszego?

– Po prostu nie podobało ci się, w jaki sposób odwzajemniłam twój pocałunek – ciągnęła. – Przypomniało ci to, że trzymasz w ramionach szpetną Lily Nolan, nie jakąś modelkę.

Tym razem potok włoskiego uderzył prosto w jej prawe ucho. Raffael wyrzucał z siebie szorstkie słowa z prędkością karabinu maszynowego, obejmujące ją w pasie ramię stało się twarde jak stal.

– Nie podobało mi się? Nie masz zielonego pojęcia, o czym mówisz. Czy taka byłaby moja reakcja, gdyby twój pocałunek mi się nie podobał?

Przycisnął ją do siebie mocno. Potężnie umięśnione uda były jak beton, a między jej pośladki wbił się ogromny, twardy członek.

Lily z trudem przełknęła ślinę, zaskoczona nie tylko samym faktem jego podniecenia, lecz także rozmiarem fizycznego dowodu tego doznania. W tej chwili, oddzielona od Raffaela jedynie cienkim materiałem kostiumu kąpielowego, czuła, że jej brak doświadczenia jest czymś w rodzaju piętna. Kontakt z jego ciałem rozbudził głuchy, tępy ból w spojeniu jej ud.

– Uważasz, że cię nie pragnę? – warknął. – No, *cara*, naprawdę tak sądzisz? Doprowadzasz mnie do szaleństwa...

Jego wargi dotknęły jej ucha, przesyłając rozkoszny dreszcz w dół jej ciała.

– Nie rozumiem – wyszeptała.

- Nie? Możliwe, że jesteś dziewicą, ale z całą pewnością nie aż tak niewinną. Przecież czujesz, jak cię pożądam.

Nie miała siły zaprzeczać, zresztą i tak nie miałoby to najmniejszego sensu.

- Odepchnąłeś mnie. - Daremnie starała się zamaskować nutę bólu, którą sama wyraźnie słyszała w swoim głosie.

- Oczywiście, że cię odepchnąłem! To nie byłoby dla ciebie dobre, naprawdę zasługujesz na kogoś lepszego.

A jednak wciąż trzymał ją tuż przy sobie, całkowicie wbrew tej deklaracji... Jego ciało paliło ją żywym ogniem, z najwyższym trudem powstrzymywała się, by nie przylgnąć do niego mocniej.

- Mówisz to już drugi raz - jęknęła. - To zupełnie bez sensu...

Słyszała głośny, szybki oddech. Jego. Swoj.

- Jesteś dziewicą - odezwał się po długim milczeniu. - Zasługujesz na kogoś, kto doceni ten skarb, uczyni twój pierwszy raz wyjątkowym przeżyciem.

- Ty nie możesz tego zrobić? - Nie przyszło jej nawet do głowy, żeby prowadzić z nim jakieś płytkie gierki.

Roześmiał się krótko i ostro. Kiedy na moment oparł rękę na jej brzuchu, jakby chciał odsunąć ją od siebie, chwycił ją mocno, obiema dłońmi.

- Nie mam żadnego doświadczenia w świecie niewinności - rzekł. - Nie jestem odpowiednim dla ciebie mężczyzną.

Cisza, która nagle zapadła, wydawała się trwać w nieskończoność. Lily czuła, jak rozpacz i bezradność ściągają ją w zimną otchłań.

- Idź już - wykrztusiła, kompletnie pozbawiona siły. - Chcę zostać sama.

I wtedy nagle silne ramiona otoczyły ją i uniosły. Trzymając ją w objęciach, odwrócił się, wszedł do willi i zamknął za nimi drzwi.

- Ciii... - szepnął, jakby nie był w stanie znieść jej bólu. - Już dobrze...

Powiedział sobie, że robi to ze względu na nią, ale ani na sekundę nie stracił z oczu swojego egoizmu. Nie potrafił od niej odejść, chociaż doskonale wiedział, że nie jest tym, który powinien teraz przy niej być.

– Nigdzie się nie wybieram – zamruczał. – Wygląda na to, że jesteś na mnie skazana.

– Ale powiedziałaś...

– Powiedziałem prawdę – przerwał jej. – Powinienem odejść, lecz nie mogę. Zbyt cię pragnę.

Wiedział, że oboje będą tego żałowali, sytuacja całkowicie wymknęła się jednak spod jego kontroli.

Jej włosy spływały falą po jego ramieniu, ciepłe, cudownie pachnące ciało tuliło się do niego. Zaniósł ją do sypialni i, nie zapalając światła, osunął się razem z nią na łóżko.

Próbowała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta pocałunkiem, uniemożliwiając protest. Natychmiast odwzajemniła go z zapalem, który skutecznie pozbawił go wszelkich wątpliwości.

Szybkim ruchem zsunął ramiączka kostiumu i ujął w dłoń jej pierś. Pochylił głowę i zaczął pieścić jej sutek językiem, po to tylko, by zaraz ująć w usta drugi stwardniały, gorący pąk.

– Proszę... – jęknęła, wyginając plecy.

Jego wzwiedziony członek muskał jej biodro. Pomyślał, że jeszcze chwila i zacznie szczytować, choć nawet nie zdążył się rozebrać.

Lily była dziewczycą, lecz także namiętą kobietą, w każdym momencie gotową przekroczyć próg rozkoszy.

Podniósł się, powoli zdjął z niej kostium, a potem sam zrzucił ubranie. Ta noc miała być cała dla niej. On chciał tylko poznać smak jej pierwszego orgazmu.

Pochylił się i ujął jej pośladki w dłonie, otwierając ją niczym dojrzały owoc. Krzyknęła stłumionym głosem, gdy pocałował ją w to szczególne miejsce, ośrodek wszystkich cudownych doznań. Ledwo zdążył kilka razy musnąć ją językiem, gdy zadrżała gwałtownie, raz i drugi, z rozpaczliwą siłą zaciskając palce na jego włosach.

Czy kiedykolwiek spotkało go coś podobnego?

Nie, z całą pewnością.

Z Lily nie był cynicznym trzydziestotrzyletnim mężczyzną, który dawno temu stracił zainteresowanie kobietami, w jego świecie symbolizującymi chciwość i pustkę. Nie był też młodym chłopakiem, którego pierwsze seksualne doświadczenia miały

miejsce w łóżku dużo starszej od niego kobiety, traktującej go jak zabawkę.

Nie, z Lily był kimś nowym, zupełnie innym.

Przez tyle lat wykorzystywał i był wykorzystywany. Był produktem, towarem, którego pragnęły kobiety i reklamodawcy. Nigdy w życiu nie czuł się tak prawdziwy, rzeczywisty i szczery jak u boku Lily.

Dopiero teraz odkrył, że lepiej jest dawać, niż brać. Całym sobą chciał sprawić jej rozkosz.

Jego związki z kobietami, jego intymna, encyklopedyczna wiedza na temat ich ciał, wszystko to nie było czymś, czym chciałby się chwalić. W mistrzowskim stopniu opanował umiejętności, dzięki którym potrafił szybko osiągnąć fizyczną satysfakcję, ale tej nocy był za nie wdzięczny losowi.

Kiedy ułożył się między jej szeroko otwartymi udami, ciało przy ciele, kość i mięsień przy słodkiej kobiecości, poczuł, jak przenika go nieznany mu dotąd dreszcz.

Oparł się na przedramionach, aby w jak największym stopniu zmniejszyć jej dyskomfort, ona jednak sięgnęła w dół i ujęła jego naprężony członek, wprowadzając go w siebie.

Raffa wstrzymał oddech. Starał się opanować szalejącą w jego krwi burzę i szybko wznoszącą się falę ekstazy, lecz Lily otoczyła go ramionami i ciasno objęła nogami.

– Tak – szepnęła mu prosto do ucha, pocierając policzkiem o jego policzek. – Weź mnie, proszę...

I to wystarczyło, aby Raffael Petri, sławny ze swoich seksualnych osiągnięć oraz wytrzymałości mężczyzna, przed którym świat seksu nie miał żadnych tajemnic, wszedł w nią jednym potężnym pchnięciem i parę chwil później doprowadził ją do ponownego orgazmu, towarzysząc jej w każdej sekundzie tej niezwykłej podróży i doznając niezwykłej rozkoszy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Raffa nie był pewny, co go obudziło, lecz chyba pierwszy raz w życiu nie chciało mu się wstawać. Leżał z zamkniętymi oczami, szczęśliwy, że może trwać tak, zaspokojony i zadowolony.

Zwykle zrywał się bez wahania i rzucał w nurt nowego dnia z pełną determinacją przezwyciężenia wszelkich możliwych wyzwań, ale tym razem było inaczej.

Przeciągnął się i natychmiast znieruchomiał, napotykając ciepłe, miękkie kobiece ciało.

Lily.

Podniósł powieki, napotkał poważne, pytające spojrzenie bursztynowych oczu i przeżył wstrząs.

Spędził noc w łóżku Lily Nolan.

Nigdy wcześniej nie poświęcił całej nocy żadnej kobiecie. Wiedział, że gdyby to zrobił, zasiałby w jej głowie myśli o stałym związku oraz płonne nadzieje, że może połączyć ich coś więcej niż tylko seks.

– Nie spodziewałaś się mnie zobaczyć. – Jej głos był dziwnie płaski, zupełnie jakby wyprasowała go, pozbawiając w ten sposób wszelkich emocji.

Zaczęło się, przemknęło mu przez głowę. Kobiece gierki, emocjonalny szantaż, sztuczki, do których tak chętnie się uciekały.

– Nie spodziewałem się zobaczyć nikogo – rzekł spokojnie. – Zawsze śpiam sam.

Nie znosił się tłumaczyć, naprawdę.

Spojrzała na niego tak, jakby był czymś, co znalazła na podszwie buta.

– Chyba już czas na ciebie – powiedziała. – Robi się późno.

Raffaellowi bardzo się nie podobały jej słowa i ton, a jeszcze bardziej przywołane przez nie wspomnienia. Nagle ogarnęło go uczucie frustracji i rozdrażnienia, i wstydu, którego smak pra-



wie udało mu się już zapomnieć.

Pośpiesznie odepchnął nieprzyjemne myśli. Nie miał zwyczaju wracać do przeszłości.

– O co ci chodzi? – zagadnął szorstko. – Boisz się, że ktoś zobaczy, jak z samego rana wychodzę z twojej willi? Wstydzisz się mnie?

Jej oczy rozszerzyły się gwałtownie.

– Mam raczej na względzie twoją reputację – odparła. – Pewnie wolałbyś, by nikt nie wiedział, gdzie spędziłeś noc.

Uniosła rękę i odgarnęła włosy z twarzy, odwracając głowę pod takim kątem, by promienie porannego słońca padły na jej oszpecony blizną policzek.

Irytacja Raffaella zniknęła w jednej chwili.

Nawet po tej niezwykłej nocy, po tym, jak raz po raz pokazywał jej i dowodził, jak bardzo jest piękna i jak mocno jej pożąda, Lily nadal mu nie wierzyła.

Raffa ogarnął wzrokiem szeroką werandę domu człowieka, z którym miał się tu spotkać.

Człowieka, którego zamierzał zrujnować.

Jego serce na moment zapłonęło uczuciem triumfu. Wkrótce Gabriela będzie pomszczona.

Mimo tej satysfakcji trudno było mu uciec od poczucia winy. Popełnił błąd, zabierając ze sobą Lily, która tak bardzo chciała zobaczyć plantację. Nie powinien był narażać jej na kontakt z Bradshawem, który w pierwszej chwili z nieskrywanym obrzydzeniem popatrzył na jej policzek i dopiero po paru sekundach przywołał nieszczery uśmiešek.

Raffa miał ochotę udusić Anglika gołymi rękami, lecz Lily zeszywniała tylko na moment, a jej twarz przybrała zupełnie obojętny wyraz.

– To piękny stary dom – powiedziała do gospodarza. – Szczególnie podobają mi się te duże okna i drewniane żaluzje.

Bradshaw uśmiechnął się z zadowoleniem i rozpoczął monolog o swojej posiadłości. Raffa pomyślał, że gdyby był to jego rodzinny dom, nigdy nie pozwoliłby mu popaść w stan takiego zniszczenia.

Ta myśl przywołała go do rzeczywistości. Nie miał rodzinnego domu i nie odziedziczył niczego poza atrakcyjną twarzą i ciałem. Tam, gdzie mieszkał jako dziecko, wszyscy wiedzieli, że żony Petrich to najprawdziwsze święte, natomiast ich mężowie to przystojni łajdacy, którzy zapładniają swoje kobiety i pozostawiają same.

Przykre, ale tak to właśnie wyglądało.

Nic dziwnego, że on sam został tym, kim został.

– Słucham? – zagadnął, świadomy, że przegapił dłuższą tyradę Bradshawa.

– Pan Bradshaw proponuje, że oprowadzi cię po domu. – Głos Lily był niski, nieco zachrypnięty.

Zupełnie jakby chciała przypomnieć mu, co robili zaledwie godzinę temu.

– Albo może wejdziemy do środka i przejdziemy do interesów – odezwał się Bradshaw. – I damy chwilę spokoju miłym paniom...

Szerokim uśmiechem powitał kobietę, która właśnie wyszła na werandę. Raffael poznał ją bez najmniejszego trudu. Posągowa blondynka, opalona i wystrojona, z brylantową bransoletą i wyzywającą twarzą.

Olga Antakowa, dawniej modelka i prawdziwe trofeum, jeśli chodzi o kochanki.

– Raffa, tak dawno się nie widzieliśmy. – Jej uśmiech był kuszący, lecz oczy zimne jak kawałki lodu.

Z pewnością doskonale pamiętała, że bez ceregieli wyprosił ją ze swojej limuzyny po tym, jak znalazł ją tam ubraną jedynie w futro i wyraźnie pełną nadziei na wygodne życie u jego boku.

– Witaj. – Lekko skłonił głowę. – To jest Lily Nolan.

Oczy blondynki rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Miło mi panią poznać – rzuciła Lily. – Czy może raczej mamy mówić sobie po imieniu?

Spojrzała na Raffaela z nieskrywanym zniecierpliwieniem, jakby się zastanawiała, dlaczego jeszcze nie kończy sprawy z Bradshawem.

Potrafiła koncentrować się na wykonywanym zadaniu tak samo jak on i szczerze ją za to podziwiał. Uwielbiał jej błyskotli-

wy umysł i głębię, jaką wzbogacała każdą rozmowę.

Podniósł się z miejsca, świadomy, że Lily doskonale poradzi sobie bez niego, postawił szklanke po drinku na stole i odwrócił się do mężczyzny, którego tak długo ścigał.

Przyszedł czas, by wyłożyć wszystkie karty na stół.

– Pracujecie razem? – Olga dopiła wino i swobodnie odchyliła się do tyłu.

W jej oczach nie było cienia spokoju. Były jak oczy polującego kota, czujne i wygłodniałe.

– Musi ci bardzo ufać, skoro przywiózł cię tutaj – ciągnęła była modelka. – Pewnie wiesz, czy jest już gotowy dobić targu z drogim Robertem... Jeśli rzeczywiście jest zainteresowany, powinien jak najszybciej przejść do rzeczy, bo mamy też kilku innych oferentów. Nie on jeden ma ochotę wykupić czterdzieści pięć procent udziałów w tutejszym ośrodku.

– Raffael nie informuje mnie o swoich planach. – Lily uśmiechnęła się obojętnie.

– On nigdy nikogo o niczym nie informuje – sarknęła Olga. – Ale chyba coś jednak wiesz?

– Nie mogę rozmawiać o sprawach firmy. Jednym z warunków mojej umowy o pracę jest całkowita dyskrecja.

Olga zmierzyła ją badawczym spojrzeniem.

– Ach, więc to dlatego nie chcesz nic mówić! Jesteś w nim zakochana, prawda?

– Słucham?!

Blondynka z przekonaniem pokiwała głową.

– Chronisz go, zupełnie jak kwoka swoje pisklę – zaśmiała się. – Ale on nie potrzebuje twojej opieki, nie łudź się.

Lily zeszywniała. Zakochana w Raffaelu? Olga ubrała w słowa lęk, który prześladował ją od pewnego czasu. Powtarzała sobie, że to niemożliwe, lecz w głębi serca nie była w stanie temu zaprzeczyć.

– Masz szalenie bogatą wyobraźnię, jeśli doszłaś do tak absurdalnego wniosku na podstawie tego, że nie chcę rozmawiać o jego interesach – oświadczyła.

– To nie tylko to. – Olga nie miała zamiaru się wycofać. – Wi-

działam, jak pożerasz go wzrokiem, gdy nie patrzy.

Lily przeraziła się, że jej uczucia stały się aż tak oczywiste, zaraz jednak dotarło do niej, że tamta blefuje. Instynktownie odgadła też, skąd wzięła się ta zaczepka – modelka była zazdrośna.

– Raffael odrzucił cię, mam rację? – zagadnęła zupełnie spokojnie.

– Odrzucił mnie? – lodowatym tonem powtórzyła Rosjanka. – Nigdy w życiu nie dałabym mu szansy na coś takiego. Mam lepszy gust, nigdy nie zadurzyłabym się w takim mężczyźnie.

Raffa, który właśnie stanął w drzwiach, uśmiechnął się ironicznie. Rzeczywiście, Olga nie zadurzyła się w nim, niemniej dołożyła wszystkich starań, by zostać jego kochanką. Przedstawiła sobą wszystko, czym gardził: seks, emocje, nawet przyjaźń były dla niej wyłącznie narzędziami, dzięki którym można osiągnąć lepszą pozycję. Ona i Lily były osobami z dwóch różnych światów.

– Dzielicie się wspomnieniami, drogie panie? – zapytał, podchodząc do Lily. – Niestety, powinniśmy się już zbierać...

Miał dosyć tego miejsca, nie mógł patrzeć na Bradshawa, z trudem powstrzymywał się, by nie rzucić mu w twarz całej prawdy.

– Naturalnie. – Lily wstała z krzesła i skinęła głową Oldze. – Do widzenia.

Gdy byli już pod jego willą, wyjął z kieszeni kartę do zamka i pociągnął Lily do drzwi.

W holu panował półmrok, lecz Raffa bez trudu dostrzegł gorący błysk w jej bursztynowych oczach. I wiedział, że tej nocy, podobnie jak poprzedniej, czeka ich niezwykła podróż na sam szczyt rozkoszy.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jak to możliwe, że kiedykolwiek uważał Lily za zupełnie przeciętnie ładną? Jej oczy uśmiechały się do niego, a popołudniowe słońce rozpalało rdzawe refleksy we włosach.

Leżeli obok siebie na piasku, zmęczeni seksem i pływaniem. Niewielka plaża, którą Raffa odkrył za hotelowym ośrodkiem, była zawsze pusta, a oni uczynili ją swoim królestwem.

– Byliście blisko z Olgą?

Ostry ton pytania zupełnie go zaskoczył. Skrzywił się z niesmakiem na myśl, że mógłby być z tamtą kobietą.

– Nie, nigdy. – Ujął dłoń Lily i ścisnął ją lekko. – Poznałem ją na sesji zdjęciowej. Po jej zakończeniu wprosiła się do mojej limuzyny i próbowała mnie uwieść.

Chwilę patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami.

– Nie żartujesz, prawda?

Potrząsnął głową.

– Pewnie kobiety bezustannie rzucają ci się do stóp – powiedziała cicho.

– Nie zawsze chodzi im o mnie. Większości z nich zależy na odpowiednim stylu życia. Olga chciała zdobyć pieniądze, nie mnie.

Kąciki warg Lily uniosły się w uśmiechu, który natychmiast poruszył jakąś strunę w jego sercu.

– Ja jestem przynajmniej szczerą – oznajmiła. – Wiesz, że pragnę twojego ciała, prawda?

– W takim razie jesteście kwita – zamruczał, zamykając oczy.

– Co się stało? – spytała po chwili, najwyraźniej zaniepokojona jego milczeniem.

Uważnie patrzył na nią spod zmrużonych powiek. Zdawał sobie sprawę, że w przeciwieństwie do innych kobiet, jej naprawdę na nim zależało. Było to niepokojące. I cudowne zarazem.

Od śmierci Gabrieli nikt o niego nie dbał.

– Nic – rzucił.

– Spotkanie z Olgą przywołało jakieś złe wspomnienia? – Lily nie spuszczała z niego wzroku.

– Tak. – Nagle postanowił być z nią zupełnie szczery, chociaż sam nie wiedział dlaczego. – Uprawiałem seks z bogatymi kobietami dla pieniędzy.

Jego słowa zapadły w otaczającą ich ciszę, zakłócaną tylko pluskiem fal i pokrzykiwaniem morskich ptaków.

– Nic dziwnego, że jesteś taki dobry w łóżku. – Podniosła głowę i dopiero wtedy jej oczy rozszerzyły się gwałtownie pod wpływem szoku. – I pewnie zarobiłeś majątek...

Jej reakcja była tak zaskakująca, że o mały włos nie parsknęła śmiechem.

– Nie majątek, ale dość pieniędzy, żeby wyrwać się ze slumsów.

Nigdy dotąd z nikim o tym nie rozmawiał.

– Nie przeszkadza ci to? – zapytał.

Nie umiał odczytać jej myśli, ale na jej twarzy nie dostrzegł obrzydzenia.

– To było dawno temu – odparła powoli. – I nie mam prawa cię osądzać.

Raffa nie potrafił pozbyć się wrażenia, że jednak na coś czeka. Na rozgrzeszenie? Zrozumienie? Wydało mu się to kompletnie bez sensu.

– Kiedy miałem osiemnaście lat, poznałem kobietę, która dobrze знаła świat mody. Poleciała mnie komuś, kto akurat potrzebował modela na zastępstwo, i tak to się zaczęło.

– Więc tamto... – na moment zawiesiła głos. – Tamto trwało bardzo krótko, tak?

Czy tylko mu się wydawało, czy jej policzki pokrył rumieniec?

– Dość długo. Zacząłem się sprzedawać jako piętnastolatek.

– Jako piętnastolatek?!

Jeżeli czekał na jakąś mocną reakcję, to z całą pewnością się nie zawiódł. Lily z wrażenia wbiła palce w jego ramię i usiadła wyprostowana.

– To przerażające! Nie było nikogo, kto by cię obronił? A twoja rodzina?

– Nie miałem rodziny.

– Tak mi przykro... – Dłoń na jego ramieniu była miękka i łagodna, podobnie jak jej głos.

Pomyślał, że mógłby się szybko uzależnić od jej empatii.

– Nasz ojciec odszedł, gdy byłem zupełnie mały. Nie mam pojęcia, czy żyje. Mama umarła, kiedy miałem dziewięć lat, a trzy lata później Gabriela, moja starsza siostra. Później trafiłem do sierocińca, ale ciągle stamtąd uciekałem. Większość czasu spędzałem na ulicach.

– Nie traktowali cię dobrze? – Patrzyła na niego spod ściągniętych brwi.

– Nie, obchodzili się ze mną całkiem przyzwoicie.

– Więc dlaczego?

Ostrożność walczyła w nim chwilę z pragnieniem zburzenia muru, który zbudował wokół siebie. Lily i tak go już pokonała, skłaniając do doświadczenia uczuć, które wymykały się logicznej kategoryzacji. Pewnie mógłby zdystansować się do tych przeżyć, jak zwykle zresztą, ale wcale tego nie chciał.

– Szukałem człowieka, który zabił moją siostrę.

Gdy wypowiedział te słowa, coś rozluźniło się, a potem pękło w jego wnętrzu. Poczul się tak, jakby ktoś przeciął grube liny wiążące jego pierś.

– Zabił? – powtórzyła z przerażeniem.

Raffa westchnął głęboko.

– Gabriela opiekowała się mną po śmierci naszej matki, czy może raczej starała się to robić. – W jego głosie słychać było ogromny żal. – Byłem niezłym łobuzem, a ona, cierpliwa, szczerą i dobra, próbowała utrzymać mnie w ryzach. Nie było to łatwe zadanie.

– Co się stało?

– Gabriela odziedziczyła urodę po naszej babce, która występowała jako aktorka we Francji. Była piękna. Oszałamiająco piękna. Pamiętam, że mężczyźni zawsze zwracali na nią uwagę, ale ona nie odwzajemniała zalotów. Była cicha i nieśmiała, nie chodziła na żadne imprezy, nigdy nie miała chłopaka. Tak było aż do dnia, kiedy poznała pewnego mężczyznę, który zaprosił ją

na przyjęcie na swoim jachcie. Poszła, bo się pokłóciliśmy. Była zmęczona i chciała chwilę odetchnąć. Następnego dnia wyłowiono ją z morza. Koroner wykrył w jej ciele alkohol i narkotyki. Zmarła z przedawkowania.

Lily powoli wypuściła powietrze z płuc. Włosy na karku stanęły jej dęba z przerażenia.

– To nie twoja wina. – Odwróciła się twarzą do niego.

– Gdyby nie ja i moje wybryki, nigdy by tam nie poszła. Mimo tego, co stwierdziła policja, wiedziałem, że była niewinna i czysta. Nigdy wcześniej nie była z mężczyzną, nigdy nie piła alkoholu. Ten człowiek podał jej narkotyki i ją zgwałcił.

– Wiesz, kto to był?

Raffael skinął głową.

– Powiedziałem policji, ale nie chcieli mi wierzyć. Podałem dokładny opis, lecz podobno nie mogli znaleźć nikogo, kto by mu odpowiadał. On po prostu uciekł, odpłynął swoim jachtem, lecz ja szukałem go i znalazłem. To Robert Bradshaw.

Lily zakrztusiła się własnym oddechem.

– Ten sam, który... Nie możesz mieć pewności, że to on jest winny śmierci twojej siostry. Mógł to być ktoś inny, praktycznie każdy, kto był wtedy na jego jachcie.

Zmierzył ją zimnym, pozbawionym emocji spojrzeniem.

– To był jego jacht i jego impreza. I to on aż palił się z pożądania, to on chciał zdobyć Gabrielę, widziałem to w jego twarzy. To on odpowiadał za jej bezpieczeństwo, nikt mi nie wmówi, że było inaczej.

Lily poznała Roberta Bradshawa i chociaż zamieniła z nim tylko kilka zdań, nie miała cienia wątpliwości, że należy do ludzi, których życiowym celem jest zaliczanie kolejnych przyjemności.

– Jak możesz robić z nim interesy? – zapytała.

Wargi Raffaela rozciągnęły się w dziwnym uśmiechu. I nagle Lily wszystko zrozumiała.

– Chcesz zemsty – stwierdziła.

– Raczej sprawiedliwości. – Siedział tuż obok niej, ze wzrokiem utkwionym gdzieś daleko, twarzą piękną i surową, odległą i prawie obcy. – Bradshaw jest w poważnych tarapatach finansowych, zadłużony po uszy, a gdy ja odkupię od niego udziały



w ośrodku wypoczynkowym na wyspie, większościowe udziały, ma się rozumieć, błyskawicznie pójdzie na dno.

– Straci kontrolę nad wszystkim, co jeszcze zostało z majątku, który przepuścił przez palce – mruknęła Lily. – Chcesz go po prostu dobić, wcale nie zamierzasz inwestować w ośrodek.

– Nie. Kiedy podpisze umowę, nie ruszę nawet palcem. Widzę w tej wyspie pewien potencjał, ale nie zrobię nic. Spokojnie poczekam, aż Bradshaw się wykrwawi. Nie będzie to trudne, bo kiedy ja przejmę większość udziałów, nie uda mu się już przyciągnąć innych inwestorów.

– A co z personelem ośrodka? – spytała po chwili milczenia.

– Co masz na myśli?

– Pracują tu, utrzymują z tej pracy siebie i swoje rodziny.

– Będą musieli poszukać innego zajęcia – Raffa wzruszył ramionami.

Lily potoczyła wzrokiem dookoła.

– Przecież tu nie ma innego miejsca pracy.

– Więc przeniosą się gdzie indziej. – Raffael podniósł się z piasku i sięgnął po ich plażowe ręczniki. – Nie muszą mieszkać tutaj.

– Naprawdę tak myślisz? – W głosie Lily zabrzmiało niedowierzenie.

Widziała dotąd w Raffaelu człowieka, którego można szanować i podziwiać. I była w nim zakochana. Ze smutkiem i bólem wysłuchiwała historii o jego skomplikowanej, mrocznej przeszłości i wielkiej stracie, ale teraz...

Wstała i oparła ręce na biodrach.

– Większość z tych ludzi mieszka tu od pokoleń – powiedziała. – Wychowują tu swoje dzieci, mają nawet szkołę.

– To efekt uboczny całej operacji – rzucił lekceważąco. – Nie martw się, postaram się, żeby otrzymali pomoc przy szukaniu nowej pracy i przeprowadzce. To nic wielkiego.

Efekt uboczny, pomyślała. Mało ważny rezultat jakiegoś działania.

Doskonale wiedziała, co to znaczy. To, co ją spotkało, było efektem ubocznym decyzji Tysona Grady'ego, który dawno temu postanowił ukarać swoją byłą dziewczynę za to, że go zo-

stawiała. Dostał to, na czym mu zależało. Rachel umarła od poparzeń kwasem, którym Tyson chlusnął jej w twarz, a Lily... Cóż, Lily ucierpiała, bo znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

Nagle zrobiło jej się niedobrze z rozpacz i wściekłości. Ach, ta arogancja mężczyzn, opętanych nienawiścią i pragnieniem zemsty!

– To nic wielkiego? – wydyszała, z trudem chwytając powietrze. – Przecież to ich dom! Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Wyraz twarzy Raffaella nie zmienił się ani na jotę. Wciąż był tak samo zdeterminowany. Lily powoli opuściła ręce. Powietrze nadal było tak samo gorące, ale jej zrobiło się zimno.

– Wydawało mi się, że cię znam – wyszeptała.

Myślała, że wzniósł się ponad swój ból i ciężkie przeżycia, i stał się kimś wyjątkowym. Myślała, że był dobry i wrażliwy, bo pomógł jej zmierzyć się z jej własnymi demonami. Myliła się. Raffael Petri był tak bezwzględny i pozbawiony sumienia, jak z początku sądziła. Jak mogła popełnić taki błąd?

– Lily? Dokąd idziesz?

Odepchnęła jego ramię i pobiegła po piasku w stronę ośrodka, potykając się w pośpiechu. W tej chwili zależało jej jedynie na tym, aby znaleźć się jak najdalej od niego.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Więc uważa się pani za internetową nomadkę, panno Nolan? Pracuje pani wszędzie, na całym świecie? Jak się pani czuje w tej roli?

Lily uśmiechnęła się do kobiety w ciemnej garsonce, siedzącej w pierwszym rzędzie.

– Proszę mi mówić po imieniu, naprawdę. – Zacisnęła dłonie na krawędziach mównicy, próbując opanować treść.

Po odwiedzeniu rodziny, zapisanie się do śniadaniowego klubu lokalnych kobiet biznesu było pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, wróciwszy do domu. Nie miała najmniejszej ochoty angażować się w działania klubu, wolałaby zagrzebać się w pracy i nie wychylać nosa na zewnątrz, ale właśnie dlatego czuła, że musi podjąć to wyzwanie.

Przed każdym wykładem dosłownie trzęsła się ze zdenerwowania, lecz za każdym razem szło jej lepiej. Za żadne skarby świata nie chciała być kobietą, którą była, zanim na jej drodze stanął Raffael.

– Jak zawsze, są w tym plusy i minusy – powiedziała. – Mogę pracować praktycznie wszędzie...

– Nawet na tropikalnej wyspie – odezwał się głos gdzieś z tyłu.

Przez salę przebiegła fala życzliwego śmiechu.

– Tak, nawet na tropikalnej wyspie – uśmiechnęła się Lily. – To praca jak każda inna, najważniejszy jest dostęp do dobrej sieci. Konkretnie korzyści ma też praca w biurze, twarzą w twarz z kolegami i dlatego w tej chwili razem z moim zespołem coraz rzadziej pracujemy w wirtualnej izolacji.

Zakończyła wykład i zabrała się do składania notatek, gdy kątem oka dostrzegła, jak głowy słuchaczy odwracają się w kierunku drzwi sali. Podniosła głowę i jej wargi zeszywniały w dziwnym grymasie.

Raffael. Stał tam, wysoki i bardziej przystojny, niż zapamiętała.

Kolana ugięły się pod nią, ale jakimś cudem udało jej się utrzymać na nogach. Nie wierzyła własnym oczom.

Stojąca obok Lily przewodnicząca klubu starała się zwrócić na siebie uwagę obecnych, lecz wszystkie kobiety patrzyły na Raffaella. Serce Lily biło tak mocno, że z trudem oddychała.

Jego oczy spoczęły na niej i mogłaby przysiąc, że jej ciało zapłonęło żywym ogniem jak pochodnia. Nie była przygotowana na to spotkanie, potrzebowała więcej czasu, żeby się uwolnić spod uroku, jaki na nią rzucił.

Zeszła z podium, zmobilizowała wszystkie siły i wyprostowała się. I spojrzała mu w twarz, bez cienia słabości. Podeszła bliżej.

Popatrzył na jej usta i to wystarczyło, aż nadto.

– Rozumiem, że chcesz ze mną porozmawiać – odezwała się spokojnie.

Chyba chciał coś powiedzieć, lecz w końcu tylko kiwnął głową i przytrzymał przed nią drzwi. Kiedy wyszli, obecne w sali kobiety zajęły się wymianianiem pełnych ekscytacji uwag.

– Zmieniłaś się.

Nie chciał, żeby zabrzmiało to tak szorstko, ale był w szoku. I nie chodziło o to, że Lily całkowicie panowała nad słuchaczami, bo dobrze wiedział, że potrafi świetnie komunikować się z ludźmi, kiedy jej na tym zależy i kiedy jest szczerze zainteresowana jakimś tematem.

Nie zaszokował go też jej nowy styl ubioru, chociaż wyglądała naprawdę doskonale w wąskich spodniach, pantoflach na obcasie i topie z bursztynowego jedwabiu.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego lśnięcymi lodem oczami. Znowu.

Poraził go ten całkowity brak ciepła.

– Oczywiście że się zmieniłam, częściowo dzięki tobie – oznajmiła chłodno. – Dużo mnie nauczyłeś. Nie powtarzam raz popełnionych błędów, to twoja zasługa.

Patrzyła na niego jak księżna na żebraka. Jak mógł mieć nadzieję, że da mu szansę?

– Raffaelu?

Jej dłoń musnęła jego rękę i serce zabiło mu z podniecenia. Ten dotyk, ten moment troski mógł oznaczać, że jeszcze nie wszystko stracone.

– Musimy porozmawiać. – Przyspieszył kroku.

Gdy wyszli z budynku, zdecydowanym krokiem skierowała się do kawiarni po drugiej stronie ulicy.

– To dobre miejsce – oświadczyła.

Cóż, liczył na odrobinę prywatności, ale musiał brać to, co dostał.

Usiedli przy najdalszym stoliku, w kącie. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, dopóki kelner nie przyniósł zamówionej kawy. Raffa pociągnął jeden łyk napoju i odsunął filiżankę.

– Nie dość dobra?

– Nie jestem spragniony.

Nie miał pojęcia, jak smakowała kawa. Jego usta wypełnił metaliczny posmak strachu.

– Przykro mi – powiedział. – Tak bardzo mi przykro...

Opuściła filiżankę na spodek, rozlewając dookoła brunatny płyn.

– Przestań! Nie...

Zamilkła, gdy podniósł jej dłoń do ust.

– Nie wiem, jak cię przeprosić – podjął. – Nic nie tłumaczy tego, jak cię potraktowałem.

Zadrzała. Z przerażenia? Obrzydzenia? Czy może przyjemności?

Nie odrywał wzroku od jej wąskiej, jasnej dłoni. Jego piękna Lily. Obawiał się, że może znowu ukryła się w swojej skorupie, tymczasem ona okazała się silniejsza, niż sądził. Wyłoniła się z kokonu i nic nie mogło jej już powstrzymać. Nawet taki drań jak on.

Był z niej dumny.

– Dlaczego się uśmiechasz?

– Bo jesteś taka piękna.

Próbowała wyrwać rękę z jego uścisku, lecz był silniejszy i gotowy wykorzystać każdą przewagę.

– Przestań – powtórzyła łamiącym się, bynajmniej nieobojęt-

nym głosem. – Zabawiłeś się już, więc teraz zostaw mnie w spokoju, dobrze?

– Myślisz, że przyjechałem tu dla rozrywki? – Uniósł brwi. – Moje uczucia wcale nie są zabawne, zapewniam cię.

– Nie mów tak do mnie – wyszeptała. – Zdaję sobie sprawę, że przelotny romans z kobietą tak inną od twoich normalnych zdobyczy musiał być dla ciebie czymś w rodzaju ciekawostki, lecz to już przeszłość. Nie pozwolę znowu zrobić z siebie idiotki.

– Wiem, że nie chcesz mi wierzyć, jednak jedno musisz zrozumieć: nigdy nie byłaś dla mnie rozrywką, zabawką czy ciekawostką, jakkolwiek zechcesz to nazwać. I z nikim nie czułem się tak jak z tobą.

Ku jego rozpaczy gwałtownie potrząsnęła głową, zaciskając mocno usta.

– Ty przecież nie masz żadnych uczuć. Gdybyś je miał...

– Och, jednak je mam, *tesoro* – przerwał jej. – Umieram z przerażenia, że odepchniesz mnie, że nie zechcesz mnie wysłuchać. Albo że wysłuchasz mnie i dojdiesz do wniosku, że nie jesteś zainteresowana.

Zamrugnęła nerwowo.

– Czym zainteresowana?

Nie tak to sobie wyobrażał. Długo pracował nad tym, co i jak powiedzieć, tymczasem ona postawiła wszystko na głowie.

– Czym zainteresowana? – powtórzyła.

– Mną.

Sekundy mijały jedna po drugiej, łącząc się w minuty.

– Już cię miałam – powiedziała w końcu.

Jęknął z bólu, choć ze wszystkich sił starał się zachować spokój.

– Nie mówię o seksie.

– Więc o czym?

Znowu głośno przełknął ślinę. W gardle zaschło mu ze strachu. Czy kiedykolwiek w życiu tak się przed kimś odsłonił? Całkowicie oddał się w jej władzę, ale to najwyraźniej w ogóle mu nie pomogło.

– O mnie. O moim ciele i duszy, sercu i umyśle. Kocham cię,

Lily.

Jej oczy wypełniły się łzami. Pośpiesznie wyciągnął rękę i wierzchem dłoni delikatnie otarł mokry policzek, kciukiem ostrożnie zdjął kroplę z kącika jej oka.

– Nie płacz, proszę...

– Czego się spodziewasz, skoro mówisz mi coś takiego?

Musnął czubkiem palca jej zmysłowe wargi. Zadrżały pod jego dotykiem.

– Powiedz „tak”. Powiedz, że zostaniesz ze mną.

– Nie mogę myśleć, kiedy mnie dotykasz.

– To dobrze. – Jego serce rozpoczęło jakiś dziki taniec radości. – Kiedy wyjechałaś, nie potrafiłem nawet skupić się na kontrakcie z Bradshawem. Uświadomiłem sobie, że cię kocham, i to kompletnie mnie poraziło. Przez pewien czas myślałem nawet, że lepiej będzie, jeżeli nigdy więcej cię nie zobaczę. Powtarzałem sobie, że pewnie brzydzisz się moją przeszłością. Te wszystkie kobiety...

Przerwała mu ruchem dłoni.

– Przestań. Jak mam ci się oprzeć, kiedy jesteś tak...

– Tak bez pamięci zakochany? Gotowy na wszystko?

Pokręciła głową.

– Tak szczerzy – powiedziała. – Jeżeli naprawdę czujesz...

– Tak. Kocham cię. Zakochałem się w tobie tamtej pierwszej nocy, kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy przez telefon. Uwiódł mnie twój seksowny głos.

Jej oczy rozszerzyły się, kąciki ust zadrżały.

– Ja zakochałam się w tobie, kiedy siedzieliśmy na dachu, na tarasie twojego apartamentu. – Zarumieniła się gwałtownie. – Wysłuchałeś mnie wtedy i okazałeś mi zrozumienie.

Raffael odchrząknął, żeby ukryć wzruszenie.

– Dobrze się czujesz? – spytała, kładąc dłoń na jego policzku.

– Naprawdę nie wiem. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. To pewnie dlatego, że nikogo tak nie kochałem.

Posłała mu najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widział.

– Ja też nie.

Po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów, ale nie na długo. Dawny wstyd i wyrzuty sumienia jeszcze nie do końca go opu-

ściły.

– Nie zasługuję na ciebie – rzekł cicho.

– Nonsens – zaprotestowała. – Musisz mi tylko obiecać, że zabierzesz mnie na Karaiby.

Raffael uśmiechnął się szeroko.

– Pojedziemy tam na miesiąc miodowy, a kto wie, czy nie na dłużej. Ktoś będzie mi musiał służyć radą przy inwestowaniu w ośrodek wypoczynkowy, który kupiłem od Bradshawa.



Tytuł oryginału: The Flaw in Raffaele's Revenge  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Annie West

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3563-1

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Prolog  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Strona redakcyjna